

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM II
1877–1889

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Anna Janicka i Dorota Rembiszewska

Opracowanie tekstów i przypisy
Łukasz Zabielski, Sebastian Kochaniec,
Michał Siedlecki, Grzegorz Kowalski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Mona Al-Kaber i Michał Siedlecki

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

KSIĄŻNICA
PODLASKA



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2015

XIII. „Niwa”

1

LISTY BRANICKICH,
„Niwa” 1877, t. XII, s. 902–911;
tekst ukazał się jako oddzielny artykuł;
podpis na końcu: „Z. Gloger”.

W posiadanych przez nas zbiorze starych dokumentów znajduje się między innymi spora paczka listów rodziny Jaksów, czyli Gryfitów Branickich¹, której ostatni z linii męskiej potomek Jan Klemens Branicki², kasztelan krakowski i hetman wielki koronny, prawnuk po kądzieli Stefan a Czarnieckiego³, dziedzic Branic, Ruszczy, Tyczyna, Tykocina, Białegostoku i wielu dóbr innych, uważany w swoim czasie za przywódcę partii szlachecko-republikańskiej, zmarł w roku 1771.

Z listów powyższych, pisanych przez hetmana, jego matkę, Sapieżankę z domu⁴, i jego żonę (która była siostrą króla Stanisława Poniatowskiego)⁵ wiele szczegółów w podaliśmy już w dwóch artykułach o *Gospodarności dawniejszej*, drukowanych niegdyś w innym piśmie⁶. Nie przeszkadza to bynajmniej, abyśmy czytelnikom „Niwy” nie mieli podać wyjątków z tych ciekawych pod względem ekonomicznym listów, dających wyborną charakterystykę staropolskiej skrzętności i gospodarności domowej, nawet u wielkich magnatów, której tradycja mało komu dziś znana, a o której sporo wiadomości zebrał także Władysław Chomętowski w pracy swojej *Stanowisko praktyczne dawnych niewiast*⁷.

Z listu pierwszego, pisanego w roku 1720 przez matkę hetmana, wojewodzinę podlaską, widzimy, że była to kobieta bardzo czynna. W jednym dniu, jak się z toku rzeczy pokazuje, odpisywała własną ręką na a kilkanaście listów i prowadziła drobiazgowo rachunki z kupcami i mularzami. Z pierwszego listu hetmana widać już, że znał się na ogrodnictwie i lubował „w sadach wygodę i ozdobę przynoszących”. Daleki od domu, wydaje drobiazgowo polecenia, robi uwagi i roztrząsa plany. W innym liście daje szczegółowy instrukcje cieślom, z których widać, że ten magnat stufolwarczny znał się także na ciesielstwie i dbał o trwałość i wygodę mieszkań swoich oficjalistów⁸. To znowu poleca drogi i ulice okopywać rowami i przy rowach osadzać kasztanami, przywiezionymi ze szkółek Józefa Sapięhy w Boćkach. Nad drzewa kasztanowe przekłada jednak polską lipę, „która prędzej rośnie i dla pszczół daje wygodę”. Nakazuje więc zakładać szkółki młodej lipiny, a przy sadzeniu drzewek zaleca obcinać gałęzie, „bo to pomaga do przyjęcia i lepszego wzrostu”. To znowu w innym liście mówi o wybornym „konowale”⁹, którego do dóbr sprowadził i naucza, jak ekonomowie mają go zawiadamiać o chorobie dobytku, przywozić i odsyłać, wykonywać dane przepisy i skąd brać lekarstwa.

W kwietniu roku 1738 zaczyna Branicki długi szereg listów dotyczących budowy pałacu i innych gmachów w Białymstoku. Gdy sam, oddany sprawom publicznym, obecny w domu być nie może, każe przesyłać sobie sprawozdania i rachunki co dni kilka. Odpisuje na wszystko ze znajomością rzeczy, a na listy malarzów i rzeźbiarzy ze świadomością artystycznego piękna. Koresponduje z malarzem Talmannem¹⁰, który wykonywa portrety do galerii białostockiej, poszukuje zdolnych rzeźbiarzy, snycerzów¹¹ i złotników. We wsi swojej Złotorzy (nad Narwią)¹² opiekuje się dwoma snycerzami, synami włościanina Miszki, którego od powinności dworskich z tego powodu zwalnia.

W jednym liście po rozporządzeniach gospodarskich, zganiwszy jakieś roboty kotlarskie, zaleca w białostockim zwierzyńcu „danielim”¹³ rozgrabić kępy kretowe i ubolewa, że nawet w Niemczech nie nauczono go środka do wygubienia kretów w ogrodach. Dalej każe robić w Białymstoku „bruki okrągławe *per mo-*

*dum*¹⁴ sklepienia, dla łatwiejszego ściekania wody i błota. Gdzie indziej roztrząsa znowu warunki kontraktów z mularzami, mówi o pszczelnictwie i chłopcu, którego kazał uczyć na pasiecznika i bartnika. Gniewa się, że w sadach na Wysokimstoku w Białymstoku i u Świętego Rocha¹⁵ uszkodzono drzewa owocowe i pomarańczowe. Poleca strycharzom¹⁶, jak mają cegłę wypalać, a komisarzowi, jak ma urządzać rybołówstwo, wspomina o oddzielnych salach w swym pałacu, przeznaczonych na archiwum i bibliotekę.

Często pisuje Branicki do plenipotentów¹⁷ wysyłanych ze zbożem, płótnem, potażem¹⁸ i innymi produktami do Gdańska. Wszystkie te listy składali oni później w archiwum i temu zawdzięczyć należy ich zachowanie. W jednym liście hetman robi uwagi względem sprzedaży saletry, potażu i płótna i każe oficjalistom, aby byli obecni przy pakowaniu sprawunków zakupionych w Gdańsku, bo Niemcy, jak pisze, lubią potem towar zamieniać na lichszy gatunek. Między tymi sprawunkami znajdujemy „trzy korczyków¹⁹ nasienia koniczyny”. Zwyczajem wówczas powszechnym za pieniądze wzięte za produkty krajowe kupowane w Gdańsku i przywożono na tychże statkach z powrotem: gdańskie wódki tudzież szafy i kufry, kawę, oliwę, korzenie do kuchni i towary bławatne.

Poddani składali na piśmie swoje prośby i skargi hetmanowi, któremu przedstawiano te papiery i otrzymaną rezolucję²⁰ zapisywano na marginesie i ogłaszano suplikantom²¹. Pliki z tysiącami podobnych próśb znajdowały się w archiwum obok listów, rachunków i rejestrow dominialnych. Ale jeżeli ciekawe są listy hetmana w sprawach domowych, to ważniejsze są hetmanowej. Branicki ożenił się już niemłodym i, gdy zmarł w 82 roku życia, powabna wdowa, poślubiwszy sekretnie Jędrzeja Mokronowskiego, wojewodę mazowieckiego²², przeżyła pierwszego męża lat 37. W tym czasie, jak to widzimy z jej listów, zajmowała się czynnie i drobiazgowo sprawami dóbr ogromnych, naśladując dawne matrony polskie, które, podczas gdy mężowie obradowali na sejmach lub walczyli na wojnie, skrzętnie gospodarowały i dzielnie zastępowały ich miejsce w domu.

Pierwsze listy „pani Krakowskiej” (tak bowiem nazywano powszechnie Branicką jako żonę kasztelana krakowskiego, który zwał się „panem Krakowskim”) pisane są do komisarzów, czyli rządców dóbr, w przedmiocie sianokosów na łąkach dolistowskich, sobolewskich²³ i innych nad Biebrzą i Narwią. Hetmanowa obmyśla środki oszczędności w robociznie i każe siano sprzątać przed Świętym Janem²⁴ w obawie deszczów. Poleca nająć do kosy „nadworną milicję”, której dozwala postąpić za dzień roboczy „po złotemu a wreszcie po tyńfie”²⁵.

Ciekawym jest list (z roku 1789) księdza Orłowskiego²⁶, w którym tak pisze w imieniu pani Krakowskiej: „J. O. Pani kazała oznajmić, iż folwarków tykocińskich i Dolistowa, prędzej nie wypuści w dzierżawę aż za lat dwa, bo tyle czasu musi mieć na zaprowadzenie w nich dobrego gospodarstwa, źle zaś zagospodarowane tylko z własną szkodą mogłaby oddać w dzierżawę, czego nigdy nie uczyni. Z tem wszystkiem mówi, iż żadnej przemocy, żadnego handlu w tej części swych dóbr nie widzi, trzecia część gruntu leży pod krzakami, które dobywszy i łąki osuszywszy, byłoby czem 1000 sztuk inwentarza, krów najwięcej żywić, a z nich *gnojem dobyte pola uprawić*. Tego zażądała J. O. Pani od komisarza tykockiego, którego staraniu i przemocy wykonanie tego poleciła, *na co i sama doświadczone i bacznie zwracać będzie oko*. J. O. Pani zleciła mi, abym doniósł, iż miała tu sobie podane zażalenie od majstra mularza, który prowadził budowę klasztoru OO. Bernardynów w Tykocinie, a teraz ma robotę około kościoła w Dolistowie. Daje mu świadectwo pan architekt, że jest rzemieślnik umięjący doskonale swoje rzemiosło, trzeźwy i pilny, ale żali się, że mu mularze tykoccy pokoju nie dają, chcą go zaciągnąć do cechu, do opłat i składek cechowych, wymyślonych najwięcej na pijaństwo; każe go więc J. O. Pani uwolnić od cechu. J. O. Pani powiada, że *każdy rzemieślnik dobry jest skarbem dla miasta, wszystkie miasta starają się, o nich, pociągają ich i słodzą onym obywatelstwo*. Tym sposobem Białystok *napętnił się niemi*, a Tykocin ma już osadzonych kilku takich; niech więc komisarz stara się o pomnożenie onych w Tykocinie i ten interes zaspokoi, żeby J. O. Pani podobnych tej skargi więcej nie miewała, a Tykocin nie tracił tak dobrego rzemieślnika”.

W innym liście pani Krakowska obmyśla wygody w Tykocinie „dla ludzi podróżnych”. Przy gospodach stawić każe wielkie i dogodne stajnie, na które posyła „planty”²⁷. Mury dawnego i opuszczonego klasztoru na wyspie rzeki Narwi każe przerobić na wygodne mieszkania dla sędziów, przypomina, aby w każdym mieszkaniu była dobra spiżarnia. Roku 1780 buduje groblę przez błota pod Tykocinem. To znowu donosi komisarzowi, że poszukuje dobrych owczarzy do dóbr podlaskich. „Co do pszczoł zaś, to się

na tem nie znam, ale W. C. Pan sam o tem pomyśl. Mają coś dla nich, żeby się roiły i miejsca nie opuszczały. Jest książeczka stosowna przez pana Omulskiego, czyli Strzelbickiego²⁸, podług doświadczenia wydana, trzeba ją mieć i biorąc stamtąd informację, pasiecznikowi dawać rady potrzebne”.

Nawet o trzodzie chlewnej każe sobie donosić i daje przepisy względem jej chowu i upasu. To znowu czytamy: „Jakom dawniej pisała tak i teraz powtarzam, że gdzie są łąki do karczowania i rowy do bicia z *chęcią na tołożyć chęć*. Rowy potrzeba na łąkach stelmachowskich i Nowej wsi kazać bić i łąki na Nowej wsi karczować. Zboże, które W. C. Pan dysponował na tych biednych pogorzalców w Orli²⁹, będziesz miał w pamięci wyegzaminować, czy ich sprawiedliwie doszło? O tę szkapę nie warto kłócić się, bo za te 5 czerw. złot.³⁰, co już to kosztuje, byłaby szkapą kupioną”. W innym liście również każe troskliwie opiekować się biednymi mieszkańcami z Orli, a na każdym kroku mamy ślady podobnej dobroczynności. Pani Krakowska zachowała zwyczaj hetmana wspierania biednych przez rozdawanie im zboża do zasiewu. Biedni wskutek wniesionych próśb na piśmie otrzymywali ziarno, a po zasianiu i zebraniu plonów na udzielonym bezpłatnie gruncie zwracali dworowi ilość daną na zasiew lub bywali i od tego uwalniani. Dla starców i kalek budowano po miastach domy przytułków pod nazwą „szpitalów”.

W liście z roku 1794 pani Krakowska przesyła instrukcje administratorom, jak się mają zachować wobec wojny i każe mieć opiekę nad ludem. Inny list tak kończy religijna niewiasta: „Wszak to podobno i grad uszkodził nam zboża, dopuszczenie to Boskie przy innych klęskach; *mniejszać to co moja szkoda, ale o ludziach biednych pamiętaj*, niech ile możliwości głodu nie doznawają, *wspieraj ich zawsze według jaką uznasz ich potrzebę*; wiem ja, że w tym momencie zboża nowe mają, to głodu nie mogą cierpieć, ale ja to nadal piszę i co sam uznawać będziesz, *pomóż ich ratowaniu*, to ja to zawsze z ufnością od W. C. Pana przyjmę. Jestem z szacunkiem mój komisarzu. W. C. Pana życzliwa siostra dobra jego przyjaciółka *J. Branicka*”. Taki list wart być drukowany złotymi literami! Gdybyśmy nie mieli pod ręką podobnych listów dawniejszych, można by podejrzewać Branicką, iż w roku 1794 ta jej opieka nad ludem i zbliżenie się do oficjalistów powstały pod wpływem strasznych wypadków rewolucji francuskiej i okropnej kary, jaka spotkała arystokrację nad Sekwaną. Że jednak Branicka szła w tym względzie tylko śladami hetmana zmarłego przed 20 laty, więc pomienione listy uważać należy jako świadectwo jej rozumu i szlachetnych pojęć chrześcijańskiej niewiasty. Pani Krakowska od początku w listach do oficjalistów podpisywała się często ich „*siostrą i dobrą przyjaciółką*”, tak samo jak nieboszyk pan Krakowski pisał się „*życzliwym bratem*” i na kopercie dawał komisarzowi tytuł *Pana brata* równie jak hetmanowa.

Jeden z listów z roku 1774 obejmuje ciekawy szczegół dla badawców³¹ ekonomicznej przeszłości naszej. Oto w nim czytamy: „Pisze do mnie J. M. pan Platynski gubernator (rządca)³², *życząc* aby dla wygody powszechnej i ludzi moich, którzy strawne miesięcznie biorą i z tych wyżywić łatwo się mogli. Sądzi być rzeczą potrzebną ufundowanie *Magazynu publicznego*, przynajmniej z żyta korcy 150 złożonego, którego część w cenie proporcjonalnej za czynsz wzięła, a część z folwarków przyległych dowieziona być by mogła. Gdyby na targach wcale zabrakło żyta, podówczas kilkanaście korcy wywieść na miasto, dla sprzedania ludziom potrzebnym; aby zaś pieniądze rzetelnie odebrane były i żaden kupiec wyprowadzon ego żyta z tego magazynu *sam nie kupił, ale potrosze wszystkim* wydzielone zostało, pisarz miejski dopilnować mógłby i po każdej sprzedaży podług cen targowych uczynionej, nieodwłocznie importowałby pieniądze. Aby w czynszach na takową potrzebę żyto brać od ludzi, nie zdaje mi się i tego nie chcę. Ale W. M. Pana obługuję, ażeby z folwarków pobliskich Białegostoku jako to: Sobolewa, Dolid³³, Wysokiegostoku, Choroszcy³⁴ i Rogowa³⁵, dowieść do magazynu białostockiego żyta korcy 150 rozkazał. Gdy zaś jedno się wyprzedzi, innego natomiast bez zwłoki dowieść dysponował, tak, aby nie brakło nigdy w *Magazynie publicznym* itd.”.

Ten magazyn publiczny białostocki, zasłaniając ubogich mieszkańców miasta przed monopolem i wyzyskiwaniem handlarzów zbożowych, istniał od roku 1774, ale jak długo, tego nie wiemy. Następny list służy tylko za dowód, jak dalece Branicka zajmowała się wszystkim: „Rachunek z panem Makowskim szyprem³⁶ uczyniony odebrałam; z odebranych od p. Makowskiego czerw. złot. 123, zł. pol. 3 i gr. 22 wypłać mu W. M. Pan zł. pol. 200 za podjętą w interesach moich fatygę. Za miedź, aby p. Rogowski starał się oddać pieniądze, dziś piszę do niego. J. M. panu Hussarzewskiemu wydane na mój sprawunek czerw. zł. 48 i złp. 6 już są wypłacone. Dekret między kredytorami a sukcesorami zmarłego Gołdy Białostockiego³⁷ aprobować będę i ten poniedziałkową pocztą odeszłę. Mam wiadomość, że przysłano z gorzelnii trywie-

skiej³⁸ do Białegostoku wieprzów 97, od młynarzów orleńskich wieprzów 3, in suma wieprzów 100, z których j. m. p. marszałek na szynki, taflową słoninę, bauszpeki etc. ekspensował wieprzów 30, a z 70 oddał słoniny polci 140 i sadeł 69 do magazynu, z tych ekspensował p. Łapinkiewicz na szpitalu i na ordynaryuszów³⁹ słoniny polci 33 $\frac{1}{2}$ i sadeł 19. Zostaje jeszcze w magazynie słoniny z drobami polci 106 $\frac{1}{2}$ i sadeł 50. Spodziewam się, że już szpitalu i ordynaryusze wszyscy muszą być zaspokojeni. A zatem jako na kupno tych wieprzy, ze skarbu mego dane były pieniądze i na karmienie onych ile w drogi rok nie mało wyszło zboża, tak chcę, aby pozostałe słoniny polci 106 $\frac{1}{2}$ i sadeł 50 były rozprzedane. Z karmionych wieprzy przy gorzelnii białostockiej p. Rogowski sprzedaje funt słoniny po gr. 15, zaczym i będącą w magazynie, sprzedaćby tak należało⁴⁰.

Z innych listów, dowiadujemy się, że na przykład pa folwarku Wysokistok uprawiano w znacznej ilości chmiel. Pani Krakowska poleca zbudować „nowy dach na szopie z umysłu postawionej dla składania podczas zimy tyczek chmielowych”. Do *dóbr podlaskich* każe zakupować na Ukrainie woły „tak do roboty, jak na wypas i *powiększenie mierzwy!*”. Upasy poleca pędzić do Warszawy i Królewca, a łój bitego na kuchnię bydła każe zbierać, „aby go do fabrykacyi świec za gotówkę od rzeźników potem nie kupować”. Pisz, żeby w bażantarni białostockiej „bażantom, od potrzeby ich nie ujmować, i owszem dodawać (owsa) wiele bażantnik będzie potrzebował, teraz się bić będą na sprzedaż, trzeba żeby były zapasione”.

To znowu czytamy dyspozycję dotyczącą sposobu prowadzenia rejestrów, „aby w generalnym kompucie⁴¹ wydatku zboża osobno wyrażono było: wiele zboża na sustentament⁴² dworu, do magazynu wchodzić zwykło, wiele na ordynariuszów, wiele na szpitalu, wiele za assygnacyami⁴³ mojemi na zapomogi różnym ludziom rozdano, wiele na karmienie wieprzy, drobiu, bażantów” itd. W innym liście surowo napomina podstarościgo Oziepowskiego⁴⁴, aby lepiej na folwarku Dolidzkim gospodarował – to znowu sama wybiera się do Dolistowa dla obejrzenia tam gospodarstwa. W roku 1774 pensje oficjalistów i tak zwane *strawie*⁴⁵ służby dworskiej wynosiło gotówką złp. 9 000 miesięcznie, czyli 108 000 rocznie.

Pszenicę, żyto i jęczmień spławiano do Gdańska na *szkutach*⁴⁶ i *tyżwach*⁴⁷, owies popłacał lepiej w stolicy. Cały handel zbożowy był wówczas w ręku ziemian. Pani Krakowska nabywała ziarno od ludu i szlachty folwarcznej, aby je wraz ze swoim spieniężać na rynkach pruskich lub w Warszawie. W jednym też jej liście czytamy: „Doniósł mi J. M. p. Piramowicz⁴⁸ sekretarz, że W. M. pan obiecujesz dla mnie kupić po dworach blisko Tykocina będących, owsa korcy tysiacy, za co W. M. panu wdzięczność moją oświadczam; wprzód jednak donieść mi proszę, po czemu korzec owsa będzie można skontrahtować, bo jeżeli po 5 złp., jak na targu w Tykocinie, to porachowawszy flisów⁴⁹, statki, leguminę⁵⁰ etc., nie byłoby żadnego profitu dla skarbu mego. Gdy mnie W. M. pan zawiadomisz, że po złotych 4, albo mniej, będę mogła korzec owsa dostać, natenczas do zakontraktowania dam W. M. panu rozolucyę. Mam wiadomość, że koło Tykocina lepsze były urodzaje, jak koło Bielska i dla tego też zboża są na targach w Tykocinie tańsze”. „Szkuta, która była frachtowana⁵¹ z pszenicą do Gdańska, onegdaj tu powróciła, a zatem przysyłaj W. M. pan 32 flisów i 2 sterników dla zabrania ztąd tych dwóch skut do Tykocina”. W innym liście pani Krakowska nie każe dawać koniom owsa zaraz po żniwach, „bo owsy młode koniom dając nie są zdrowe?”. Lasy kazała dozorować troskliwie; pisze więc: „żeby mi puszczy nie pustoszyli, to jest żeby więcej dębów nie ścinali jak te, które wywieść mają, bo jak słyżę, bywa ten zwyczaj, że kupiec spuści kilka drzew, a jedno tylko wybierze sobie. Ja zaś proszę, żeby tylko te spuszczały, które wywieść mają i obliguję, żeby mi młodych drzew nie psuli, ani łamali, stare spuszczać. Trzeba będzie wiernego przystawcę⁵² dać i trzeba, aby p. Kodyński⁵³ lub sam dojeżdżał do pilnowania tego lub kogo innego wiernego i pilnego naraił”.

W stawianiu budowli zaleca Branicka oszczędność i wzgląd na bezpieczeństwo od ognia. Dowiedziawszy się o pożarze w Tykocinie, pisze: „W dalszy zaś czas, broń Boże podobnego przypadku, należy, aby mieli przed domami kadzie wodą ponalewane, siekiery, bosaki, wiadra etc., i ten *porządek* aby był *na zawczasie* zaprowadzony”. Uwiadomiona, że skutek jej zalecenia zaprowadzono miary i wagi urzędowe i cechowane, dziękuje jednemu z komisarzów: „Wdzięczna mu jestem za ten porządek, który nietylko w mieście Białymstoku uczynić potrzeba, ale w miastach Tykocinie, Choroszczy, oraz i po wsiach wszystkich”.

Jeżeli archiwum hetmańskie było zadziwiającym wzorem systematyczności, to w podobnym stanie znajdować się musiała i biblioteka. Wnosić to można z listu Branickiej pisanego z Grodna, w którym czytamy: „J. W. pani Mniszchowa przez bytność swoją w Białymstoku, będzie potrzebować różnych książek

z biblioteki mojej. Proszę W. M. pana, abyś podług jej żądania też książki, jakie sobie wybierze, dawał, *ale za jej rewersem*. A też dzieło Anacharsisa⁵⁴, przez panią Wolską wzięte, czy już oddane, jak oddadzą, donieś mi W. M. pan⁵⁵.

Z dalszych listów dowiadujemy się, że pani Krakowska, równie jak nieboszczyk hetman, była gorliwą opiekunką rzemiosł i kazała uczyć synów kmieci: ślusarstwa, powroźnictwa⁵⁶, kołodziejstwa⁵⁷, stolarstwa itd. Wykształconym w rzemiosłach daje zapomogi, warsztaty, domy i ogrody w Białymstoku i Tykocinie.

W pierwszym z tych miast utrzymuje nadwornego lekarza i chirurga Zychlinga⁵⁸ tudzież Panny Miłosierdzia przy szpitalu. Dla kilku szpitalów w swych dobrach każe dawać „mąkę, jagły, krupy hreczane i pęczakowe⁵⁹”, a każdy jej list zawiera szczegóły świadczące o macierzyńskiej troskliwości, jaką rozciągała nad ludem, zasłaniając go od krzywd, których dopuszczali się niżsi oficjaliści. Wskutek suplik⁶⁰ zanesionej przez gromadę wsi Cieluszki⁶¹, każe komisarzowi zjechać na grunt i dla dobytku włościan wyznaczyć „dogodne przegony⁶² i wypusty⁶³”. „O pogorzecach w kluczu Klewiańskim⁶⁴ tak w odbudowaniu się onych, jako też i w zaratowaniu zbożem na siew i sustentament, pamiętać proszę”. „Mocno (pisze gdzie indziej) kontentuje mnie respons W. M. Pana, upewniający, iż potrzeby siewu jarzynnego, tak folwarczne, jako też dla biednych ludzi dawane, starasz się ile możności ułatwić”. Każąc na wiosnę rozdawać zboże na siew, pisze: „bo ludziom biednym daleko trudniej dostać go podczas wiosny, jak na jesień”. „Stefanowej stolarce, pozostałej wdowie, daj W. M. Pan na przyszły miesiąc mężowskie strawne, a donieś mi, jak rozumiesz, jaki sposób życia dla niej i *wychowania dzieci obmyśleć*, wieleby jej dać trzeba na taki zapas, żeby tego, co się da, nie straciła, i potem na łasce dworuby się nie została⁶⁵”. Na powyższy wyjątek zwracamy uwagę czytelników, bo jest on najszczytniejszym świadectwem zacności serca naszych matron staropolskich. Hetmanowa swata także i wyprawia wesela swojej służbie, tak Wróblewskiego *strzelca żeni z Kopicką pularnicą*⁶⁶. Wspiera weteranów wojskowych i każe wypłacić „dla biednych sześciu studentów złp. 500”.

Pani Krakowska była osobliwszą protektorką Żydów, którzy ją swoją „matką” nazywali. Rozdawała im jałmużny, budowała sklepy, stawiała w obronie synagog, pożyczala pieniędzy i ręczyła za kupcami, na czym jednak nie zawsze dobrze wychodziła, skoro raz pisze: „Zalecam pilnie partykularnemu staraniu W. M. Pana, abym przez zwłokę nie podpadła odpowiedzi za te długi, za które sama ręczyłam i Żydzi aby na tem nie szkodowali”. Skończyło się na płaceniu długów za jakiegoś Gołdę, o czym pisze: „Będziesz oraz W. M. Pan miał pamięć na to, żeby długi przezemnie zaręczone niezawodną miały satysfakcję. Gdyby można i długi wypłacić i dzieci Gołdy poratować”. I dalej: „Obliguję W. M. Pana raz jeszcze, żeby tę komisją żydowską jak najprędzej uspokoić, żeby Żydzi przez przeciąg nie szkodowali”. Nie dosyć na tym, ale pani Krakowska roztrząsała zatargi między Żydami, do rozpoznania sporów wyznaczała komisje, sądziła i godziła zwaśnionych, broniła rabinów itp. Oto pisze w jednym liście: „Doniesiono mi, że znowu rabin orleński, od Byszka *obywatela* orleńskiego nowe różne cierpi prześladowania, jako zaś ten Żyd zuchwały dobrze mi jest znajomy, któren na komisji roku zeszłego w Hołowiesku⁶⁷, różne czynił niesprawiedliwe wybiegi, a przecież nic rabinowi nie dokazał, tylko sam wszystkim kłótni pokazał się być motorem. Obliguję zatem usilnie W. M. Pana, racz mocno i nieodwłócznie zalecić Byszkowi i innym, aby do przybycia mego na Podlasie rabina nie kłócono i owszem, aby go szanowano, podług obowiązków religii żydowskiej. Za powrotem zaś moim, jeżeli tego będzie potrzeba, wyznaczę komisją do zbadania kłótni”.

Z listów powyższych widzimy, że ludzie najznamienitsi w Rzeczypospolitej uważali sobie za obowiązek zajmować się wszystkimi szczegółami w zarządzie swego mienia i domu, gdy dziś, przeciwnie, zdarza się spotykać pseudo-panków⁶⁸, którzy umyślną nieświadomością praktycznego życia, chcą wykazać swoje wrzekome⁶⁹ arystokratyczne urodzenie! Lekceważeniem pracy chcą dowieść, że stworzeni są na pasożytów i próżniaków! Tymczasem pani stu folwarków i dwustu wiosek, żona hetmana, siostra króla i kobieta prawdziwie wykształcona pracuje co dzień kilka godzin z piórem w ręku nad domowymi sprawami, wnika w raporty i rejestry ekonomów, objeżdża folwarki, roztrząsa drobne kwestie, oblicza cyfry, zachęca do postępu, którego drogi mądrze obmyśla, interesuje się drobiem i chlewnią, szanuje przychylnych i uczciwych oficjalistów, podpisując się „siostrą i przyjaciółką”, myśli o wygodzie ich rodzin, o chlebie i moralności wyrobników, o wdowie po stolarzu, „aby miała sposób do wychowania dzieci i danych do życia środków nie straciła”, bada uciążliwości i wynagradza krzywdy maluczkich, Żyda Byszka nazywa nawet *obywatelem*.

¹ „Jaksów, czyli Gryfitów Branickich” – mowa tu o Branickich herbu Gryf, rodzinie polskich magnatów, wywodzącej się z Branic pod Krakowem, której protoplastą był między innymi Jaksza Gryfita (1120 – ok. 1176).

² Jan Klemens Branicki (1689–1771) – magnat polski; miecznik wielki koronny, hetman polny koronny, hetman wielki koronny, wojewoda krakowski, kasztelan krakowski, chorąży wielki koronny, starosta brański, jeden z największych posiadaczy ziemskich w XVIII-wiecznej Rzeczypospolitej, właściciel m.in. Białegostoku.

³ Stefan Czarniecki (1599–1665) – hetman polny koronny (do 1665 roku), oboźny wielki koronny i kasztelan kijowski (od 1652); zasłynął zwycięskimi walkami z wojskiem Karola X Gustawa podczas potopu szwedzkiego (1655).

⁴ Katarzyna Scholastyka Sapięha (1674–1720) – córka hetmana Kazimierza Jana Sapięhy, żona Stefana Mikołaja Branickiego (1640–1709), wojewody podlaskiego, z którą miał on pięcioro dzieci, między innymi Jana Klemensa Branickiego.

⁵ Izabella Elżbieta Poniatowska (1730–1808) – siostra króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Żona Jana Klemensa Branickiego. Odegrała ogromną rolę w rozwoju Białegostoku. To jej zawdzięcza miasto powstanie pierwszych szkół. Otaczała opieką finansową pensję dla córek urzędników dworskich, szkołę parafialną, szkołę paziów, Szkołę Podwydziałową Zgromadzenia Akademickiego założoną w 1777 roku przez Komisję Edukacji Narodowej. Zob. M. Jurkowska, *Biblioteka Izabeli z Poniatowskich Branickiej (1772–1808) w Białymstoku*, „Bibliotekarz Podlaski” 2014, nr 1 (XXVIII); *Mecenat artystyczny Branickich*, red. M. Oleświcz, B. M. Puchalska-Dąbrowska, Białystok 2004; A. Oleńska, *Jan Klemens Branicki: Sarmata nowoczesny. Kreowanie wizerunku poprzez sztukę*, Warszawa 2011.

⁶ Z. Gloger, *Gospodarność dawniejsza*, „Kronika Rodzinna” 1870, nr 10-11 [I tom *Pism rozproszonych*, III, 2-3]. Zob. na temat wątków kobiecych u Glogera: A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok 2015.

⁷ W. Chomętowski, *Stanowisko praktyczne dawnych niewiast*, Warszawa 1872. Władysław Chomętowski (1829–1876) – wydawca, bibliotekarz i pisarz, autor dzieła: *Pielgrzymki Polaków do Ziemi Świętej i sąsiednich krain*, (Warszawa 1874); bibliotekarz zbiorów biblioteki Krasieńskich.

⁸ Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim; urzędnik.

⁹ Konował – dawniej: weterynarz. Określano tak również pogardliwie nieudolnego, niekompetentnego lekarza.

¹⁰ Antoni Tallman (dat życia nie udało się ustalić) – malarz, portrecista; z pochodzenia Czech; jeden z głównych portrecistów rodziny Branickich.

¹¹ Snycerz – artysta lub rzemieślnik rzeźbiący w drewnie, dawniej też w kamieniu.

¹² „Złotoryja” – chodzi o Złotorię – w XIX wieku wieś leżąca nad Narwią w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim; obecnie wieś w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

¹³ Zwierzyniec danieli – czyli taki, w którym hodowane są daniela, ssaki z rodziny jeleniowatych.

¹⁴ *Per modum* – łac. „na wzór”.

¹⁵ Wysokistok – okolica przylegająca do dawnego Białegostoku, współcześnie dzielnica miasta (jako Wysoki Stoczek); Święty Roch – chodzi o wzgórze w Białymstoku, na którym hetman Jan Klemens Branicki postawił w 1750 roku kaplicę; współcześnie mieści się tam kościół św. Rocha, którego budowę rozpoczęto w 1927 roku, a zakończono w roku 1945.

¹⁶ Strycharz – rzemieślnik wypalający cegłę, ceglarz.

¹⁷ Plenipotent – pełnomocnik.

¹⁸ Potaż – zanieczyszczony węgiel potasu w postaci drobnego, krystalicznego, białego proszku, wykorzystywany dawniej przy produkcji szkła, mydła, w włókiennictwie, a także innych gałęziach przemysłu.

¹⁹ Korczyk – korzec; zob. *Wykaz miar, walut i wag*.

²⁰ Rezolucja – dawniej: postanowienie w jakiejś sprawie, decyzja władcy o charakterze rozstrzygającym.

²¹ Suplikant – osoba wnosząca jakąś prośbę, petycję.

²² Andrzej (Jędrzej) Mokronowski (1713–1784) – kuchmistrz nadworny króla Prus, marszałek konfederacji koronnej, marszałek i poseł ziemi warszawskiej na sejm 1776 roku, wojewoda mazowiecki w 1781 roku, generał – lejtnant wojsk koronnych w 1759 roku, generał major wojsk francuskich w 1754 roku, generał major w 1752 roku, generał inspektor kawalerii w 1754 roku, poczmistrz generalny w latach 1763–1764, poseł na sejmy, starosta ciechanowski i janowski, starosta tłumacki, wolnomularz. Był drugim mężem Izabelli Poniatowskiej, siostry króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Zob. A. Cz. Dobroński, A. Lechowski, *Izabela Branicka. W 200-lecie śmierci*, Białystok 2008.

²³ Dolistowo – dawniej Dolistów, wieś w powiecie białostockim, położona przy połączeniu się Kanału Augustowskiego z Biebrzą; współcześnie wieś w województwie podlaskim, powiecie monieckim, gminie Jaświły. Sobolewo – folwark nad Narwią, w pobliżu Białegostoku.

²⁴ Dzień świętego Jana Chrzciciela – 24 czerwca.

²⁵ Tynf – dawniej: srebrno-miedziana moneta polska wartości 18 groszy.

²⁶ Ks. Orłowski – nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

²⁷ „Planty” – w tym kontekście: plany. Wyraz ten w ten właśnie sposób objaśnia Gloger w innym tekście (zob. *Gospodarność dawniejsza*, dz. cyt.).

²⁸ Omulski-Strzelicki [?] – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

²⁹ Orla – w XIX wieku miasteczko nad rzeką Orlanką w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie), współcześnie wieś w województwie podlaskim, powiecie bielskim.

³⁰ Czerwony złoty – zob. *Wykaz miar, wag i walut*. „Czerwony złoty” to określenie grupy monet złotych, wybijanych w Polsce od okresu staropolskiego aż po powstanie listopadowe (na przykład „dukat powstańczy” z okresu powstania listopadowego); nie był jednostką przeliczeniową, jego wartość nieustannie się zmieniała.

³¹ Dla badawców – dla badaczy.

³² Platynski – nie udało się zidentyfikować tej osoby. Słowo „gubernator” oznacza w tym kontekście zarządcę majątku.

³³ Dolidy, właśc. Dojlidy – w czasach Branickich folwark, w II poł. XIX w. wieś i folwark w powiecie białostockim; obecnie jest to jedno z osiedli mieszkaniowo-przemysłowych Białegostoku.

³⁴ Choroszcz (dawniej: Choroszcza, Chworoszcza) – w czasach Branickich wieś w woj. podlaskim, gdzie mieli oni swoją letnią rezydencję; w XIX wieku miasto w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim; współcześnie w woj. podlaskim.

³⁵ Rogowo – w czasach Branickich folwark pod Choroszczą; w XIX wieku wieś w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim; współcześnie w woj. podlaskim (gmina Choroszcz).

³⁶ Szyper – dowódca małego statku handlowego.

³⁷ Gołda – imię żydowskie; chodzi o jakiegoś zadłużonego Żyda, o którym Izabela Branicka pisze w przytoczonym w dalszej części artykułu liście.

³⁸ Trywieża – w czasach Branickich dobra w województwie podlaskim, w II poł. XIX wieku wieś w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej (Cesarstwo Rosyjskie); współcześnie wieś w województwie podlaskim. W XVIII wieku folwark trywieski stanowił część majątku Branickich, wtedy powstała tu gorzelnia.

³⁹ Ordynariusz – robotnik otrzymujący ordynarię. Ordynaria – częściowa płaca służby dworskiej oraz robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze (w dzieńnie, zbożu etc.).

⁴⁰ Makowski, Rogowski, Hussarzewski, Łapinkiewicz – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁴¹ Komput – dawniej: rejestr, spis.

⁴² Sustentament albo sustentacja – wyżywienie, utrzymanie.

⁴³ Asygnacja – pisemne zlecenie wypłacenia określonej sumy pieniędzy lub wydania określonych przedmiotów.

⁴⁴ Oziepowski – ekonom Branickich, czyli jeden z zarządców ich majątku; nie udało się ustalić bardziej szczegółowych personaliów tej osoby.

⁴⁵ Strawne – wypłata służbie na wyżywienie.

⁴⁶ Szruta – płaskodenny, beznapedowy statek, pozbawiony pokładu.

⁴⁷ Łyżwa – w dawnej Polsce towarowy, rzeczny statek żaglowo-wiosłowy.

⁴⁸ Piotr Piramowicz (daty życia nieznane) – rotmistrz, osobisty sekretarz Izabeli Branickiej, brat Grzegorza Piramowicza (1735–1801), duchownego, działacza oświatowego, pisarza i poety oświeceniowego.

⁴⁹ Flisak, flis, oryl – przedstawiciel grupy zawodowej zajmującej się w dawnej Polsce flisem, czyli rzeczonym spławem (transportem) towarów.

⁵⁰ Legumina – dawniej: artykuły spożywcze; kasza, mąka, groch, także jarzyny (łac. *legumina* – jarzyny).

⁵¹ Frachtowana – przewożona drogą wodną.

⁵² Przystawca – dawniej: asystent, strażnik, nadzorca.

⁵³ Wojciech Kodyński (d.ż.n.) – nadworny łowczy Izabeli Branickiej. Zob. I. Kulesza-Woroniecka, *Współpracownicy Izabeli Branickiej w latach 1771–1808*, „Studia Podlaskie”, tom XX, Białystok 2012, s. 155-174.

⁵⁴ Anacharsis – scytyjski filozof, przez niektóre źródła zaliczany do grona siedmiu mędrców, odbył podróż ze Scytii do Aten. Być może mowa o dziele, którego autorem był Jean-Jacques Barthélemy (1716–1795): *Voyage du jeune Anacharsis en Grèce*, t. 1-7, Paris 1788.

⁵⁵ Mniszchowa, Wolska – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁵⁶ Powroźnictwo – wyrób powrozów, sznurów, lin etc.

⁵⁷ Kołodziejstwo – wyrób wozów i części do wozów.

⁵⁸ Sichling, Zychling W. (dat. życia nie ustalono) – związany z domem Branickich w Białymstoku, chirurg bądź felczer.

⁵⁹ Krupy – kasze. Hreczka – inaczej: gryka.

⁶⁰ Suplika – prośba, petycja.

⁶¹ Cieluszki (pierwotna nazwa Świąciciele) – wieś położona w Czasach Branickich w województwie podlaskim, w II poł. XIX wieku w guberni grodzieńskiej; współcześnie w powiecie białostockim woj. podlaskiego, w gminie Zabłudów nad rzeką Narwą.

⁶² Przegon – droga wyznaczona do przepędzania bydła.

⁶³ Wypust – miejsce przeznaczone na niewielkie pastwisko niedaleko obejścia.

⁶⁴ Klewianka – wieś, folwark i dobra w powiecie białostockim (w czasach Branickich w woj. podlaskim; w II poł. XIX wieku gub. grodzieńska).

⁶⁵ „...na łasce dworuby się nie ostała” – powinno być: „...na łasce dworu by się nie ostała”.

⁶⁶ Pulardnica – osoba zajmująca się hodowlą kur (pularda – kura przeznaczona do tuczenia na mięso). Wróblewski, Kopicka – nie udało się zidentyfikować tych osób.

⁶⁷ Hołowiesk – wieś w powiecie bielskim (w czasach Branickich woj. podlaskie, w II poł. XIX w. gubernia grodzieńska).

⁶⁸ „Pseudo-panków” – czyli: ludzi pozujących na arystokratów, wielkich panów.

⁶⁹ Wrzekome – rzekome.

KILKA WIADOMOŚCI O SZLACHCIE ZAGONOWEJ MAZOWIECKIEJ I PODLASKIEJ,

„Niwa” 1878, t. XIV, z. 91, s. 489;
tekst ukazał się jako oddzielny artykuł;
podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Wiadomym jest, że żaden naród ani państwo w Europie nie posiadało tyle wolnego, rolniczego ludu, co dawna Polska. Lud ten, który własną dłonią ziemię uprawiał, który nie był ani lennym, ani czynszowym, ale dziedzicznym, który miał równe prawa i przywileje z „panami” i mógł z pomiędzy siebie króla obierać – zwał się drobną, zagonową, zagrodową lub szaraczkową szlachtą. Dziejów tej szlachty nikt nie pisał, a co gorsza, mało kto je rozumiał. Jedni historycy milczeli, drudzy powtarzali suche ogólniki i komunały, lub, co dziwniejsza, drwili z prostoty, przyganiając temu ludowi, żyjącemu z mozolnej pracy rąk własnych, że nie miał rozumu mężów stanu! Inni wreszcie, jakoby w imię zasad postępu i demokracji, potępiali to, co w swoim czasie było najbardziej demokratyczne.

Ile mogło być wszystkiej szlachty w Polsce i w jakim stosunku liczebnym znajdowało się jej pogłowie do innych stanów – tego dokładnie nigdy się nie dowiemy. Nuncjusz Ruggieri¹ za czasów Zygmunta Augusta pisze: „Mówią, że z trzech stanów: szlachty mieszczan i chłopów, szlachta jest najliczniejsza, a przy tym tak uboga, że sama po większej części uprawia ziemię, mianowicie w Mazowszu, gdzie jest 20 tylko zamożniejszej szlachty (panów)^a; reszta za pługiem chodzi”. A pługów tych musiało być wiele w użyciu, gdy prawie współczesny Święcicki² w swojej *Topografii Mazowsza*³, opisując na przykład ziemię warszawską, powiada: „Okolo Błonia wielki jest brak drzewa na opał, gdyż po zupełnym wyniszczeniu lasu, wszystko grunta orne zajęły^b”. To znowu mówi gdzie indziej: „Mazowsze w wielu miejscach jest bardzo ludne⁴”. Święcicki dostarcza nam kilkanaście wzmianek o szlachcie mazowieckiej, twierdzi, że mazowieckie województwo posiada 45 000 rodzin rycerskich, których zamożność pozwala każdej na wystawienie przynajmniej jednego męża zbrojnego na koniu^c. Twierdzenie to nie co do liczby, ale co do zamożności drobnej szlachty jest bardzo przesadzonym – tym bardziej, że Mazowsze składało się jeszcze z dwóch innych województw: płockiego i rawskiego. Sam zresztą autor powiada w innym miejscu: „Pełno tu jest szlachty (w ziemi liwskiej), która z przyczyny mnogiego potomstwa i podziału swych dziedzictw, mało będąc zasobną – jedynie z ducha wolności i rycerskiej dzielności słynie^d”. O ziemi nurskiej taką znowu czytamy wiadomość: „Znaczna część okolicy podlega władzy biskupa płockiego; resztę zajmuje niezliczona liczba rodzin szlacheckich. Lasy w tych stronach były niegdyś ogromne; lecz skoro Jadźwingowie i Litwini przyjęli wiarę Chrystusa, książęta mazowieccy, uspokoiwszy się z sąsiadami w niezaludnionych miejscach, rolnikom liczne osady zakładać poczęli. Żadna część Mazowsza nie jest tak ludną, choć szlachta pospolicie bardzo jest biedną. I dziwnym się to może zdawać, że wyjąwszy posiadłości biskupie, niełatwo w tak wielkiej liczbie ludzi napotkać człowieka gminnego, to jest – poddanego^e”. A więc cała ta ludność wiejska, zajmująca najludniejszą okolicę Mazowsza, była wolna i choć bardzo biedna, używała wszelkich praw i swobód na równi z panami. Owszem, prawa opiekowały się nią w szczególności. Na przykład ekscepta mazowieckie⁵ „dla zachowania ubogiej szlachty⁶ uwalniały ją od płacy przy wyjmowaniu aktów urzędowych i zmniejszały opłatę od różnych transakcji. Za wyszukanie i przeczytanie rzeczy nowo od roku zapisaney, nic się nie płaciło; wyżej roku – grosz tylko^f”.

O ziemi ciechanowskiej (województwo mazowieckie składało się z dziesięciu ziem) pisze Święcicki, „iż jest tak ludną, że, jak utrzymują, siedm tysięcy rodzin szlacheckich zawiera, z których żadna nie jest tak biedną, żeby jednego rycerza na pospolite ruszenie nie stawiała”. Szlachta z tej okolicy waleczna, z powodu

zapamiętałej odwagi zdaje się śmiercią pogardzać. Ziemia jej doznaje wielkiego braku drzewa. „Lasów rębnych nigdzie nie widać; ogołocona zewsząd płaszczyna się ciągnie. Powodem tego jest ta okoliczność, że ponieważ ziemia z przyczyny przyrodzonej tłustości urodzajne przedstawia grunta – przeto chciwych mienia rolników do uprawy zachęca, gdyż żyzny zboża urodzaj, zdaje im się przewyższać wszelki drzewa dostatek. W około wiosek i domów sadzą wierzby, ponieważ tego drzewa gatunek, po ogołoceniu z gałęzi, najprędzej znowu się krzewi. Niektórzy ogrzewają piece zbitymi wiązkami mierzwy”⁶. Są to dowody ogromnego zaludnienia kraju przez szlachtę: Polignac⁷ także donosi, że województwo mazowieckie może wystawić 40000 szlachty na elekcję^h.

Wszystkie te szczegóły i wiele innych, które zebraliśmy, każą przypuszczać, że w wieku XVI i XVII w ogólnej liczbie zaludnienia województwa mazowieckiego dwie trzecie pogłównia składało się z ludu dziedzicznego, który używał tak wielkich swobód i wolności, o jakich żaden podówczas wieśniak w Europie orzący pługiem ziemię marzyć nie śmiał.

Wiadomości Świącickiego o szlachcie mazowieckiej podane są dorywczo. Wspomniałszy bowiem o zaludnieniu ziemi ciechanowskiej, nurskiej i liwskiej, nic nie mówi o ilości drobnej szlachty w ziemi różańskiej⁸, wizkiej⁹ i łomżyńskiej¹⁰. Ta ostatnia, obejmująca do 80 mil kwadratowych polskich, składała się z czterech powiatów: ostrołęckiego, kolnieńskiego, łomżyńskiego i zambrowskiego, z których pierwszy pokryty był puszciami zamieszkałymi przez wolnych bartników, a trzy inne zaludnione przeważnie drobną szlachtą. Spis wiosek ułożony w roku 1676, który mamy pod ręką, wylicza tychże wiosek w ziemi łomżyńskiej 550. Z powyższej liczby siódmiu zaludnionych wówczas i dzisiaj przez szlachtę jest do 400. Reszta należała do dworów i królewskich i posiadała mieszkańców poddanych, ale niezbyt licznych.

Większa część szlachty napłynęła do ziemi łomżyńskiej z ciechanowskiej w wieku XIV i XV¹¹, jak dowodzą tego źródła archiwalne i same nazwy wiosek szlacheckich, które tu i tam odtwarzają się, a do tych liczby należą: Brzozowo, Cieciorki, Cibory, Bagienice, Cholewy, Chuczony, Bogusze, Grądy, Grabowo, Gośki, Górskie, Gardlino, Jałbrzyki Kałęczyn, Kłoski, Konopki, Krajewo, Kołaki, Wiśniewo, Wierzbowo, Kąty, Leśniewo, Mieszki, Milewo, Mężenin, Modzele, Murawy, Skarżyno, Ossowiec, Słasy, Truszki, Targonie, Zawady, Zakrzewo i inne. Są to gniazda licznie rozrodzonych Brzozowskich, Ciborowskich, Bagieńskich, Górskich, Grabowskich, Konopków, Krajewskich, Wiszniewskich, Wierzbowskich, Leśniewskich, Milewskich, Modzelewskich, Truskowskich, Targońskich i tak dalej. W ogóle nazwisk szlachty, mającej swoje wsie gniazdowe w ziemi łomżyńskiej, istnieje około 300, a każde z tych nazwisk służy dziś kilkuset, a najmniej kilkudziesięciu rodzinom. Szlachta powyższa w wieku XIV, XV i XVI przemieniła ziemię łomżyńską z krainy dzikiej i leśnej, trapionej napadami Jadźwingów, na rolniczą, a działała to własnym trudem, bo poddanych kmieci nie miała. Stary obyczaj własnoręcznej pracy przechował się do ostatnich czasów, nawet u kilkowieśnianych właścicieli, czyli tak zwanych półpanków, którzy choć nieraz szkół zacerpnęli, jednak pracowali pospół z czeladzią swoją. Z czterech dawnych powiatów ziemi łomżyńskiej najgęściej osiadły był przez szlachtę graniczący z Podlasiem powiat zambrowski, który na dwunastu milach kwadratowych posiada 128 wsi zagonowych właścicieli. Według *Tabeli miast i wsi Królestwa Polskiego*¹² wydanej w roku 1827, wioski powyższe obejmowały razem dymów 1735, czyli tyłuż mniej więcej obywateli, a ludności szlacheckiej przeszło 11000.

W powiecie powyższym leżą trzy wsie Konopki, które dają nam ciekawą wskazówkę w kwestii odciecznego zaludnienia stron tutejszych przez lud szlachecki. Wsie powyższe mają dziś czterdziestu kilku współdziedziców to jest prawie taką samą liczbę, jaką wykazuje *tabela* z roku 1827 (wedle której Konopki w owym czasie miały dymów 43, a ludności głów 300). Nie zasługiwałoby to na uwagę, gdyby nie dokument, który mamy przytoczony w herbarzu Kapicy¹³, a który w roku 1521 wymienia imiona (stających w grodzie zambrowskim) 58 panów Konopków z tychże Konopek Koprzywnicy. Z pomiędzy tych imion przytaczamy tylko wychodzące już wówczas z użycia imiona staropolskie, jak: Bogdan, Waclaw, Dobrosław, Daćbóg, Nadbor i Sandek. Gdy zważymy, że dziś nie ma wielu więcej jak 58 Konopków w Konopkach, licząc ojców z dorosłymi synami, to jasny wypada wniosek, że od roku 1521 ludność pomienionych trzech wioseczek albo się wcale nie powiększyła, albo bardzo mało. Jeżeli wypadek taki zachodzi w miejscowości posiadającej grunta piaszczyste i oddalone od rzek, jak Konopki Koprzywnica, gdzie więc kolonizacja mazowiecka najpóźniej przychodziła, to cóż mówić o dawnej ludności szlacheckiej wiosek założonych

na dobrej glebie nad strugami i rzekami, gdzie była obfitość ryb, siana i ziarna. Takich zaś wiosek było najwięcej, bo pierwotne siedliska wszystkie zakładano nad „stokami”, czyli strumieniami, od których osady (mające szczegółowe nazwy wzięte z imion swych właścicieli) przybierały jedno miano ogólne. Tak na przykład w powiecie zambrowskim kilkanaście wsi założonych w XIV i XV wieku nad rzeką Jabłoń¹⁴ nosiły oprócz nazw szczegółowych jedną ogólną Jabłoń. Było więc: Poryte Jabłoń, Faszcz Jabłoń, a nad wpadającym do Jabłoni stokiem Dąb¹⁵, leżą: Cieciorki Dąb, Gardlino Dąb, Ćwikły Dąb, Wiśniewo Dąb, Łętowo Dąb i Gołasze Dąb, gniazda Wiśniewskich, Łętowskich, Gołaszewskich i tak dalej. Od stoku mamy nazwy miejscowości: Wrzący-stok, Złoty-stok, Sulkowstok (czyli strumyk Sułka, Sulisława), Ponikły-stok, Bełczącystok, Jałbrzykow-stok (tj. stok Jałbrzyka, Alberta, czyli Wojciecha), Ciepły-stok, Biały-stok, Wysoki-stok, Różany-stok, Stoczek itd. Nad stokiem Zambrzycą leżą w powiecie zambrowskim wsie szlacheckie Zambrzyce, nad Leśnicą każda wieś miała przydomek Leśnicy. Stokom mazowieckim płynącym wśród borów, najczęściej nadawano nazwy od drzew, bo człowiek ówczesny żył wyłącznie z naturą; są więc strumienie: Wiśnica (i Wiznica), Jabłoń, Dąb, Rokitnica, Leśnica, Zbrzeźnica, Śliwówki i inne. Dziś już tylko wyobrażamy sobie owe piękne dziewicze gaje tych drzew, od których Mazurzy nadawali miana szemrzącym w ich nieprzejrzanym cieniu ruczajom, których brzegi osiadłszy i z czasem zaludniony, mogli się dzielić wówczas tak na strumienie, jak później na trakty, okolice i parafie. Po wytrzebieniu owych gajów i pierwotnych lasów znikły w ślad za nimi niektóre stoki, na przykład przez wieś Gałasze Dąb przestał już płynąć Dąb, a przez wieś Kołomyje nie płynie w powiecie zambrowskim Kołomyja, o której w dokumencie z roku 1414 czytamy: „50 mansos Kołomyja muncupatos, super rivulo Kołomyja”¹⁶ i tak dalej. Po stokach tych zostały tylko ciągnące się wąskim pasem żłobiaste suche łąki, którymi spływa tylko woda z topniejących śniegów lub deszczów nawalnych.

Na północ ziemi łomżyńskiej leżała ziemia wizka, podług naszych obliczeń 26–27 mil kwadratowych rozległa, między rzeką Biebrzą i granicą pruską leżąca, przez Biebrzę i Łęg¹⁷ od Podlasia odgraniczona, a najbardziej na północo-wschód w województwie mazowieckim wysunięta. Świącicki zbywa mieszkańców tej ziemi krótką wzmianką, że „umysły ich są niespokojne, do zawichrzeń skłonne, co zresztą – jak mówi – jest wspólne wszystkim Mazurom”. Świącicki w tych stronach nigdy nie był i o ich położeniu geograficznym dość słabe miał pojęcie. To, co mówi o umysłach ludzi tę okolicę zamieszkujących, zapewne dotyczy drobnej szlachty. Ta bowiem i dawniej stanowiła dwie trzecie ogólnego zaludnienia ziemi wizkiej, a i dziś obejmuje jego większą połowę. Z ogólnej liczby 258 wiosek znajdujących się na przestrzeni powyższej ziemi 147 zamieszkałych jest dziś przez cząstkową szlachtę a III przez włościan. Są tu gniazda Kossakowskich, Małachowskich, Rakowskich, Wagów, Brzostowskich, Moczarskich, Grądzkich, Harwowskich, Janczewskich, Pieniążków, Olszewskich, Trzasków, Supińskich, Plutów, Borawskich, Brodowskich, Jarczyńskich, Glinków, Łempickich, Dołęgów, Konopków, Kamińskich, Borzymów, Świdarskich itd.

Na wschód województwa mazowieckiego ciągnął się z północy na południe wąski na mil kilka do kilkunastu, długi mil 35 pas ziemi zwany Podlasiem. Na jego północnym krańcu leżało miasto Augustów, na południowym Międzyrzec, a Bug i Narew przecinały prawie na trzy równe części to województwo złożone z trzech ziem: drohickiej, mielnickiej i bielskiej. Pierwsze dwie rozciągały się po obu brzegach Buga, ostatnia nad Narwią i Biebrzą. Kolonizacja szlachty mazowieckiej zajęła ziemię bielską i drohicką, mało dotykając mielnickiej. Ziemia bielska największa, na 102 milach kwadratowych swej przestrzeni obejmowała wedle spisu z roku 1676 wsi 885 i miast 12. Miasta te były: Bielsk, Brańsk, Boćki, Suraż, Orla, Kleszczele, Narew, Tykocin, Knyszyn, Goniądz, Rajgród i Augustowo. Znaczną część ziemi zajmowały królewszczyzny, czyli starostwa, których było osiem. Dóbr prywatnych większych roku 1775 było 73. Cząstkowa zaś szlachta, zamieszkując 435 wiosek, dziedziczyła przestrzeń około 40 mil kwadratowych. Mamy pod ręką ciekawy spis dymów i ich właścicieli sporządzony roku 1775. Podług spisu tego, w owych 436 wioskach, znajdowało się fortun, czyli habend, 6 300. Na jedną zatem wieś wypadało przeciętnie 14–15, a na jedną milę kwadratową 157–8 właścicieli ziemskich w tych stronach Podlasia. Z owej ogromnej liczby 6 300 dziedziców, 5811 miało po jednym tylko dymie, a pozostałych 489 posiadało razem 2 374 dymów. O poddanych mowy tu nie było; kto ich posiadał, ten w mowie rzeszy szlacheckiej nie należał już do „szlachty”, ale do „panów”. Są dotąd parafie liczące po 5 i 6 tysięcy ludności wyłącznie szlacheckiej; na

przykład w dwóch sąsiadujących z sobą parafiach Kobylino⁸ i Kulesze⁹ (w Tykocińskim), mających razem około 10 000 ludności, włościan nie ma wcale, a gospodarstwo folwarczne znajduje się tylko jedno.

Spisów ludności szlacheckiej nie możemy mieć z dawnych czasów, bo wiadomo, że jeszcze na sejmie czteroletnim odzywały się głosy przeciw ułożeniu ksiąg ludności szlachty. Ludzie bowiem starej daty, wolność nad życie miłujący, obawiali się wszystkiego, co jako środek policyjny mogło posłużyć władzy królewskiej. Tak więc szlachty zamożnej, jak rzeszy ubogiej, nikt spisywać nie śmiał i tylko z innych wskazówek sądzić o liczbie możemy. Gdy na przykład na każde małe gospodarstwo przypada u nas przeciętnie 7–8, więc na 6 300 gospodarstw szlacheckich (w roku 1775) liczyć najmniej trzeba 45 do 50 tysięcy ludności; w połączeniu zaś ze szlachtą zamieszkałą lub zostającą w służbie w miastach, starostwach i przy dworach i dworkach, ogólna liczba przeszła 60 000 wynosiła. Ponieważ dwie pozostałe ziemie podlaskie posiadały drugie tyle wsi szlacheckich, zatem całe Podlasie niewątpliwie liczyło przed stu trzema laty szlachty do 120 000.

Ze starych nadań i archiwów widzimy, że najwięcej szlachty przybyło na Podlasie w wieku XV z Mazowsza, a mianowicie z sąsiedniej ziemi łomżyńskiej, wiskiej i dalszej ciechanowskiej. Z tej to przyczyny mnóstwo nazw mazowieckich powtarza się na Podlasiu, a jak powyżej wyliczyliśmy, niektóre wioski jednakowo brzmiące nad Narwią i Wkrą, tak znowu w ziemi bielskiej mamy równie jak w ciechanowskiej osady szlacheckie: Włosty, Cibory, Bolesty, Konarzewo, Święchy, Kałęczyno, Kraszewo, Jabłonowo, Żochy, Trojany, Rzące, Jarmuły, Pierzchały, Traszki, Pajewo i wiele innych. Są to stare gniazda Włostowskich, Konarzewskich, Kraszewskich, Jabłonowskich, Żochowskich, Rząców, Truskowskich, Pajewskich i tak dalej. Ale na Podlasiu szlachta mazowiecka spotykała się i zlewała z mniej liczną szlachtą ruską, bądź od strony Litwy i Wołynia przybyłą, bądź z ludu podlaskiego bardzo podówczas nielicznego wynurzoną²⁰. W akcie na przykład spisany w roku 1537 w ziemi bielskiej znajdujemy wymienioną szlachtę: „Chwietko filius Michaelis, Pasko filius Stanislai, Iwan filius Daszko”²¹. Od imion takich tworzyły się nazwiska szlacheckie Chwieńkowskich, Paskiewiczów, Daszkiewiczów, od Waśka Waśkiewiczów itd. Rodziny ruskie kojarzyły się z mazowieckiemu, ponieważ równych praw i swobód szlacheckich używały; przyjmowały mowę mazowiecką, ale zachowały w niej akcent, i właściwe sobie wymawianie niektórych dźwięków, z czego utworzył się odcień dialektu podlaskiego w okolicach Bielska, Bociek, Białegostoku, Goniądza i Knyszyna. Mazurzy, jeszcze za Zygmunta III mieszkańców tych stron nazywali pospolicie Jadźwingami lub Jaćwież; tak ich nazywa Święcicki, a w okolicy Goniądza istnieje dotąd wieś Jaćwież. Odcienie obyczajowe Mazowsza i Rusi jednoczyły się z sobą i zlewały na Podlasiu, tym bardziej, że szlachta nie posiadała oddzielnych zwyczajów, ale jednakowe z ludem nieuszlachconym. Za czasów Jana Kochanowskiego „goście i domowi” dworscy zarówno z ludem pospieszali do stosu sobótkowego²². Dzisiaj obrząd Sobótki, znany na Podlasiu pod nazwą Kupalnocki, napotkałem w Tykocińskim tylko u szlachty we wsiach Kropiewnica²³ i Grodzkie²⁴; natomiast pieśni kupalnocne przechowali tylko włościanie w niektórych wsiach ziemi bielskiej na Podlasiu i wiskiej na Mazowszu. Pieśni Rusinów uczyli się Mazurzy, a Rusini pieśni mazowieckich, jedni i drudzy nabywając brzmienia do swoich dialektów i uważając te pieśni za własność wspólną. Końcówki tylko rytmowe w czasownikach, które Rusini podlascy kończą na *i*, na przykład *braci*, *daci* (brać, dać), nie dawały się łatwo odrzucać dla liczby sylab i lud mazowiecki je zachowywał. Pieśni podobne przytaczamy w dziełku naszym pod nazwą *Obchody weselne* (wydanym w Krakowie roku 1869 pod pseudonimem Pruskiego). Znajdują się tam opisy szczegółowe obrzędów weselnych u drobnej szlachty tak podlaskiej, jak mazowieckiej, i wykazana wspólność obyczaju w szerokich granicach.

Po kilku przemianach krajowych ostatecznie z obszaru ziemi bielskiej mniejsza część wynosząca 33 mil kwadratowych weszła w skład Królestwa Kongresowego²⁵, i guberni augustowskiej, a następnie łomżyńskiej, większa zaś, 69 mil kw. obszerna, wcielona została do obwodu białostockiego, a z czasem guberni grodzieńskiej. Do Królestwa odpadło wsi szlacheckich 285, a do Cesarstwa 151. Pokazuje się z tego, że część, która należy dziś do Królestwa i tworzyła z początku powiat tykociński, później także okręg w powiecie łomżyńskim, a od roku 1865 stanowi powiat mazowiecki, najgęściej jest osiadłą przez szlachtę podlaską, bo mieści przeciętnie²⁶ na każdej mili kw. 8–9 jej wiosek. Z taryfy ułożonej do podymnego w roku 1775 przekonywamy się, że najmniejszą ze wszystkich wsi szlacheckich w ziemi bielskiej było Rzepniewo Małe²⁷, liczące dym 1 (choć już w rządzie wiosek roku 1676 wymienione), największą zaś Popławy²⁸, gniazdo Po-

pławskich, mające dymów 74, a dziedziców 72. Po tej wsi idzie dziś Łopianka²⁹, która na przestrzeni 40 wólk posiada około 80 właścicieli. Popławy leżą obecnie w guberni grodzieńskiej, a Łopianka w łomżyńskiej.

Jak Kon opki w ziemi łomżyńskiej, tak wieś Grodzkie w bielskiej daje nam pewną wskazówkę dawnego zaludnienia tych okolic. Grodzkie składa się z trzech wioseczek: Grodzkie Stare, Grodzkie Nowe i Grodzkie Szczepanowięta. Trzy te wioski razem liczą dziś 60 dymów, w *Tabeli* z roku 1827 liczyły ich taką samą ilość, a w *Taryfie podymnego* z roku 1775 liczyły dymów 61, a zatem 103 lat temu miały o jedną chatę więcej. Te 61 chat szlacheckich należały w roku 1775 do czterdziestu dziedziców, zaś roku 1569 gdy Podlasie przyłączano do Korony³⁰, stawiało się do przysięgi w grodzie brańskim 28 dziedzicznej szlachty ze wsi Grodzkie, a przecież nie wszyscy mogli się tam znajdować.

Stan szlachecki, jak widzieliśmy powyżej, był na Mazowszu niegdyś najliczniejszy. Źródłem tego były (lekceważone i zaprzeczane przez dzisiejszych prawoznawców) prawa zwyczajowe Mazurów³¹ i rutyna patriarchalnych rządów książąt mazowieckich. Gdy bowiem ziemia całego kraju uważaną była w średnich wiekach za własność panujących (jak dotąd uważaną jest w Turcji), to książęta mazowieccy z upodobaniem rozdawali tę swoją własność całym tłumom za patriotyczny obowiązek bronienia kraju przed napadami sąsiadów. Mnożyło się więc nader szybko uwłaszczenie ludzi prywatnych, które samo przez się nadawało w Mazowszu szlachectwo. Dopóki też byli książęta w Mazowszu, dopóty tłumy szlachty rosły z dniem każdym, rozmnażały się w zadziwiający sposób, powodziały zalewały Podlasie i gdyby sto lat dłużej Piastowie tu panowali, byłby osobliwością na Mazowszu kmięć lub człek poddany. Wszyscy mieliby już dziedzictwo ziemi, a tym samym herby i szlachectwo. Mazowszu zbywało bowiem na prawdziwych możnowładcach i magnatach, a stąd przewodziła demokratyczna szlachta i w niej szukali książęta oparcia, widząc w jej tłumach swoją potęgę. Ale z czasem rzeczy zmieniły postać: królowie polscy nie trzymali się powiatowej polityki książąt; ziemie zresztą puste już wszędzie na Mazowszu i Podlasiu zostały rozdane, a starostw rozdziać drobnej szlachcie nie było można. Z wiekiem więc XVI zaczyna się dla szlachty mazowiecko-podlaskiej doba emigracji, trwająca do ostatnich czasów. Synowie jej rozchodzą się za chlebem rycerskim, dworskim i zakonnym po wszystkich prowincjach i zakątkach Małopolski i Wielkiego Księstwa. Królom dostarczają dzielnych szeregów i giną tysiącami na bezwodnych stepach Ukrainy i wśród podmokłych, zimnych stron białoruskich. Stefan Batory osadza ich na ziemi w Inflantach (gdzie też dotąd istnieją wsie zowiące się Mazury). Nie było pana na Litwie i Rusiach, który by nie miał w swojej służbie synów Mazowsza, odznaczających się odwagą, krewkością, szczerością i swawolą, wysługujących sobie za wierne służby kawał ziemi, która nie miała tam jeszcze ceny. Nie było zaścianka, w którym by część ubogich, krudujących³² dziewicze bory czynszowników nie pochodziła znad Wisły lub Narwi. Szumowiny³³ znajdowały oparcie wśród kozaczyzny zaporoskiej, której część rekrutowała się z Mazowsza. Synowie możniejszej szlachty mazowieckiej, drogą kupną, a najczęściej żeniąc, przychodzili do rozległych fortun nad Bohem³⁴, Horyniem³⁵, Niemnem i Berezyną³⁶. Przynosili oni tam z sobą obyczaj rolniczy, szumiące puszcze przemieniali na zbożem falujące łany, budowali drogi, mosty i cerkwie dla ludu ruskiego.

Ale różne były drogi, którymi przedsiębiorcza szlachta mazowiecka zdobywała sobie byt materialny. Najuboższa, niemająca żadnej własności nieruchomej, przyjmowała obowiązki kmięci w majątkach panów, którzy na Mazowszu i Podlasiu niewiele posiadając ludu poddanego i roboczego, chętnie dawali jej ziemię i osady za obowiązek odrabiania pańszczyzny. Robocizna i daniny w naturze zbyt małą miały dawniej wartość i to było powodem, że tysiące rodzin szlachty osiadło w wioskach kmięcych i w drugim lub trzecim pokoleniu zupełnie chłopiało, zachowując tylko nazwisko szlacheckie swych przodków. W okolicy Tykocina na przykład spotykałem mnóstwo włościan (Milewskich, Gogolewskich, Sadowskich, Woroszyłłów i tak dalej), którzy noszą nazwiska szlachty mazowieckiej, a powiadali mi, że ich dziadowie byli szlachta, ale dla roli służbę i zależność przyjęli. Niektórzy z nich przeto starają się synów żenić ze szlachciankami lub córki wydawać za wolnych ludzi. To samo schłopienie szlachty mazurskiej napotkaliśmy nie bez podziwu na Wołyniu i to w dość szerokich rozmiarach.

Te wszystkie okoliczności razem wzięte były powodem, że w ostatnich trzech wiekach ludność szlachecka na Mazowszu i Podlasiu, nieopuszczająca gniazd pierwotnych, a ograniczona w swoich miedzach, prawie nie powiększa się liczebnie. Natomiast w odwrotnym stosunku nastąpił wzrost ludności nieszla-

checkiej, która niegdyś stanowiła znaczną mniejszość liczebną, ale mogąc rozprzestrzeniać się na ziemiach możnej szlachty, przerosła kilkakrotnie liczbę szlachty zagonowej.

W ostatnich czasach emigracja szlachty mazowiecko-podlaskiej ku wschodowi prawie ustała. Dwie inne atoli okoliczności wynagrodziły jej tę drogę odpływu. Pierwszą z nich jest wzrost Warszawy, w której trzy czwarte wszelkiego rodzaju służby obojej płci dostarcza Podlasie. Drugą jest nabywanie zbiorowe przez szlachtę większych majątków. Od roku bowiem 1864 w samej guberni łomżyńskiej kilkadziesiąt folwarków, czyli przecięciowo mniej więcej tyleż tysięcy morgów, przeszło w posiadanie zagonowej szlachty, a to samo dzieje się w guberni siedleckiej i płockiej. Jeżeli rozprzedaż taka z jednej strony korzystną jest, bo zapewnia ziemi polskiej, że nie dostanie się już nigdy w posiadanie kulturtregerów³⁷, to z drugiej strony traci na tym niezmiernie rolnictwo krajowe. Folwarki bowiem płodozmienne, lub gospodarstwa mogące stać się z czasem dźwignią produkcji i postępu rolniczego zostają przez nowonabywców podzielone najpierw na trzy pola; w każdym zaś polu, a nawet często w każdym kawałku gruntu przedstawiającym odmianę gleby, wszyscy biorą po części w stosunku swego kupna, co folwark dzieli na setki kawałków i na szachownicę tamującą wszelki postęp i rozwój rolniczy może na całe stulecia.

Ile dzisiaj Królestwo Polskie posiada ludności drobnej szlachty, dokładnie oznaczyć nie możemy. Przed kilku laty wpadły nam w rękę cyfry statystyki rządowej, podług których gubernia łomżyńska posiadała około roku 1870 szlachty drobnej 186 000. Jeżeli po ośmiu latach zaokrąglimy tę liczbę do 200 000 i zważymy, że nie tylko gubernia łomżyńska, ale płocka, siedlecka i południowe okolice suwalskiej, zawierają także dużo tej ludności, to cyfra pół miliona, stanowiąca dwunastą część ogólnej ludności Królestwa Polskiego, będzie bardzo umiarkowaną, tym więcej, że nie wliczamy tu zupełnie guberni warszawskiej i lewego brzegu Wisły, gdzie szlachty drobnej już prawie nie ma, jak o tym można sądzić ze świadectw etnografów, na przykład pana Kornela Kozłowskiego³⁸, który opisując lud czerski powiada, że okolice Czerska³⁹ i Góry⁴⁰ były niegdyś wprawdzie zaludnione prawie wyłącznie zaściankami szlacheckimi, ale dziś nawet w nich nie posłyszysz o zagonowym szlachcicu. Ogromna masa szlachty, idąc z biedy w służbę panów, przeszła w chłopów i z nimi się pomieszała. Żyją wreszcie szczątki ostatnie tego społeczeństwa, czekając rychłej zagłady; i możemy przekonać się naocznie, że takowe w domowym pożyciu, w obyczajach niczym się nie różnią od chłopstwa, ani też, prócz szlacheckiej ambicji, niczego z przeszłości nie zapamiętały.

To wszystko czyni bliskiemu prawdy słowa nuncjusza Ruggieriego, który za Zygmunta Augusta, jak to wyżej przytoczyliśmy, pisze, że w Polsce „z trzech stanów szlachty, mieszczan i chłopów, szlachta jest najliczniejsza, a przy tym tak uboga, że sama po większej części uprawia ziemię”. Jest to niezmiernie doniosły fakt tak dla dziejopisów, jak uczących się historii, którzy na przeszłość patrząc się przez pryzmat dzisiejszych cyfr i pojęć, widzą w Polsce dawnej naród uciemiężony przez szlachtę, zuchwale poczytującą siebie wyłącznie za „naród”; widzą masy zależne, a nie wiedzą, że tak wielkich mas niezależnych żaden kraj w owym czasie nie posiadał. Fakty są tu wymowniejsze nad wszystko.

Zakres niniejszej pracy nie pozwala nam nic mówić o licznej zaściankowej szlachcie na Żmudzi, na Litwie (gdzie w powiecie nowogrodzkim, lidzkim i oszmiańskim gęsto ma osady), na Wołyniu w powiecie owruckim⁴¹ i tak dalej. Wiadomości posiadamy ze stron tamtych nie dość dokładne, a zresztą mamy jeszcze o szlachcie mazowiecko-podlaskiej kilka szczegółów do zanotowania.

Zartują z niej sąsiedzi, powtarzając przysłowia że: szlachcic podlaski ma piasek, lasek i karaski; że choć posiada fortun sześć, ale nie ma co jeść; że gdy pies usiądzie na jednym dziedzictwie, to już ogon położyć musi na drugim; że działki wąskie w łąkach szlachcic poszerza sobie, przykaszając u sąsiada – więc czyja kosa pierwsza, tego łąka sutsza i że Mazury ślepo się rodzą; że bywa Mazur spod ciemnej gwiazdy i tak dalej. Na to szlachcic odpowiada, że: choć nie umiem pisać ani czytać, ale królem mogę zostać; że fortuna moja choć nie szeroka, ale długa, głęboka i wysoka, a szlachcic na zagrodzie, równy jest wojewodzie i choć łąta na łącie, ale kłaniam panie bracie, mawiali mu ongi⁴² senatorowie.

Szlachcic częściowe dziedzictwo swoje nazywa fortuną lub habendą⁴³, mierzy na staję⁴⁴ i zagony⁴⁵. Bracia starsi i młodsi dzielą się ojcowizną na równi, przy czym wedle prawa zwyczajowego uświęconego wiekami brat starszy bierze swoją część od południa lub wschodu, młodszy od zachodu lub północy. Przy podziale domu starszy bierze światelkę, czyli małą izdebkę mającą wejście wprost z sieni, młodszy zajmuje

izbę główną z alkierzem⁴⁶ to jest bokówką⁴⁷ lub komorą⁴⁸. Tym sposobem prawo zwyczajowe nie dopuszczało sporów między braćmi w podziale ziemi i mieszkania.

Szlachta mazowiecko-podlaska słynie z pieniactwa. Jest to zarzut, który ją na każdym kroku spotyka, zarzut oparty na nadzwyczajnej liczbie procesów i zawziętości w procesowaniu się o błahę rzecz. Skąd jednak wypływa źródło tej cechy jej charakteru, nikt sobie nie zadaje pytania? A przecież nie będzie to zagadką, gdy zważymy z jednej strony brak oświaty w ludzie przypuszczonym od wieków do dziedzictwa, a z drugiej dziedzictwo, jakie nam daje lat temu 250 Świącicki: „Lecz w sądach absolutnie patronowie przewodzą. To najszkodliwsze rodu ludzkiego plemię, spory ze sporów wywiązując, w niesłychany sposób Rzeczpospolitą gnębi, życiem i majątkami obywateli frymarczy bezwstydnie” itd. Już ze stanowiska obrońcy prawnego wypływa, że nie jest on pojednawcą i nie namawia do zgody, bo za zgodę najmniej się płaci, a lud płaci za nią tylko czapką. Nic zaś łatwiejszego, jak nadzieję wygranej zaszczyć w każdym nieoświeconym człowieku, zawziętość procesowania i żądę pognębnienia przeciwnika. Porównajmy tylko liczbę spraw, w których stawali w dawniejszych sądach pokoju obrońcy (skądinąd najlepsi ludzie) ze sprawami w dzisiejszych sądach gminnych, gdzie sami ziemianie sądzą ziemian (z rzadkim udziałem obrońców prawnych), a przekonamy się, jaki zachodzi uderzający stosunek w ilości spraw pogodzonych do niepogodzonych. Ci sami obywatele, którzy dawniej, będąc sędziami pokoju, pracowali daremnie nad zgodą, dziś jako członkowie sądów gminnych godzą sprawy tysiącami. Przestańmy więc potępiać drobną szlachtę za jej pieniactwo i uderzmy się w piersi, a powtarzając *mea culpa*⁴⁹, bądźmy dobrej nadziei, że jeżeli sądy gminne doznają dłuższego powodzenia bez udziału doradców prawnych, pieniactwo szlacheckie przejdzie do tradycji, jak przeszła u szlachty możnej hulaszczność czasów saskich i szulerka doby późniejszej.

Wszystkie szlacheckie odznaczają się tym, że mają zwykle dwie nazwy, a szlachta obok nazwiska ma przydomek. Nazwy podwójne rodzą się stąd, że gdy jedna z nich jest ogólna, służąca kilku wioskom, a raczej pewnej dzielnicy ziemi, to każda wioska na tej dzielnicy zbudowana musi mieć nazwę drugą szczegółową, a zdarza się nawet, że jeszcze w tej wiosce są nomenklatury trzeciorzędne. Dzielnice bywają obszerne na włók kilkadziesiąt do paruset, a wioski na kilka, kilkanaście do kilkudziesięciu. Dzielnica na przykład odziedziczona niegdyś przez liczny ród Łapów, nazywa się od nich Łapami; a że ci Łapowie założyli z czasem 11 wiosek na owej przestrzeni, więc każda z tych wiosek ma nazwę drugą oddzielną. Są więc: Łapy Barwiki (dziś stacja kolei), Łapy Bociany itd., a Łapowie od trzech wieków noszą już nazwę Łapińskich. Sikorowie dziedziczyli dzielnice nazwaną od nich Sikorami, a że pan Maciej Sikora w połowie XV wieku miał sześciu synów: Pawła, Bartłomieja, Tomasza, Piotra, Wojciecha i Jana, których potomstwo zaludniło sześć wiosek w owej dzielnicy, są więc dziś: Sikory Pawłowięta, Sikory Bartkowięta, S. Tomkowięta, S. Piotrowięta, S. Janowięta i S. Wojciechowięta, zamieszkałe dotąd w znacznej części przez Sikorskich.

Znaczna liczba rodzin jednego nazwiska wytworzyła potrzebę przydomków, które, jak to dowodzi sama ich nazwa, pochodząca od domków, przy których istnieją, są dziedziczne i niekiedy XV wieku sięgają. Są więc na Podlasiu domy: Kropiwnickich przydomku: Racibor, Szczerbik, Gąsiorek, Pęza, Szwed; Roszkowskich przydomku: Łoś, Gontor, Królik, Cipla; Zaleskich: Sobieszczyk, Łopata; Gąszowskich: Zajęc, Hetman. Na Mazowszu: Ciborowskich: Wojsławik, Kasztelan, Dusza, Marczyk, Figel, Jopik; Ożarówskich Kołtek; Wądołowskich; Dumka lub Zdun, Warda, Klikun, Jarczak, Sierka, Pszczelny, Madrzak, Bies, Lotka; Zambrzyckich: Trel, Skwara i tak dalej.

^a *Relacje nuncyuszów*, T. I s. 125. z. 91.

^b *Kwartalnik Kłósów*, T. II, str. 107.

^c *Tamże*, T. II, str. 103.

^d *Tamże*, T. II, str. 107.

^e *Tamże*, T. II, str. 108.

^f Val, legum [złąc. zbiór praw], II, pod. r. 1576.

^g *Kwartalnik Kłósów*, T. II, str. 113.

^h *Depesze* T. str. 57.

¹ Juliusz Ruggieri (data urodzin i śmierci nieznana) – nuncjusz apostolski na dworze króla Zygmunta Augusta, z polecenia papieża Piusa V w latach 1567–1568. Był autorem *Sprawozdania ze stanu Królestwa Polskiego złożonego świętemu Piusowi V Papieżowi na dworze Zygmunta Augusta za swoim powrotem z Polski* r. p. 1568.

² Jędrzej Świącicki (data urodzin i śmierci nieznana) – pisarz, jezuita; kształcił się w gospodarowaniu, prawie i sprawach publicznych. W roku 1634 – napisał dzieło *Topographia*, najstarszy opis Mazowsza. Dzieło to wydał dopiero jego syn, Zygmunt, pod nazwą *Topografia, czyli opis Mazowsza*.

³ Wszystkie cytowane przez Glogera fragmenty pochodzą z dzieła Jędrzeja Świącickiego wydanego przez jego syna Zygmunta pod nazwą *Topografia, czyli opis Mazowsza*.

⁴ Tamże, s. 102.

⁵ *Excepta mazowieckie* (z łac. *exceptum* – wyjątek) – wyjątki liczące 46 artykułów, zastrzeżone przez szlachtę mazowiecką przyjmującą prawo obowiązujące w Koronie na sejmie toruńskim (19 października – 29 listopada 1576). Ostatecznie zatwierdzone przez króla 10 czerwca 1577 w Malborku.

⁶ Nie udało się zlokalizować miejsca pochodzenia cytatu. Prawdopodobnie może pochodzić z dzieła Jędrzeja Świącickiego, patrz przyp. 3.

⁷ Melchior de Polignac (1661–1742) – włoski duchowny w służbie francuskiej, dyplomata, kardynał od 30 stycznia 1713 roku, członek Akademii Francuskiej od 26 maja 1704 roku. W roku 1693 został wysłany do Polski w roli ambasadora.

⁸ Ziemia różańska (zwana również makowską) – ziemia należąca obecnie do województwa mazowieckiego (po włączeniu Księstwa Mazowieckiego do I Rzeczypospolitej w 1526 roku). Wcześniej należała do Księstwa Mazowieckiego, wydzielona z dawnej Kasztelanii Ciechanowskiej, położona na północnym Mazowszu, znajdowała się pomiędzy Ziemią Ciechanowską a Łomżyńską. Obejmowała ona obszar 922 km². Od końca XIV wieku aż po 1793 rok w jej skład wchodziły dwa powiaty różański i makowski, których stolicami były starożytne grody książęce (potem królewskie): Różan i Maków. O ziemi różańskiej wspomina Zygmunt Gloger w *Geografii historycznej ziem dawnej Polski*, zob. tamże, Kraków 1900, s. 142.

⁹ Ziemia wiska [Gloger zapisuje „wizka”] – w okresie średniowiecza, jednostka terytorialna zlokalizowana na północno-wschodnim Mazowszu. Stolicą ziemi była Wizna – gród strzegący wschodniej granicy Mazowsza przed najazdami Jędrzejowców. Ziemia wiska dzieliła się na dwa powiaty: wiski i wąsoski. Znajdowało się w niej w XVI wieku 280 wsi (133 w powiecie wiskim i 147 w wąsoskim). O ziemi wiskiej pisał Zygmunt Gloger w *Geografii historycznej ziem dawnej Polski*, zob. tamże, s. 141.

¹⁰ Ziemia łomżyńska – historyczny i największy obszar wchodzący w skład Mazowsza. W wielu dokumentach źródłowych, głównie zagranicznych, obszar określany mianem Mazowsze Łomżyńskie. Starostwo grodowe znajdowało się w Łomży. Oprócz grodu łomżyńskiego starosta opiekował się również grodami w Ostrołęce, Zambrowie i Kolnie. W XI wieku istniało tu już kilka dużych grodów na linii Narwi: w Ostrołęce, w Nowogrodzie naprzeciw ujścia Pisy, w Starej Łomży oraz w Wiźnie. Ziemi łomżyńskiej wiele miejsca poświęcił w swojej *Geografii historycznej dawnej Polski* Zygmunt Gloger; zob. tamże, dz. cyt., s. 142.

¹¹ O napływie szlachty do ziemi łomżyńskiej Gloger pisał już w artykule zamieszczonym w „Bibliotece Warszawskiej” w 1876 roku; zob. Z. Gloger, *Dawna ziemia łomżyńska*, tamże, t. II, s. 579-595. Podane w niniejszym teście informacje na temat wiosek powstających podczas napływu szlachty na ziemię łomżyńską pochodzą z tego właśnie artykułu.

¹² Zob. *Tabela miast, wsi, osad Królestwa Polskiego z wyrażeniem ich położenia i ludności alfabetycznie ułożona w Biurze Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji*, T. 1-2, Warszawa 1827.

¹³ Ignacy Kapica Milewski (1763–1817) – wiceregent archiwum grodzkiego brańskiego, autor herbarza (*Herbarz Ignacego Kapicy Milewskiego*), znany kopista akt.

¹⁴ Obecnie rzeka Ślina - lewobrzeżny dopływ Narwi, położona w województwie podlaskim. Jej długość przekracza 20 km, źródła znajdują się w miejscowości Jabłoń Kościelna, zaś ujście w miejscowości Targonie Wielkie, gdzie wpada do rzeki Narew na 270 km jej biegu.

¹⁵ Stok Dąb – jeden ze strumieni wpadający do rzeki Śliny (lewobrzeżny dopływ Narwi) w okolicach położonej nad nią miejscowości Jabłoń-Kościelna.

¹⁶ Nie udało się zlokalizować źródła pochodzenia cytatu.

¹⁷ Łęg – rzeka, prawostronny dopływ Wisły, o długości 81,6 km. Górny bieg rzeki zwany jest Zyzogą. Łęg uchodzi do Wisły na 274 jej kilometrze, w okolicy wsi Zalesie Gorzyckie.

¹⁸ Kobylino, Kobylin (dziś: Kobylin-Borzmy) – wieś w czasach Glogera w guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego. Obecnie woj. Podlaskie, powiat wysokomazowiecki.

¹⁹ Kulesze – obecnie wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie monieckim, w gminie Mońki

²⁰ Powyższy fragment z wyszczególnionymi nazwami wsi i majątków pochodzi z artykułu opublikowanego przez Glogera w „Bibliotece Warszawskiej”; zob. Z. Gloger, *Dawna Ziemia Bielska i jej częstkowa szlachta*, „Biblioteka Warszawska” 1873, t. III, s. 243-256.

²¹ Nie udało się zlokalizować źródła pochodzenia cytatu.

²² Stos sobutkowy [Gloger pisze tu: Sobutkowego, sobutki] – ognisko palone podczas obchodzonego w noc letniego przesilenia Słońca 21-22 czerwca święta, tzw. Nocy Kupały. Stosy sobutkowe lokowano w obrębie gospodarstw, ale nie na roli. Lokowanie palenisk na niczyjej ziemi symbolizowało przynależność świętujących do innej przestrzeni. Wokół ogniska tańczyły kobiety śpiewając pieśni wróżebne, miłosne oraz zawierające prośby do słońca. Palące się ognisko symbolizowało również oczyszczenie. Biorący udział w uroczystości palenia stosu sobutkowego musieli przeskakiwać przez ogień, co symbolizowało akt oczyszczenia.

²³ Kropiewnica-Racibory – wieś pierwotnie zwana Kropiewnicą, położona obecnie w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Kobylin-Borzmy. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego pod koniec XIX wieku wymienia Kropiewnicę-Gajki, Kiernożki i Racibory jako wsie szlacheckie w powiecie mazowieckim, gmina Kowalewszczyzna, parafia Kobylin.

²⁴ Grodzkie – obecnie wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie wysokomazowieckim, w gminie Kulesze Kościelne. Grodzkie Stare, Grodzkie Nowe i Grodzkie Szczepanowięta otrzymały nazwę od niedalekiego grodu, jaki istniał nad rzeczką Rokitnicą.

²⁵ Królestwo Kongresowe – państwo utworzone decyzją kongresu wiedeńskiego (1815), połączone unią personalną z Imperium Rosyjskim w latach 1815–1832 na zasadzie konstytucji (1815); do 1918 r. jako część składowa Imperium Rosyjskiego (każdy imperator Rosji był jednocześnie Królem Polski i pod takim tytułem występował w Królestwie). W latach 1815–1832 Królestwo Kongresowe posiadało własną konstytucję, Sejm, wojsko, monetę i szkolnictwo z Uniwersytetem Warszawskim, a czynności urzędowe odbywały się w języku polskim. W latach 1832–1918 Królestwo Polskie było integralną częścią Imperium Rosyjskiego. Posiadało stopniowo ograniczaną, a następnie zlikwidowaną autonomię; po jej likwidacji w roku 1874 zaczęto używać półoficjalnie na określenie ziem Królestwa, nazwę Kraj Przywiślański.

²⁶ Przecięciowo – przeciętnie, średnio.

²⁷ Rzepniewo – wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie bielskim, w gminie Bielsk Podlaski. Na przełomie XIII i XIV wieku zamieszkiwała ją drobna szlachta zaściankowa.

²⁸ Popławy – obecnie wieś położona w województwie podlaskim, w powiecie bielskim, w gminie Brańsk.

²⁹ Łopianka – obecnie położona w województwie mazowieckim, w powiecie węgrowskim, w gminie Łochów.

³⁰ Mowa o jednym ze skutków Unii Lubelskiej – porozumieniu pomiędzy stanami Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego zawartym 1 lipca 1569 na sejmie walnym w Lublinie. Wspomniane przyłączenie Podlasia do Korony Królestwa Polskiego miało miejsce 5 marca 1569 roku, przy aprobacie litewskich posłów. Szlachcie ruskiej, zamieszkującej tereny Podlasia pozwolono zachować swoje prawa i cieszyć się szerokimi wolnościami oraz przywilejami na wzór szlachty polskiej.

³¹ Mazurzy – potomkowie polskich osadników (chłopstwa i szlachty) z Mazowsza zamieszkujący południowe Prusy Wschodnie, którzy w kilku fahach osadnictwa zasiedlili południową i częściowo wschodnią część Prus Książęcych. Od XIV w. ulegli wymieszaniu z pozostałościami ludności pruskiej oraz kolonistami z Rzeszy Niemieckiej i innych państw Europy Zachodniej. Wraz z sekularyzacją Prus Książęcych przyjęli luteranizm, który stał się ważną cechą wyróżniającą Mazurów pruskich od pokrewnych grup etnicznych. W potocznym rozumieniu za Mazurów uważa się tylko *Mazurów pruskich*. Wynika to z tego, że określenie *Mazur* oznaczało od początkowo przede wszystkim mieszkańca, a dopiero wraz z migracją zaczęto tym terminem określać mieszkańców innych krain, stąd: *Mazurzy pruscy*, *Mazurzy litewscy* (opisani przez Adama Mickiewicza w Panu Tadeuszu w postaci szlachty dobrzyńskiej), *Mazurzy małopolscy*. Bardzo blisko spokrewnieni z *Mazurami pruskimi* są Kurpie zamieszkujący Kurpiowszczyznę, którzy również mają częściowo pochodzenie pruskie, ale zaliczani są zazwyczaj do Mazowszan.

³² Krudować – karczować, oczyszczać teren.

³³ Szumowina – człowiek zdegenerowany moralnie, żyjący z przestępstwa.

³⁴ Boh – rzeka na Ukrainie; źródła Bohu znajdują się w środkowej części Podola. Większe miasta położone nad rzeką to Chmielnicki, Chmielnik, Winnica, Mikołajów.

³⁵ Horyń – rzeka na Ukrainie i Białorusi, prawy dopływ Prypeci o długości 659 km. Rzeka wypływa ze źródeł położonych pomiędzy Wzgórzami Krzemienieckimi a Woroniakami i płynie przez Wyżynę Wołyńską i Polesie, a do Prypeci uchodzi na północ od miasta Dawidgródek.

³⁶ Berezyna – rzeka na Białorusi, prawy dopływ Dniepru o długości 613 km.

³⁷ Kulturträger (z niem. Kulturträger) – osoba uzurpująca sobie prawo do narzucania innym społeczeństwom swoich zasad i swojej kultury

³⁸ Kornel Kozłowski (1838–1904) – etnograf i historyk, syn filologa Felicjana Antoniego Kozłowskiego. Autor *Materiałów do etnografii słowiańskiej. Lud, pieśni, podania, baśnie i przesady ludu z Mazowsza Czarskiego, wraz z tańcami i melodiami* (1873), z których korzystał m.in. Oskar Kolberg w swojej pracy „Mazowsze”.

³⁹ Czarsk – Jedno z najstarszych miast na Mazowszu i stolica jednego z księstw dzielnicowych. Był miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego. Obecnie Czarsk to wieś w gminie Góra Kalwaria w powiecie piaseczyńskim w województwie mazowieckim, znana głównie z ruin średniowiecznego zamku książąt mazowieckich

⁴⁰ Góra Kalwaria – miasto w województwie mazowieckim, w powiecie piaseczyńskim, nad Wisłą, 34 km od centrum Warszawy. Jako wieś Góra istniała już w XIII wieku. Jej znaczenie znacznie wzrosło w chwili gdy stała się własnością biskupa poznańskiego Stefana Wierzbowskiego (1666). Po śmierci Wierzbowskiego nastąpił stopniowy upadek. Pod koniec XVIII w. i na początku XIX w. większość kościołów i kaplic została rozebrana, a na początku XIX w. uchylono (obowiązujący za Stefana Wierzbowskiego) zakaz osiedlania się Żydów, którzy w krótkim czasie stali się największą grupą wyznaniową w mieście. Góra Kalwaria wyrosła wtedy na jedno z ważniejszych w Polsce centrów chasydyzmu.

⁴¹ Powiat owrucki (województwo kijowskie) – dawny powiat guberni wołyńskiej. Powiat był podstawową jednostką administracyjną, sądową (dla sądów pierwszej instancji), wojskową, fiskalną i polityczną. W latach 1471 do 1569 wchodził w skład województwa kijowskiego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na temat powiatu Owruckiego pisał Eustachy Iwanowski w *Rozmowy o polskiej koronie*, Kraków 1873, s. 661.

⁴² Ongi – dawniej.

⁴³ Habenda (z łac. *habeo* – mam) – dawniej żartobliwe określenie na niewielki majątek, posiadłość, mienie.

⁴⁴ Staja – dawna miara powierzchni, najczęściej równa 1,2–1,5 ha

⁴⁵ Zagon – w dawnej Polsce pojęcie używane na określenie powierzchni ziemi uprawnej, trudne do jednoznacznej interpretacji i przeliczeń. W XVI–XVIII w. szerokość zagonu wynosiła najczęściej ok. 2,23 m.; 2 zagony tworzyły tzw. skład; jednak w prak-

tyce rolnej, gdy zwartą jednostką uprawy było całe pole, przez zagon rozumiano zazwyczaj pas uprawy szerokości 4–6 skib, ciągnący się przez całe pole, zazwyczaj długości kilku, a nawet kilkudziesięciu staj.

⁴⁶ Alkierz – dawniej boczny mały pokój, służący za sypialnię; wysunięta narożna część budynku, kryta osobnym dachem.

⁴⁷ Bokówka – dawniej boczny pokój, do którego wejście prowadzi przez inny pokój.

⁴⁸ Komora – niewielka izba mieszkalna w domach wiejskich, dawnych dworach szlacheckich itp.

⁴⁹ *Mea culpa* – zwrot oznaczający przyznanie się do błędu, łac. moja wina.

3

GŁOS ZE WSI,
„Niwa” 1879, z. 102, s. 447–451;
tekst ukazał się jako oddzielny artykuł;
podpis pod tekstem: „Zygmunt G.....”.

Już to niejednokrotnie zauważano, że żyjemy w czasach, w których umysł ludzki przyszedł do dziwnej o sobie zarozumiałości. Nie mówimy tu o dziedzinie zmysłowych wynalazków, bo te istotnie są olbrzymie i przynoszą tryumf dziewiętnastemu wiekowi, choć z drugiej strony przyznać trzeba, że na przykład wynalazek pisma, druku, pierwsze narzędzie metalowe, pierwszy zegarek, względnie do swojej epoki, już niegdyś mogły być równym lub większym postępem niż pierwsza kolej żelazna lub telegraf elektryczny. Chodzi nam tylko w ogóle o instytucje, urządzenia społeczne, państwo i prawodawstwo, do których zarzut zarozumiałości ludzkiej zwracamy. Wszak każdy ma na ustach, że żyjemy w wieku postępu. I można by w to uwierzyć bezwzględnie, gdyby nie jeden probierz istotnego postępu cywilizacji, którym jest nauka prawie mechaniczna, dość nowa, ale już wysoce zasłużona, nosząca nazwę *statystyki*. Owóż statystyka występuje zawsze jako nieubłagany krytyk i, wykazując często rezultaty ujemne w praktyce, zniża wartość tego... co w teorii otrzymywało cześć bożyszczu u niektórych...

Najprzód wspomnieć tu muszę o otruciach mężów przez żony, których kilka wypadków nastąpiło w ciągu roku w jednej okolicy. W ogóle otrucia przytrafiały się dawniej u ludu nader rzadko i trzeba było czekać na to lat kilkadziesiąt, co dzisiaj wydarza się w ciągu kilku miesięcy. Dalej następują męczarnie zadawane złapanym złodziejom. I tak na przykład, w jesieni roku zeszłego znaleziono na drodze bitej w lesie mężeńskim¹ (powiat łomżyński) zabitego włościanina, który był znany jako złodziej koni. Zamordowanie połączone było z najstraszniejszymi okrucieństwami, do których podnieciła zemsta i brak narzędzi zbójcekich. Sprawcy zabójstwa nie zostali podobno wykryci. Zapewne nie byli to ani rabusie, ani ludzie chwytający ofiarę na gorącym uczynku, bo zamordowany szedł pieszo, ale byli to po prostu działający *pro publico bono!*² Upowszechniły się bowiem między ludem w ostatnich czasach mniemania, że kradzieży konia dowieść złodziejowi prawie niepodobna, bo zawsze się wytłumaczy i dla braku świadków zostanie uwolniony, a wtedy mści się tym bardziej na oskarżycielu. A trzeba wiedzieć, że ukradzenie koni pociąga za sobą często ruinę gospodarki, jeżeli wieśniak poszkodowany nie ma kapitału do nabycia innych lub, pożyczając, oddać się musi w ręce lichwiarza. Każda okolica, każdy powiat ma uprzywilejowanych swoich złodziei, głównych i pomniejszych. Głównych znają wszyscy i okradzeni udają się do nich, a jeżeli uczynią to spiesznie, to zwykle odkupują swoje konie mniej więcej za połowę ich wartości. Wszyscy wiedzą, że na przykład w powiecie mazowieckim naczelnicy podobnego przedsiębiorstwa mieszkają w miasteczku Sokółach³, w powiecie kolnieńskim, rezydują w Jedwabnem⁴, w łomżyńskim zaszczycają Gać⁵, w białostockim Trzciannie⁶ i tak dalej. Znane są nawet trakty złodziejskie i łąki wynajmowane na pastewnik dla kradzionych koni. Na jed-

nym z takich pastewników w lasach rządowych koło Goniądza⁷ policja znalazła przed kilku laty około 200 ukradzionych koni.

Rzecz szczególna, że do składu każdej spółki złodziejskiej należą zawsze dwie narodowości: Żydzi i chrześcijanie⁸. Chrześcijanin, obeznany z miejscowością, wyprowadza konia spod zamku na umówione miejsce, za co dostaje zwykle od sztuki rubli rosyjskich 3. Żydzi zajmują się transportem i sprzedają, ciągnąc główny zysk. Tym sposobem Żydzi nie mogą być nigdy złapani na gorącym uczynku, a chrześcijanin, kradnąc na przykład we własnej wiosce, jest w stanie najodpowiedniejszą chwilę upatrzeć. Pod Tykocinem⁹ znany jest jako złodziej koni od lat kilkunastu włościanin Błaszko ze wsi Złotyryi¹⁰. Odsiadywał on już wiele razy karę więzienną, a za każdym razem, jako bardziej wyćwiczony w swej sztuce, powracał. Gdy ostatni raz został z kradzionym koniem przytrzymany, ludność całej wsi przez parę godzin biła go kołkami, kamieniami, czym kto mógł, ale „rogata dusza nie chciała wyjść”¹¹. To znowu pod wsią Płonką¹² w porze nocnej człowieka podejrzanego o kradzież koni przywitano w krzakach całym nabojem śrutu. Jednym słowem, ludziska jak mogą zabezpieczają całość swego mienia sposobami, których dawniej nie znano. Był wprawdzie tradycyjny zwyczaj bicia złapanych złodziei, ale nigdy z zamiarem odebrania im życia.

Powiat mazowiecki od jakiegoś czasu stał się teatrem niebywałych wypadków. W lesie piotrkowskim, do hrabiego Kazimierza Starzeńskiego¹³ należącym, czterech włościan ze wsi rządowej Daniłowa¹⁴, zabiło leśnika dworskiego za to, że bronił im pasąc bydło w cudzym lesie, do czego nie mieli serwitutowego¹⁵ prawa. Jeden z tych czterech włościan jako niepełnoletni, a stąd nie mogący podlegać surowej karze, przyjął całą zbrodnię na siebie. W dobrach Stelmachowo¹⁶ przed laty trzema podobny zamach wykonany był na nadleśnego Masłowskiego¹⁷, który chciał zająć ze zboża bydło należące do włościan z innych dóbr. Masłowski z ciężkich ran wyleczył się wprawdzie, ale o rezultacie procesu donieść jeszcze nie możemy, bo wyrok dotąd nie nastąpił, po części z powodu, że jeden z obwinionych powołany został do szeregów wojskowych nad Dunaj¹⁸.

O trzy mile od Tykocina leży w powiecie mazowieckim nędzna żydowska miścina Sokoły. Otóż na drodze z Sokół do Wysokiego Mazowieckiego¹⁹ podczas ostatniej jesieni, znaleziono z nocy dwóch zabitych siekierą starozakonnych, mieszkańców Sokół. Krają mniemania, że byli to złodzieje, od których starano się w ten sposób uwolnić; to znowu, że lichwą²⁰, dręczyli kilku mieszkańców pobliskich wiosek, z których jeden, zabrnawszy w długi, w tak zbrodniczy sposób usiłował je zapłacić. Aresztowano nawet podejrzanego o to włościanina ze wsi Rusi²¹. Nie przesądzajmy, czy było tak lub owak. Zaznaczamy jednak, że gdyby Tykocin na przykład miał taki bank pożyczkowy, jak Grójec²², Wiskitki²³, Kutno²⁴ lub 14 podobnych spółek istniejących w guberni kowieńskiej, to włościanin ów znalazłby pożyczkę na procent umiarkowany i wielu jemu podobnych nie ginęłoby w otchłani lichwy. O ile wiemy, to właśnie Tykocin i kilkadziesiąt miejscowości innych w Królestwie starały się i robiły podania o pozwolenie założenia podobnych spółek pożyczkowych, którymi dziś cała Europa jest przepelniona, a nawet Cesarstwo posiada ich kilkaset, ale otrzymały odpowiedź odmowną...

Pod wsią Babinem²⁵ w Tykocińskim w odosobnionej chatce przy szosie mieszka staruszek, który przed 60 laty służył już w wojsku, był nawet podoficerem w czwartym pułku liniowym za księcia Konstantego, później, jako dróżnik dopełniwszy 40 lat służby, żyje z kilkudziesięciu rubli emerytury – zowie się Wyszyński²⁶. Starzec ten wypieęgnował sobie dwie tak idealnie piękne krowy, że dawano mu za nie przeszło sto rubli, a stanowiły one cały jego majątek. Była to dla złodziei niezła gratka, więc tej zimy zajechali w nocy dwoma saniami, dobranym kluczem otworzyli kłódkę od stajenki, włożyli po cichu krowy na sanie i pospiesznie czmychnęli. Gdy się dzień zrobił, widziano tylko we wsi Kowalewszczyźnie²⁷ o trzy mile odległej dwie krowy Wyszyńskiego prowadzone już pieszo przez dwóch ludzi: chrześcijanina i starozakonnego z miasteczka Sokół. Starzec nie przeżyłby tej straty, gdyby mu jeden z okolicznych obywateli nie darował krowy. Co śledztwo wykaże – nie wiemy...

Do jakiego stopnia zaczyna dochodzić zuchwałość złodziei – dowiedzie to fakt następujący. Niezbyt dawno o zmięzchu dwóch ludzi jechało w parę koni szosą między Mężeninem²⁸ a Jeżewem²⁹, a że było im zimno, zsiadłszy więc z wozu, szli za nim pieszo. Gdy byli oddaleni o kilkadziesiąt kroków, nagle w okolicy karczmy Sodomy, wypada z krzaków dwóch ludzi innych, rzucają się na wóz, chwytają za lejce i, korzysta-

jąc z dobrej drogi szosowej, dobrych koni i ciemniejącego wieczoru, uchodzą pieszej pogoni – osłupiałych i zrozpaczonych podróżnych...

Przed niedawnymi jeszcze laty, gdy srebra było więcej niż pieniędzy papierowych, kilka a tym bardziej kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy złotych, nawet kilkuset rubli srebrnych nie można było ukryć w domu tak, żeby o nich nie wiedziano, ani w drodze włożyć do kieszeni. Kas ogniotrwałych nie znano, kapitał był zazwyczaj bezpieczny w zwykłej drewnianej szafie pod dwuzłotowym zamkiem. Okiennic po dworach nie zamykano na noc, jak dzisiaj. O pieniądzach dziedzica wiedzieli dokładnie wszyscy domownicy, ba! – nawet wszyscy ludzie we wsi i w okolicy, bo nawet dziedzic, jak wyjeżdżał, zdarzało się, że pod opiekę starszych i zaufańszych z gromady dom swój oddawał, nawet niekiedy pieniądze. Woziono się talary i ruble w woreczkach zapieczętowanych, kto był bogatszy, to w workach i w worach, które lokaj lub woźnica pakował nieraz w powozie lub bryce bez sekretu. W drogę brało się kij czeczotkowy³⁰, raczej na wilków niż na ludzi; rewolwerów nie znano, a najczęściej nie brano nic więcej prócz zwykłej trzciniowej laski z kościaną lub srebrną gąlką, a największy wypadek, który się przytrafił, zresztą dość często, w podróży do Warszawy było w pobliżu stolicy oberżnięcie za powozem walizy lub kufra ze strojami damskimi. O 12 zbójach z pałkami i o napadach na dwory nianki opowiadały legendy dzieciom lub przychodziły głuche wieści z Gór Świętokrzyskich i Karpat, gdzie z dawna słynęli opryszkowie. Nie myślimy tu wcale bronić starych praw i teorii. To, co było odpowiednim kiedyś, może dziś być niewystarczającym i zacofanym. To jednak, co się dzisiaj dzieje, nie najlepiej po podobne wygląda..

¹ Las mężeński – dawna nazwa terenu leśnego przynależnego obecnie do powiatu zambrowskiego, położonego nieopodal wsi Mężenin. Nazwa lasu, jak i wsi pochodzi od jej założycieli – Jana i Stefana, synów Mikołaja Mężenina herbu Kościeszka.

² *Pro publico bono* – łac. dla dobra publicznego.

³ Sokoły – wieś w czasach Glogera w pow. mazowieckim gub. łomżyńskiej w Królestwie Polskim, współcześnie woj. Podlaskie (powiat wysokomazowiecki).

⁴ Jedwabne – wieś w czasach Glogera w powiecie kolneńskim gub. łomżyńskiej Królestwa Polskiego, współcześnie woj. podlaskie.

⁵ Gać – wieś pod koniec XIX wieku zwana: Gać Sokola Łąka – wieś szlachecka i włościańska w powiecie łomżyńskim, gmina Puchały. Obecnie położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Łomża.

⁶ Trzianne – wieś w II poł. XIX wieku w pow. białostockim gub. grodzieńskiej, współcześnie woj. podlaskie.

⁷ Goniądz – miasto nad Biebrzą, w XIX wieku należało do powiatu białostockiego; współcześnie w województwie podlaskim, powiecie monieckim.

⁸ Gloger zapisuje słowo „Żydzi” z małej litery. Biorąc jednak pod uwagę kontekst tekstu, w którym wyraźnie chodzi o narodowość, podajemy je z dużej litery. Słowo „chrześcijanie” Gloger zapisuje jako „chrześcianie”.

⁹ Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

¹⁰ Złotyryja (obecnie: Złotoria) – w XIX wieku wieś leżąca nad Narwią w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim; obecnie znajduje się w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

¹¹ Cytowane przez Glogera powiedzenie zostało prawdopodobnie zaczerpnięte przez niego z powieści Henryka Sienkiewicza *Pan Wołodyjowski*, czemu odpowiada zarysowany w tekście kontekst. Na początku rozdziału 49, znajdujemy następujący fragment mówiący o stanie zdrowie poturbowanego Azyi: „Rogata dusza tatarska nie chciała jednak opuścić sturbowanego ciała”. Zob. H. Sienkiewicz, *Pan Wołodyjowski*, Lwów–Warszawa–Kraków, 1925, s. 329.

¹² Płonka – wieś położona nad rzeką Werbka, w województwie lubelskim, w powiecie krasnostawskim, w gminie Rudnik.

¹³ Kazimierz Starzeński (1807–1877) – ziemianin, szambelan i tajny radca austriacki, austriacki pułkownik honorowy; członek Izby Panów austriackiej Rady Państwa.

¹⁴ Daniłowo – wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie ostrowskim, w gminie Małkinia Górna.

¹⁵ Serwitut – wywodzące się z okresu feudalnego uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk i pastwisk oraz lasów. Uprawnienia te były powodem licznych zatargów między wsią a dworem. Na ziemiach polskich zostały zlikwidowane w większości do końca XIX w. Część lasu objętą serwitutem nazywano cerklem lub cyrklem. Serwituty, zwane też służbnościami, były rodzajem prawa rzeczowego. Serwituty oparte były na aktach jednostronnych (np. przywilejach nadanych osadźcom wsi przez królów polskich), na umowach ustnych lub zwyczajach. Początkowo serwituty dotyczyły własności królewskiej lub dworskiej, później w miarę, jak zmieniali się właściciele lasów, również prywatnej lub państwowej.

¹⁶ Stelmachowo – wieś położona na południe od Tykocina, na Podlasiu – w czasach Glogera należała do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej.

¹⁷ Pan Masłowski – nie udało się zidentyfikować danej osoby.

¹⁸ Prawdopodobnie chodzi o powołanie do służby wojskowej w związku z panującą w latach 1877–1878 wojną pomiędzy Rosją a Imperium Osmańskim i mobilizacją armii rosyjskiej nad brzegiem Dunaju w rejonie Zimnicy (miasto w Rumunii, przy granicy z Bułgarią).

¹⁹ Wysokie Mazowieckie – w XIX wieku osada miejska nad rzeką Brok, centrum powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej; obecnie miasto i gmina w województwie podlaskim, powiecie wysokomazowieckim.

²⁰ Lichwa – a pożyczanie pieniędzy na bardzo wysoki, niedozwolony przez prawo procent; również ten procent i odsetki od pożyczanej sumy.

²¹ Ruś – położona w województwie podlaskim, w powiecie łomżyńskim, w gminie Wizna.

²² Grójec – miasto położone 45 km na południe od Warszawy, na pograniczy Wysoczyzny Rawskiej i Równiny Warszawskiej, w województwie mazowieckim, nad rzeką Molnicą będącą dopływem rzeki Jeziorki. Grójec jest siedziba powiatu grójeckiego i gminy miejsko-wiejskiej Grójec.

²³ Wiskitki – wieś położona w województwie mazowieckim, w powiecie żyrardowskim, w gminie Wiskitki, nad rzeką Psia Gągorla (prawy dopływ Bzury), w odległości ok. 4 km od Żyrardowa.

²⁴ Kutno – miasto położone w centralnej Polsce, w województwie łódzkim (jego północnej części), siedziba powiatu kutnowskiego oraz w iejskiej gm iny Kutno

²⁵ Babino – w XIX wieku wieś w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

²⁶ Pan Wyszyński – nie udało się zidentyfikować danej osoby.

²⁷ Kowalewszczyzna – wieś w województwie podlaskim, w powiecie wysoko mazowieckim, w gminie Sokoly.

²⁸ Mężenin – wieś w Polsce położona w województwie podlaskim, w powiecie zambrowskim, w gminie Rutki. W Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego wskazuje się, że wieś została założona przez Jana i Stefana, synów Mikołaja z Mężenina (koło Ciecchanowa). Ród szlachecki z Mężenina przyjął nazwisko Mężeniński herbu Kościeszka i wyróżniał się wśród sąsiadów okolicznych miejscowości skupiając znaczne dobra ziemskie i zajmując ważne pozycje społeczne.

²⁹ Jezewo – w XIX wieku wieś i folwark w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, współcześnie wieś w województwie podlaskim, w powiecie białostockim; w 1859 folwark z okolicznymi gruntami zakupił Jan Gloger, ojciec Zygmunta, syn gospodarował dobrami od 1870.

³⁰ Czeczotka – drewno, zwłaszcza brzozy i topoli, o charakterystycznym usłojeniu; też: wyrób z tego drewna.

4

KILKA UWAG W SPRAWIE ROZDRABNIANIA WŁASNOŚCI ZIEMSKIEJ, „Niwa” 1880, z. 122, s. 106-111; tekst ukazał się jako oddzielny artykuł; podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

Pisano już wielokrotnie w powyższej kwestii i nic dziwnego, bo sprawa to nader ważna, zmiany ustroju społecznego dotycząca. Owszem, powiemy, że pisano za mało względnie do tej ogromnej zmiany, która w ustroju towarzyskim na prowincji dopełnia się w tych czasach. Są okolice, gdzie w ciągu ostatnich lat kilkunastu połowa majątków przeszła w inne ręce, prawie połowa domów obywatelskich znikła, wyniosła się do miast, wydzierżawiła lub rozprzedała na zagony stare siedziby ojców swoich. Jedni zachwalają parcelację, drudzy ganią; ale wśród jednych i drugich bardzo mała część zastanawia się głębiej nad zmianami w ustroju towarzyskim, nad doniosłością tych zmian, których rezultaty duchowe zaciążą w przyszłości na szali stosunków krajowych. Jest to grzech nieoględności, będący jedną ze słabych stron naszego charakteru, grzech, którego gorzkie owoce spożywając, synowie złorzeczyć będą ojcom swoim.

Każde społeczeństwo przedstawia skomplikowany organizm, od którego doskonałości zależy pomyślność narodu. Nad wadami, chorobami i potrzebami tego organizmu czuwać powinien jako lekarz rozum,

wsparty cnotą obywatelską, poświęceniem, opinią publiczną, solidarnością i instynktem mas. Gdzie chorobliwy organizm, gdzie na przykład wielu jest próżniaków, marnotrawców, nieuków, gnuśnych, a mało pracowitych, oszczędnych, świątliwych, uczciwych, dzielnych, brak przemysłu, a kapitały drzemą bez obrotu, moźni książek krajowych nie kupują, pism nie czytują, tam nie może być pomyślności społecznej. Stąd każde społeczeństwo ma prawo do pewnej kontroli nad czynnością swoich jednostek, ma obowiązek zapobiegania i usuwania wad swojego organizmu.

Supiński¹ i wielu innych oświadczyło się przeciwko zbyt wielkim obszarom posiadłości ziemskich. I słusznie. Dochody bowiem z wielkich dóbr wspierają najczęściej wyszukane, często chwiejne i nietrwałe, niekiedy szkodliwe, a zwykle zagraniczne gałęzie przemysłu, wtedy gdy dochody z mniejszych posiadłości wspierają rękodzielnie krajowe. Nie idzie wszakże zatem, aby szachownica zagonowych właścicieli miała być lepszą i bardziej pożądaną niż wielka własność. A jednak sądzić by należało z tego, co nieraz o parcelacji daje się słyszeć i w pismach czytać, że nawet taka parcelacja jest jeszcze dla kraju dobrodziejstwem. Sam Supiński kładzie nacisk na potrzebę „folwarków drobnych, ale zamożnych”², a jeżeli mówi o małej własności, to czyż trzeba dodawać, że ma na myśli system kolonizacyjny, a nigdy wstrętną dla postępu rolnictwa szachownicę zagonów. Tymczasem z dziesięciu tysięcy włók ziemi rozparcelowanych w Królestwie Polskim w ciągu ostatnich lat kilkunastu nie potworzyły się „drobne folwarki” ani kolonie, ale przeważnie szkodliwe dla rozwoju kultury szachownicy najdrobniejszej własności. Parcelacji zaś uległy nie wielkie posiadłości, ale głównie średnie najbardziej produkcyjne folwarki. W jaki sposób drobna szlachta ciechanowska dzieli się zakupionym folwarkiem, opisał pan Smoleński³ w „Ateneum”⁴, ja zaś widziałem to samo na Podlasiu. Jeżeli, przypuścimy, dziesięciu gospodarzy nabędzie majątek, nie idzie wcale zatem, żeby na dziesięć podzielono go części, ale przede wszystkim istniejący płodozmian⁵ nowonabywcy znoszą i przywracają odwieczną trzypolówkę⁶. Dalej każde z trzech pól dzieli na tyle części, ile znajduje się na jego przeszerzeni odmian gleby i dopiero we wszystkich tych częściach każdy z nabywców otrzymuje częśćkę w stosunku nań przypadającym. Niemniej każdym kawałem lasu, pastwnika lub łąki dzieli się wszyscy w ogólnym stosunku swego kupna. Tym sposobem folwark zostaje od razu szachownicą z kilkuset części złożoną, która w następstwie wskutek spadków przechodzi w nieopisany labirynt mikroskopijnych działów, czyniących niemożliwym wszelki postęp, dających właścicielom powód do ciągłych procesów, kłótni i szkodnictwa. Wszystko w majątku podobnie rozdzielonym cofa się, sady i drzewa przy drogach bywają wycięte, stawy osuszone, piękne budowle rozebrane, maszyny i narzędzia rolnicze sprzedane na żelazo, poprawny zawód koni, bydła i owiec znika, fabryki nie otrzymują obstalunków, pisma krajowe tracą tam prenumeratorów, zabobonny, gruby obskurantyzm⁷ średniowieczny zajmuje miejsce cywilizacji XIX stulecia. Ale ci, którzy opuszczają stare siedziby swoje, te przybytki dawnych cnót domowych i obywatelskich, i pchnięci nierządem lub chęcią gnuśnego wegetowania na bruku miejskim, ustępują ze szczytnego stanowiska, które bodaj byli w stanie zrozumieć, niech nie sądzą, że wina ich nie spadnie ciężarem na pozostałych braci, i że w sumieniu publicznym nie odezwie się prędzej czy później wyrzut bolesny, a na kartach dziejów domowych wyrok odpowiedzialności.

Pan Tymoteusz Łuniewski⁸ z Korytnicy⁹ artykułem swoim *W sprawie rozwoju mniejszej własności ziemskiej* (*Niwa*, lipiec, 1879, zeszyt 110) popiera myśl *zaokrąglania*, czyli *zmniejszania* większych majątków przez rozsprzedaż gruntów odleglejszych lub w szachownicy zostających. Myśl tę w zasadzie popieramy, tylko przy wykonywaniu jej wiele kładziemy warunków. Że lepiej mieć 50 włók¹⁰ bez długu niż 100 odłożonych, tego nie potrzebujemy dowodzić; ale że dla postępu rolnictwa i interesów naszego społeczeństwa lepiej jest, jak z owych 50 włók odprzedanych utworzy się 5 drobnych zamożnych folwarczków i dworków lub kilkanaście kolonii, niż labirynt z tysiąca poprzegradzanych miedzami działków, to także nie ulega wątpliwości. Nie masz smutniejszego obrazu, jak społeczeństwo wiejskie pozbawione inteligencji i średnich właścicieli, a właśnie do tego prowadzi parcelacja zagonowa. Kto bowiem na przykład ze stu włók sprzeda na zagony 50, nie idzie zatem, żeby za lat dziesięć, jak mu dobrze zapłaca, nie miał w ten sam sposób pozbyć się znowu połowy lub reszty. Na szczęście kraj nasz nie jest jeszcze ogołocony z właścicieli folwarcznych. Za to nieliczne okolice, które ich już nie posiadają, dziwnie wstrętne pod względem społecznym przedstawiają widok. Społeczeństwo porusza się tam bez żadnej myśli, a raczej nie porusza wcale; brak opinii publicznej otwiera drogę wszelkiemu cynizmowi moralnemu, występek nabiera zuchwalstwa, bo

nawet stare hamulce religijne i węzły życia patriarchalnego straciły już swoją jędrność po te czasy; o rozwoju oświaty i jakimkolwiek postępie racjonalnym mowy nie masz; wszystkie sprawy społeczne rozstrzygają się w karczmie przy kieliszku, pod kierunkiem i na korzyść propinatorów¹¹ i pisarzy gminnych; otwiera się szerokie pole i niepospolite w nim żniwo dla pokątnych doradców, wszelkiego rodzaju włóczęgów, agitatorów społecznego przewrotu i wyzyskiwaczy łowiących ryby w mętnej wodzie. Kto umie i może postraszyć, ma tam za sobą większość głosów; o inicjatywie obywatelskiej mowy nie masz; własność publiczna staje się przedmiotem do znęcania; drogi i mosty jak najgorsze, opieki publicznej żadnej, wszelkie życie ucieka do miast; ludzi do spełniania urzędów wybieralnych administracyjnych i sądowych następuje brak zupełny, a stąd albo piastują te urzędy ludzie ciemni, niebezpiecznie paraliżujący i szkodliwie parodiujący najlepszą ustawę (jak tego mieliśmy przykład przez lat trzynaście na sądach wójtowskich w Królestwie); albo władza zmuszona jest, zawieszając dobrodziejstwo prawa obieralności, przysyłać z urzędu na te posady ludzi obcych, z miejscową ludnością i jej zwyczajami nieobeznanych.

Jak przed laty czterema w artykule przez „Gazetę Warszawską” drukowanym¹² podnosiłem dotkliwy brak i konieczność tworzenia się u nas średnich posiadaczy i małych folwarków bądź z majątków, które miałyby się dostać cudzoziemcom, bądź z tych, które przez właścicieli parcelowane są dla zaokrąglenia niedogodnej figury i zmniejszenia zbytecznego obszaru. Owszem, to zaokrąglenie i zmniejszenie latyfundiów¹³ dla braku nakładowego kapitału uważaliśmy zawsze za rzecz bardzo pożyteczną, tak przez wzgląd na dobro większej własności i jej posiadaczy, jak również, upatrując tylko w tego rodzaju odprzedaży zbytecznego ciężaru jedyny a wyborny środek do utworzenia się znacznej liczby średnich 3-10-włókowych gospodarstw i klasy średnich, zamożnych właścicieli, których brak dotkliwie czuć się daje w naszym organizmie społecznym na każdym kroku jego życia.

Oni bowiem są tym żywiołem, który poniekąd stanowi główną siłę społeczeństwa rolniczego, tak jak niżsi oficerowie stanowią siłę każdej armii. Oni utrzymują najlepiej równowagę pojęć i prądów społecznych; za bogaci, żeby wspierali komunizm i mnożyli proletariatus, za ubodzy do tworzenia oligarchii; dość zamożni, żeby mogli dawać pewne wykształcenie swoim dzieciom, prenumerować pisma, kupić pożyteczną książkę – za ubodzy do podróżomanii i przejmowania kosmopolityzmu salonów. Z nich bywają najlepsi producenci, bo sami spełniają w swym gospodarstwie obowiązki oficyalistów i, zżyci z każdym morgiem nieobszernej posiadłości, najdokładniej mogą poznać własności swoich gruntów i najsilniej przywiązać się do nieruchomości. A jeżeli jednostka taka utraci swą posiadłość, to o ileż łatwiej znajdzie się odpowiedni następca i mniejsza stąd klęska dla zsolidaryzowanej z nią społeczności, niż gdy w skutek nieszczęść, błędów, lub kaprysu wielkiego posiadacza idą nieraz na marne całe mile kwadratowe kraju!

Średni właściciele dostarczają zwykle najlepszych urzędników, dzierżawców i oficyalistów, nie wzrosli bowiem, jak kmieć, w ciągłym lekceważeniu i naruszaniu dworskiej własności ani też w atmosferze pyszałkowatej buty, wstydzającej się obowiązku, zależności i pracy. Klasa wreszcie średnich właścicieli jest koniecznym warunkiem do rozwoju autonomii gminnej i sądowniczej, która bez niej pozostanie tylko czczym wyrazem. Oni bowiem urodzeni są niejako na urzędy wójtów, ławników, sołtysów, dozorców szarwarku, członków rad familijnych wiejskich, dozoru kościelnego i tak dalej. Gmina zbiorowa złożona z samych kmieci i wielkich posiadaczy z nader małymi wyjątkami zawsze miała swój samorząd kulawy. Przy obieraniu sądownictwa gminnego brak średnich właścicieli najdotkliwiej czuć się dawał w tych czasach.

Wiadomo, że w Kongresówce obliczono przed kilku laty 694747 posiadłości włościańskich, których przeciętna rozległość wynosi morgów 12, także 33 360 posiadłości zagrodowej szlachty, których przeciętna przestrzeń wynosi morgów 21 $\frac{1}{4}$, i że dóbr i folwarków większych liczy się około 6 000; ilość zaś folwarków kilkowłókowych nie jest nam wprawdzie wiadoma, ale spotykamy je tak rzadko, że nie musi przechodzić kilku setek; stąd o wyrobionej klasie średnich posiadaczy mowy nawet nie ma, a jednak z 10 000 włók ziemi rozparcelowanej w ostatnich kilkunastu latach gdyby tylko połowa była poszła na folwarki, moglibyśmy już mieć ich do tysiąca. Niektóre okolice Litwy są od dawna pod tym względem szczęśliwsze niż Królestwo.

Społeczeństwo, które nie bada swego położenia, wad, potrzeb i właściwości organizmu, nie rozumuje, nie widzi przyczyn w skutkach i nie wytyka żadnych celów ani dróg przed sobą, podobne jest do łodzi bez steru, żagli i wiosel, kierowanej tym lub owym wiatrem i falami bezdusznego żywiołu. Kwestia, o której

mówimy, nie wymaga ani gwałtownego przewrotu, ani wielkich ofiar – wymaga tylko zrozumienia własnego interesu, pewnej solidarności społecznej, poczucia obowiązku i dobrej woli jednostek. Gdzie znajdują się te warunki, tam pierzchają trudności.

Przede wszystkim jednak należy, żeby ogół pozbył się sprzecznych z logiką i cywilizacją pojęć, na przykład iż: *obywatelem ziemskim* jest tylko dziedzic wioski, którego stać na powóz, czwórkę¹⁴, fortepian, gubernera¹⁵ i liberię¹⁶, iż na kilku włókach nie może gospodarzyć człowiek dobrze wychowany; że kto był w szkołach nie może już jechać prostym wozem na przykład z pszenicą na targ. Na to odpowiedzmy przysłowiem mądrych rzymian: *Ager non multus sed bene cultus*¹⁷. Dla założenia intratnego sadu, pasieki, rybnych sadzawek, utrzymania kilkunastu krów mlecznych, do zapewnienia sobie skromnego, ale niezależnego bytu i szczęścia rodzinnego, człowiek pracowity, oględny i oszczędny nie potrzebuje ani kilkudziesięciu włók ziemi, ani powozu, czwórki i służebników z neżyłbrowymi¹⁸ guzami.

Jeżewo – w listopadzie 1879 r.

¹ Chodzi o Józefa Supińskiego (1804–1893) – filozofa, ekonomistę, pisarza, przedstawiciela polskiego nurtu ekonomii klasycznej. W swoich pracach skupiał się przede wszystkim na konieczności podjęcia reform gospodarczych na ziemiach polskich. Był też jednym z pierwszych polskich socjologów. Starał się odnajdować działania praw przyrody w społeczeństwie i odkrywać prawa rządzące społecznym współżyciem i rozwojem społecznym. Opublikował m.in.: *Mysł ogólna fizjologii powszechnej* (1860), *Szkoła polska gospodarstwa społecznego* (2 T. 1862–1865).

² J. Supiński, *Dochody w ziemiaństwie*, [w:] tegoż, *Pisma Józefa Supińskiego*, t. III, Lwów 1872, s. 194.

³ Władysław Smoleński herbu Zagłoba (1851–1926) – historyk, przedstawiciel tzw. szkoły warszawskiej, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i autor wielu prac o tematyce historycznej. Opublikował m.in.: *Dzieje narodu polskiego* (cz.1, 1897, cz.2, 1898), *Drobna szlachta w Królestwie Polskim, Studium etnograficzno-społeczne* (Warszawa 1885), *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej* (1908).

⁴ Zob. W. Smoleński, *Drobna szlachta w Królestwie. Studium społeczne*, [w:] „Ateneum” 1879, T. I i II, Warszawa 1879.

⁵ Płodozmian – system zagospodarowania ziemi uprawnej, planowany z góry na wiele lat ustala następstwo roślin po sobie na obszarze gospodarstwa podzielonego na pola, stosowany również w hodowli zwierząt; stosuje się go w celu zapobiegnięcia wyjałowienia gleby.

⁶ Trzypółówka, trójpółówka – system uprawy ziemi, w którym stosowano podział gruntów na trzy części polegające temu samemu trzyletniemu płodozmianowi, przy czym każda część była kolejno ugorowana (nieuprawiana), w drugim roku obsiewana oziminą, w trzecim – zbożem jarym.

⁷ Obskurantyzm (z łac. *Obscurare*) – ciemnota umysłowa, wrogie nastawienie do postępu, zacofanie, wsteczność, kołtuństwo.

⁸ Tymoteusz Łuniewski (1847–1905) – polski ziemianin, wynalazca, racjonalizator, meteorolog, etnograf, archeolog, agronom i społecznik, członek Cesarskiej Akademii Nauk w Sanki Petersburgu. Pochodził ze szlacheckiej rodziny, której gniazdem rodowym była wieś Łuniewo (woj. Podlaskie, gm. in a Klukowo). W swojej działalności Tymoteusz Łuniewski dużo uwagi poświęcał pracy samorządowej i społecznej. Był sędzią w gminie, radcą powiatowym ubezpieczeń, współzałożycielem Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Siedlcach. Opracowywał program rozwoju guberni siedleckiej. Wspierał finansowo budowę pomników Adama Mickiewicza i Fryderyka Chopina w Warszawie. Był jednym z autorów haseł do *Encyklopedii staropolskiej*, *Encyklopedii rolniczej* i *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*.

⁹ Korytnica – wieś gminna położona w województwie mazowieckim, nad rzeką Korycianką (struga), w powiecie węgrowskim, w gminie Korytnica. W drugiej połowie XIX wieku w Korytnicy i jej okolicach badania etnograficzne prowadzili: Zygmunt Gloger, Jan Karłowicz i Zygmunt Noskowski. W latach 1874–1902 miejscowość była własnością Tymoteusza Łuniewskiego, etnografa i wybitnego agronoma, który gościł u siebie m.in.: Bolesława Prusa i Józefa Ignacego Kraszewskiego.

¹⁰ Włoka – jedna z tzw. miar nowopolskich: 1 włoka = 16, 79 ha.

¹¹ Propinator – posiadacz propinacji, dzierżawca monopolowego wyszynku napojów alkoholowych w dawnej Polsce.

¹² Zob. Z. Gloger, *Własność rolna*, „Gazeta Warszawska” 1876, nr 39, s. 1; lub tegoż, *Własność rolna*, [w:] *Pisma rozproszone*. T. 1, 1863–1876, s. 646.

¹³ Latyfundium – dawniej ogromna własność ziemska należąca do osoby lub organizacji. W dawnej Polsce latyfundiami określano rozległe posiadłości ziemskie należące najczęściej do Kościoła lub rodów magnackich, co stanowiło o statusie gospodarczym i politycznym właścicieli. Po rozbiorach Polski uległy znacznemu ograniczeniu i zaczęły tracić na znaczeniu.

¹⁴ „Czwórka” – w występującym w artykule kontekście było to pospolite określenie na powóz konny, do którego zaprzęgano cztery konie.

¹⁵ Guwerner – wychowawca dzieci w zamożnych domach; nauczyciel domowy.

¹⁶ Liberia – dawny ubiór noszony przez służbę na dworach wielkich panów, zwykle o kolorystyce charakterystycznej dla pańskiego herbu; obecnie strój noszony przez służbę hotelową, restauracyjną itp.

¹⁷ *Agere non multum sed bene cultus* – łac. lepiej mieć mniej roli, a za to dobre uprawioną.

¹⁸ Neżyłbrowy – nie udało się odnaleźć i ustalić znaczenie używanego przez Glogera określenia w innych świadectwach tekstowych.

5

KORESPONDENCYJA O POTRZEBIE ZNIESIENIA
POSAD KOMISARZY WŁOŚCIAŃSKICH,

„Niwa” 1881, nr 152, s. 600-603;
opublikowano w rubryce „Sprawy bieżące”;
podpis pod tekstem: „Gloger”.

Od Pana Zygmunta Glogera z Tykocińskiego otrzymujemy następującą korespondencję:

„Ej, rozchodzie, bywaj z przychodem w zgodzie” – tak mawiali starzy ojcowie nasi, którzy zostawili nam prawdziwą skarbnicę mądrości życia w tysiącnych przysłowiach narodowych. Przestroga o rozchodzie i przychodzie, aczkolwiek wymierza się zwykle do pojedynczych ludzi, niemniej przeto stosuje się wybornie do każdego narodu lub państwa, którego organizm złożony z milionów jednostek niby ciało z nerwów jest tylko zbiorowym człowiekiem. Jak jednostki giną lub się wielmożą¹, gdy gospodarują źle lub dobrze, tak samo narody, państwa i rządy jedne bankrutują, inne dorabiają się i bogacą. Człowiek radzi sobie zwykle sam lub radzą mu przyjaciele – nad skarbowością i pracą społeczną radzą ojcowie narodu i wybrani dygnitarze, doradzają ekonomiści, obywatele dobrej woli i publicyści w pismach. Zadanie też prasy stało się nader ważnym, a spełnienie obywatelskiego obowiązku w jej szpaltach² dla każdego możliwym.

Gdy mężowie stanu i ludzie wysoko położeni nie zawsze mogą dotykać się praktyki codziennej w życiu, która bywa probierzem³ praw i instytucji, to baczne zwracają oko na poważniejsze głosy w prasie i zasięgają nieraz wiadomości z życia u małuczkich śmiertelników.

Pewne reformy w oszczędnościach państwowych przez rząd w tych czasach chwalebnie przedsięwzięte, którymi zajmuje się żywo prasa rosyjska i którym gorąco przytaknęła opinia ludzi dobrze krajowi życzących, obchodzić muszą przede wszystkim ziemian, którzy głównie ponoszą ciężary społeczne i państwowe. Na ludziach też poważnie myślących i krajowi życzliwych, z praktyką codziennych stosunków najwięcej obeznanych, ciąży pewien obowiązek obywatelski dawania takich objaśnień, których kto inny dać nie może i brania udziału w pisaninie gazeciarskiej bez względu, czy głos ich dojdzie do sfer wyższych, czy też tylko do rzeszy prenumeratorów i czytelników.

W liście niniejszym chcę dotknąć pobieżnie kwestii, która w ostatnich czasach zwróciła na siebie uwagę władzy ze względu przedsięwziętych oszczędności dla skarbu. Po uwłaszczeniu włościan w Królestwie Polskim roku 1864, celem uregulowania stosunków z włościanami okazała się potrzeba pozostawienia na czas jakiś komisji włościańskich po guberniach i komisarzy w powiatach. Władz tych, na których utrzymanie państwo ponosi znaczne koszty, nie uważał rząd nigdy za stałe i na zawsze postanowione instytucje, ale tylko za stan przejściowy do normalnych stosunków. Ile lat stan taki trwać może, trudno oznaczyć, w każdym jednak razie zdaje się nam, że mogłyby trwać krócej niż lat 17. Włościanie w Królestwie z dniem ukazu 2-go marca stali się całkowitymi dziedzicami przyznanej im ziemi; następnie wszystkie ich grunta zostały przez jeometrów⁴ rządowych pomierzone, okopcowane⁵, plany komisjom i włościanom doręczone i spory graniczne rozstrzygnięte. Stan włościański został z innymi porównany, a nawet otrzymał przywileje, i włościanie stali się takimi obywatelami kraju jak wszyscy inni jego mieszkańcy. Zachodzi więc ważne ze względu

na skarbowość państwową pytanie, czy komisje włościańskie i urzędy komisarzy powiatowych do spraw włościańskich są dziś tak samo niezbędne, jak były po roku 1864? Jeżeli są, w takim razie nie przestaną być nimi nigdy, ponieważ stosunki dzisiejsze włościan przy tych samych warunkach i prawach trwać mogą i będą trwały bez końca. Żądać od panów komisarzy, żeby popierali dobrowolne układy urzędowania, byłoby żądać za wiele. Komisarze do spraw włościańskich nie mają już dziś ani dziesiątej części tych czynności, które mieli przed laty kilkunastu. Gdyby dopomogli do zmian dobrowolnych i usunięcia serwitutów⁶, rząd zwinąłby posady, które przedstawiają dziś najwygodniejszy sposób urzędowania. Tym sposobem stan przejściowy wbrew zamysłom rządu przemieniony został na trwały, ale chroniczny. Po latach siedemnastu skarb utrzymuje w Królestwie tak samo 85 panów komisarzy do spraw włościańskich, tyluż sekretarzy i jeometrów, jak w roku uwłaszczenia włościan. Nie wymaga dziś tego potrzeba obrony praw włościańskich, bo na cóż byłoby w takim razie sądownictwo i administracja krajowa, którym podlegają wszystkie stany bez wyjątku. Jeżeli sądownictwo i administracja, pomimo że zostały zupełnie zreformowane, nie przedstawiałyby dostatecznej rękojmi dla obrony praw stanu włościańskiego, w takim razie i inne stany potrzebowałyby także oddzielnych instytucji dla swego bezpieczeństwa. Co do posiadanych serwitutów, to praktyka udowodniła w całym kraju, że włościanie nie tylko sami pilnują swoich praw najlepiej i najmniejszego nie dozwolą w nich zrobić sobie uszczerbku, ale nadto prawa te wszędzie rozszerzają samowolnie, przeciw czemu działanie panów komisarzy okazuje się najczęściej nieskutecznym.

Jeżeli bezstronnie zajrzemy w naturę władzy komisarskiej, to łatwo przekonamy się, że urząd pomieniony przedstawia tylko problematyczną rację bytu. Komisarz stanowi pierwszą instytucję, ale nic stanowczo nie decyduje, bo od każdej decyzji obie strony apelować mogą do komisji włościańskiej, która jest z kolei drugą instancją, a przejściową do trzeciej i ostatniej w Petersburgu. W każdej sprawie obie strony zyskałyby niezmiernie na skróceniu procedury, gdyby mogły od razu udawać się do instancji drugiej, czyli gdyby pierwsza nie istniała. Nieraz rok i dwa lata czekać trzeba przyjazdu komisarza na grunt dlatego tylko, żeby od decyzji jego na miejscu wydanej można było zaapelować do instancji drugiej. Ile na tym cierpią nasze interesa rolnicze, majątkowe i moralne, nie potrzebujemy tego ogółowi wiejskiemu dowodzić, Bogu tylko i nam to wiadomo. Włościanie, którzy przez lat parę dopełniają nadużyć, zanim takowe przybędzie sprawdzić komisarz, nabierają gruntowego przekonania, że ich samowola i pretensje stały się prawem słusznym i wiekuistym. Panowie komisarze tak rzadko dziś wyjeżdżają na czynności w swych powiatach, że śmiało powiedzieć możemy, iż jeden energiczny urzędnik komisji włościańskiej, gdyby ta została pierwszą instancją, mógłby zastąpić wszystkich w guberni komisarzy. Obowiązek dzisiejszy panów komisarzy wysyłania zawiadomień do stron obu o terminie przyjazdu, mógłby przejść na władzę administracyjną; korespondencję z wójtami może załatwić naczelnik powiatu. Protokoły graniczne sporządzają i dzisiaj jeometry rządowi do spraw włościańskich, a decyzje komisarskie w razie sporów są tylko wyciągami z ich planów i rejestrów pomiarowych. Wszystko to mógłby dopełnić przy pomocy tego samego jeometry, urzędnik wysłany z zarządu gubernialnego i protokół przesłać wprost pomniejszemu zarządowi do spraw włościańskich w guberni.

Myliłby się grubo, kto by sądził, że słowa nasze są wymierzone przeciw komisarzom do spraw włościańskich jako ludziom prywatnym. Mogą to być ludzie święci i najpracowitsi pod słońcem urzędnicy. Piszemy nie pod wpływem jakichś uprzedzeń, ale traktujemy kwestię poważnie, na wysokości jej znaczenia ekonomiczno-społecznego dla państwa. Kto by sądził inaczej, dowiódłby, że nie rozumie wcale pobudki wyższej, która się zowie miłością dobra ogólnego i która nakazuje wypowiedzieć swoje uwagi sumiennie bez względu, czy one podobają się komu lub nie.

¹ Wielmożyć się – wzmagać się, potężnieć.

² Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; łam.

³ Probierz – miernik służący za podstawę oceny czegoś.

⁴ Jeometr – geodeta; od jeometrii, czyli geometrii, tu oznaczającej pomiar gruntów.

⁵ Okopcować – okryć rośliny ziemią w celu ich ochrony przed mrozem.

⁶ Serwituty – w dawnym prawie polskim uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk i użytków leśnych, oparte na zwyczajach, umowach ustnych lub dokumentach; stopniowo likwidowane w XIX wieku, ostatecznie zniesione w dwudziestoleciu międzywojennym, stanowiły punkt sporny w relacjach wsi z dworem.

6

„ECHO ŁOMŻYŃSKIE”
I KWESTIA SŁUŻBY FOLWARCZNEJ;
„Niwa” 1883, t. XXIII, s. 262-271;
opublikowano w rubryce „Echo Łomżyńskie”;
podpis pod tekstem: „X”.

Od początku roku 1882 zaczęło, jak wiadomo, wychodzić w Łomży nowe pismo pod tytułem „Echo Łomżyńskie”¹. Pierwszy zasiłek materialny, jak słyszeliśmy, udzielony został na założenie pisma przez kilku okolicznych obywateli², redakcję objęli miejscowi. Każde pismo prowincjonalne jako dowód pewnej żywotności i organu dla spraw lokalnych, które w scentralizowanej prasie warszawskiej należytego rozwinięcia mieć nie mogą, witany jest i być powinno przez ogół szczerymi życzeniami powodzenia zapewniającego materialny byt pismu w szrankach uczciwej służby publicznej. Podobnymi życzeniami ze stron wszystkich powitane zostało „Echo Łomżyńskie”, a gubernia, której jest organem, dostarczyła w pierwszym roku liczbę prenumeratorów dostateczną do niezależnej egzystencji pisma tygodniowego, czyli tym samym dała zapewnienie, że jeżeli „Echo Łomżyńskie” odpowiadać będzie miejscowym potrzebom, to na środki wydawnicze liczyć może.

Dziś mamy już przed sobą „Echo Łomżyńskie” z roku całego i kilka uwag nad kierunkiem pisma kreśliśmy.

Przede wszystkim „Echo” robi wrażenie dodatnie: druk ma wyraźny, papier dobry i korektę wcale staranną. Treść składa się z pewnego rodzaju artykułów wstępnych pod różnymi tytułami, traktujących zawsze rozmaite kwestie żywotne, a nieraz bardzo dobrze napisanych. Tak na przykład popieranie oświaty ludu i wydawnictw Promyka³ uważamy za rzecz niezmiernie pożyteczną. Artykuł przeciwko grze w karty (numer 14), choć niedługi, ale napisany tak gruntownie i pięknie, że wart być przedrukowanym przez wszystkie pisma polskie. Główną zawartość „Echa Łomżyńskiego” wypełniają korespondencje z miast powiatowych i powiatów guberni łomżyńskiej, a nawet z guberni ościennych, jak Warszawy, Płocka i Suwałk. Ostatnią szpaltę⁴ zajmują ogłoszenia. W felietonie pomieszczone są nowele, szkice, listy i opowiadania. Po *Wielkim losie* pani Walerii Marrené nastąpiły przeważnie tłumaczenia z języków obcych, które znowu nie są ani odpowiednie, ani pożyteczne i pouczające w piśmie prowincjonalnym, posiadającym czytelników przeważnie wśród warstw średnich i mniej rozwiniętych, a potrzebujących strawy rdzenniejszej i na kolorycie rodzinnym osnutej. Wiemy, że redakcja pisma łomżyńskiego idzie w tej mierze za ogólnie przyjętą rutyną; wiemy, że znajdzie gotową na nasz zarzut i poniekąd usprawiedliwioną odpowiedź, iż przy niedostatku autorów i dobrych prac oryginalnych w kraju naszym lepiej przetłumaczyć coś niezłego, niż podawać nędzotę swojską. Na to wszystko odpowiemy, że w piśmiennictwie polskim posiadamy mnóstwo pięknych, pomniejszych utworów, które – bądź dlatego, że były za granicą drukowane, bądź u nas, lecz dawniej i w handlu są wyczerpane – czytelnikom „Echa” nie są znane zupełnie. Przedruk, zdaniem naszym, nie powinien zrażać redakcji. Wszak tylko za pomocą przedruków poznać można literaturę ojczystą, a gdy nie mamy ani jej katedr, ani wykładów popularnych, ani prawdziwie tajnych wydawnictw w tej mierze, to

obowiązkiem czasopism jest zapoznawać ogół z utworami choć gdzie indziej lub dawniej drukowanymi, ale ogółowi temu nieznanymi. Jeżeli na przykład „Czas” krakowski przedrukowuje jednocześnie każdy utwór Sienkiewicza ogłoszony w „Niwie” lub „Słowie”, i za to wszyscy są redakcji „Czasu” wdzięczni, to zapewne czytelnicy łomżyńscy woleliby czytać w „Echu” nieznanne i niedrukowane, a do druku możliwe w pismach warszawskich, polskie, dobre utwory, niż tłumaczone z obcego dla nas życia i obce duchem powiastki. Nie myślimy wyklinać wszystkiego, co wzięte z obczyzny, lecz tylko nie pochwalając tłumaczenia romansów i nowelek, radzilibyśmy „Echu Łomżyńskiemu” w innym względzie naśladować prowincjonalne pisemka niemieckie i praktyczną stronę życia swych czytelników, podając mnóstwo artykułów o drobnych praktycznych wiadomościach z dziedziny: rolnictwa, handlu, przyrodoznictwa, ogrodnictwa, rękodzielnictwa, weterynarii, kucharstwa i tym podobnych, czym największą wyświadczają czytelnikom swoim przysługę.

W ogóle cechą młodej generacji pozytywistów naszych jest to, że budują na koniku teorii i, wymachując na wszystkie strony sztandarem „postępu”, sami w gruncie rzeczy są najmniej pozytywni i postępowi, bo żaden z nich nie posunął naprzód ani jakiegokolwiek nauki specjalnej, nie wynalazł nic praktycznego dla ogółu, nie udoskonalił nic w mechanice, nie ulepszył ula pszczelego i tak dalej. Uwaga powyższa da się w pewnym względzie zastosować do redakcji „Echa Łomżyńskiego”, która nie posiadając zgoła pozytywnej znajomości stosunków rolniczo-społecznych na wsi, zapragnęła zreformować z gruntu nasze stosunki agromomiczne i ustrój społeczeństwa wiejskiego. W tym celu „Echo Łomżyńskie” podniosło dwie sprawy, a mianowicie: *parcelację folwarków* i *kwestię służby folwarcznej*, obstając stanowczo za parcelacją, a domagając się dla czeladzi bądź tego właśnie, co ona otrzymuje, a o czym tylko redakcja nic nie wiedziała, bądź tego, czego gospodarstwa nasze dać nie mogą. Co do parcelacji, to zdawałoby się, że po tylu pracach i artykułach gruntowych i przez rolników napisanych (jak na przykład Ludwika Górskiego⁶), w „Niwie” i „Gazecie Rolniczej” pomieszczonych, wszyscy już rolnicy i nie-rolnicy wiedzą o tym, że folwarki średnie są najprodukcyjniejsze, że o ile pożytecznym jest, gdy wielkie dobra rozpadają się na folwarki średnie, o tyle szkodliwym dla rolnictwa, gdy średnie majątki zostaną posiekane na szachownicę zagonową⁷. Że szachownica zagonowa jest wcieleniem i uwiecznieniem zacofania małych gospodarstw i uniemożliwia ich rozwój, a tylko dla pozbycia się nadmiernych ciężarów lub pozyskania kapitału nakładowego w większych majątkach pożądaną jest zaokrąglająca granice parcelacja oddalonych przestrzeni na kolonie. Że wreszcie rozparcelowanie średnich folwarków i emigracja inteligencji wiejskiej do miast powoduje najsmutniejsze stosunki dziś, a jeszcze zgubniejsze na przyszłość. Że materialnie na parcelacji zyskują chyba rejenci⁸, adwokaci i pokątni doradcy⁹, ale w dalszych rezultatach tracą najczęściej tak sprzedawcy, jak i nabywcy, że więc bezwzględna parcelacja leży w interesie tylko niektórych jednostek, ale nie ogółu i nie rolnictwa krajowego.

Co do służby folwarcznej, to pierwszy początek do polemiki, która się w tej kwestii wywiązała, dał pomieszczony w 35 numerze „Echa Łomżyńskiego” artykuł o czeladzi w powiecie mazowieckim. W artykule pomienionym wskazany był tylko jeden z obywateli, właściciel majątku Sz.¹⁰ jako wzór pryncypała, a ogółowi ziemian postawiono liczne zarzuty. W numerze 37 na artykuł ten podane zostały dwie odpowiedzi z powiatu mazowieckiego, jedna podpisana przez doktora medycyny T. Wróbla¹¹, druga przez „rolnika”. Obydwie wykazały bezzasadność zarzutów i zupełną nieznaną stosunków wiejskich. „Czytając artykuł o postępowaniu niemoralnym i nieuczciwym obywateli ze służbą – pisze doktor Wróbel – nie mogłem oczom moim wierzyć; znam dokładnie od lat 31 jako lekarz powiat mazowiecki, ale nie znam takich, którzy by się nie opiekowali chorymi, demoralizowali «ciemnotę», najgorsze zagony nieuprawnej roli dla służby zasiewali, w dziurawych budynkach głodne czeladzi mieścili krowy” i tak dalej. „Rolnik” z powiatu mazowieckiego objaśnia, iż w jego powiecie tak mało jest folwarków, a przy tym tak nieliczna klasa czeladzi, taka o służbę konkurencja dworów, zamożnej częstkowej szlachty i włościan tudzież łatwość zarobkowania na miejscu, przy kolejach i licznych fabrykach w sąsiednim powiecie białostockim, że gdyby czeladzi folwarcznej źle było, to niezawodnie dwory nie dostałyby ani jednego sługi, a pola leżałyby odłogiem.

Na to wszystko odpowiedziała redakcja „Echa Łomżyńskiego” (w numerze 38) tonem cierpkim, przyznając się, że popełniła błąd, pisząc o powiecie mazowieckim, ponieważ nie jest on ani gorszym, ani lepszym od całego kraju. Artykułu powyższego nie możemy uważać za podniesienie kwestii „służby folwarcznej”, ale tylko za głos niechęci do pewnej warstwy społecznej, mianowicie do ziemian. Inaczej bowiem redakcja postarałaby się zbadać istotne warunki, zebrać cyfry, nie dawałaby wiadomości na domysł, niezgod-

nych z rzeczywistym stanem rzeczy i wykazujących jaskrawo zupełną nieznajomość głównych i powszechnych warunków, na których czeladź folwarczna w całej guberni łomżyńskiej pozostaje.

Rzecz bardzo naturalna, że tego rodzaju traktowanie kwestii zamiast spodziewanego przez redakcję „współczucia” sprowadzić musiało „wyrzuty i oburzenie” i tym samym zaszkodziło dyskusji obustronnej, która tylko na podstawie gruntowej znajomości stosunków prowadzona być może. Gdzie jedna strona nie posiada zgoła tej znajomości, tam druga musi najprzód błędnie podane przez pierwszą szczegóły prostować. Stąd też w „Słowie”, „Gazecie Warszawskiej” i „Echu Łomżyńskim” pojawił się szereg korespondencji ze wszelkich prawie powiatów guberni łomżyńskiej, mających na celu wyjaśnienie istotnego położenia służby folwarcznej i posiadających z tego powodu pewne znaczenie dla tych, których stosunki ekonomiczne i społeczne naszego kraju obchodzą.

Najprzód korespondent z Pułtuskiego w 229 numerze „Słowa”¹² powiada, że „Echo Łomżyńskie” nie tylko, że nie naprawi nic złego, ale naprawie przeszkodzi, jeżeli jest gdzie potrzebna, bo nic nie masz szkodziwego dla każdej kwestii, jak podniesienie jej za pomocą faktów przesadzonych lub wręcz niezgodnych z istotnym stanem rzeczy. Daleko łatwiej siedząc przy zielonym stoliku moralizować innych i deklamować na cierpliwym papierze, niż mając folwark, przy ogólnie tak ciężkich warunkach ekonomicznych, społecznych, administracyjnych, sądowych, serwitutowych¹³ i tak dalej, płacić czeladzi więcej niż ona żąda, niż jej praca jest warta i w ogóle zadowolić życzenia wszystkich redakcji, autorów i reporterów. O dobrego sługę istnieje u nas wszędzie wysoka konkurencja, o miernego i pracowitego starają się wszyscy i w wynagrodzeniu licytują. O fakcie, żeby sługa pracowity cierpiał u nas głód lub nie mógł dostać obowiązku, nikt jeszcze nie słyszał. Całkowite utrzymanie rodziny parobka obliczone na gotówkę wynosi około 150 rubli rocznie, a że najmniej tyle rodzin służby folwarcznej utrzymać potrzeba, ile jest włók ziemi ornej na folwarku, zatem każda włódka ponosi ten ciężar corocznie, nie licząc najemnika dziennego i bez względu na to, czy się dziedzicowi urodzi czy nie urodzi, czy go dotknie susza, grad, powódź, rok mokry, pożar lub inna jaka klęska, bez której żaden prawie rok nie przemija. Dziedzic czeladzi zawsze zapłacić musi i ordynarię¹⁴ wydać co do ziarnka, a jeżeli mu jęczmień lub groch przepadnie, to musi go kupić choćby najdalej i najdrożej, żeby na ordynarię starczyło. Że wynagrodzenie parobka wystarcza na utrzymanie jego rodziny, to najlepszym tego probierzem¹⁵ jest powszechna trudność nakłaniania żon tych ludzi, aby chodziły na dzienny zarobek do dworu. Niżej od parobków folwarcznych są płatne niektóre posady rządowe, na przykład dróżnik szosowy pobiera rubli 90 rocznie i nic więcej; wykwalifikowany technik leśny zaczyna rządową służbę od jakiejś setki rubli na rok; burmistrze niektórzy niewiele większą mają płacę. „Echo Łomżyńskie”, dopominając się wyższego dla czeladzi uposażenia, nie jest w stanie dowieść, że praca jej jest więcej nad to wynagrodzenie warta.

Korespondenci z powiatu ostrowskiego do „Gazety Warszawskiej” objaśniają, że prawie wszystkie cyfry podane przez „Echo Łomżyńskie” są mylne¹⁶. Parobcy dostają wszędzie wyższe płace, ordynaria ich wynosi prawie w całej guberni łomżyńskiej nie korcy 8-9, jak mniema „Echo”, ale korcy 10; pod ziemniaki nie dostają „parę oziemków”¹⁷, ale 100 prętów kwadratowych¹⁸, za dwa zagony pod len *nigdy* i *nigdzie* nie odrabiają, jak zdawało się redakcji pomniejszego pisma; świnie na okrasę¹⁹ i mięso chowają wszyscy i sól wszędzie otrzymują w zasługach, zatem ubolewania „Echa” nad tym, że nie mają za co kupować okrasy i soli wykazują, że „Echo Łomżyńskie” nie miało nawet elementarnego pojęcia o powszechnych warunkach wynagrodzenia, które zapragnęło kosztem obywateli ziemskich powiększyć. Pismo to, twierdząc, że żona parobka ma we dworze zarobek tylko przy żniwie i kopaniu kartofli, nic widocznie o tym nie wie, że są kolejne roboty takie, przy których i żona, i dzieci zarobek mają przez cały rok, jak na przykład siew, pielęgnacja, grabienie, pasienie, bronowanie, sadzenie ziemniaków, okopywanie warzyw, ręczne przebieganie i oczyszczanie zboża, rozmaite roboty ziemne i leśne, przy młocce i przedziwie, popędzanie koni w manęczach²⁰ i tak dalej, przy których pracowita rodzina parobka kilkadziesiąt rubli do roku zarabia.

Cała ordynaria w gotowym ziarnie – pisze pan S. z powiatu ostrowskiego – wynosi mniej więcej na folwarku od 100 do 300 i więcej korcy zboża, i stanowi w latach urodzajnych około czwartej części ogólnej produkcji folwarcznej, a w razie klęski gradu lub nieurodzaju pochłania często połowę ogólnego zbioru. Wiadomo zaś, że ordynaria stanowią dopiero cząstkę ogólnych kosztów i wydatków rolnictwa. Wszak jeszcze trzeba płacić czeladzi i oficjalistom²¹ pensje, budować i utrzymywać jej dom, opłacać z nich podymne²²

znacznie wyższe niż płacą włościanie, utrzymywać inwentarz służby. Trzeba prawie przez cały rok płacić najemnika dziennego, utrzymywać kowala, kołodzieja, rymarza²³, kupować żelazo, postronki, zaprzęgi, poprawiać budowle, ogrodzenia, drogi i mosty, nabywać i reparować maszyny i narzędzia rolnicze, utrzymywać leśników i polowych²⁴, ponosić podatki, opłaty na ubezpieczenia, sądy gminne, wójta, szkołę, kwaterek, drogi, szarwarki²⁵, szpitale, utrzymanie kościołów i tak dalej. Prawie wszystkie te opłaty rozkładane są na morgi, z których użytkują i posiadający serwituty włościanie, ale ciężar ponosi tylko dziedzic tytułarny. Czyż więc jeszcze ponosi mało?

Wobec powyższych okoliczności, dziwnie ten wygląda, kto nie znając wiadomego wszystkim położenia i nie wiedząc, jakie czeladź pobiera wynagrodzenie, krzyczy i moralizuje ziemian: „złe płacicie waszej służbie” i tym podobne. Manipulacja²⁶ gospodarstwa folwarcznego jest mechanizmem matematycznym. Jeżeli na przykład weźmiemy motor parowy o sile 10 koni, a niezdolny mechanik każe mu dźwignąć ciężar przeznaczony na 20 koni, to oczywiście kocioł pęknie, budynek rozwali, ludzi pozabija i fabryka stanie. To samo będzie z gospodarstwem, jeżeli na rolę włożymy ciężary nadmierne. Nastąpi wtedy bankructwo rolnictwa, a za nim w ślad – wszystkich gałęzi krajowego przemysłu. Służący folwarczy po potrąceniu świąt, chorób i innych mitrąg²⁷ przecięciowo²⁸ przedstawia nam rocznie sumę 280-290 dni pracy. Że zaś utrzymanie rodziny parobka kosztuje nas od rubli 140-150 rocznie, zatem każdy dzień jego pracy, letni czy zimowy, wynosi minimum kopiejek 50, czyli przeciętnie znacznie drożej niż najemnika dziennego. Że inwentarz czeladzi jest żywiony dostatecznie, to najlepszym dowodem jest to, że powszechnie wygląda on lepiej niż dworski, a dziedzic kupuje nieraz na chowanie u swej czeladzi piękniejsze cielęta, za które płaci czasem do rubli 10 za sztukę. Najgorzej mieszkający parobek nie zamieniłby swojej izby z najlepiej mieszkającym stróżem pałaców warszawskich. A przecież wiadomo, że w roku 1864 prawie wszędzie mieszkania czeladzi zostały uwłaszczone i w najkrytyczniejszych chwilach trzeba było wznosić budynki nowe.

W numerze 46 i 47 „Echa Łomżyńskiego” jeden z ziemian łomżyńskich pomieszcil gruntownie opracowany artykuł pod nazwą *List otwarty w kwestii służby folwarcznej*. Autor powiada między innymi, że przy podniesieniu wynagrodzenia służby, czyli zwiększeniu kosztów produkcji rolnej, byt²⁹ folwarków podtrzymywany w ostatnich latach głównie niskim kursem rubla za granicą, czyli wyższą ceną zboża, upaść by musiał koniecznie. Słusznym że więc miotać błotem na tych, którzy złemu zaradzić nie mogą, a nieraz robią więcej, niż rachunek i pamięć na własny interes pozwala? Błędnie mniema „Echo”, stawiając wyżej położenie robotnika fabrycznego od służby folwarcznej. Rzeczy mają się wprost przeciwnie. Robotnikowi folwarcznemu nie zagraża zmniejszenie godzin pracy z powodu mniejszego odbytu³⁰ produkcji fabrycznej; żadne koniunktury handlowe i pieniężne, żadne zmiany tariff celnych nie mogą uszczuplić lub pozbawić go utrzymania. Chleb robotnika fabrycznego nie dostaje mu się, jak parobkowi, z pierwszej ręki, lecz przechodzi poprzednio przez ręce kupca zbożowego, młynarza, piekarza. A ileż tam okoliczności uszczuplających zarobek: potrącenia z płacy, wysokie kary za opóźnienia w przyszłości, za chorobę nieusprawiedliwioną i tym podobne. Prawda, że nie mamy kas emerytalnych i zaliczkowych dla służby gospodarczej, ale też nie zdarzyło się słyszeć, żeby sługę, który na jednym miejscu przesłużył uczciwie lat kilkanaście, wydalono na starość. Kasy zresztą zaliczkowe i emerytalne dla służby folwarcznej mogą dopiero działać w miarę zakładania towarzystw rolniczych dla pewnej liczby stowarzyszonych gospodarstw. Z prac Goltza³¹, Sreigera, Colberta, Krämera, Kraffta i innych przekonywamy się, jak polepszenie socjalnego bytu robotnika folwarcznego jest trudnym do przeprowadzenia. Stosunki te na Zachodzie bynajmniej nie są lepsze; w Czechach na utrzymanie swoje i rodziny zarabia [się] przecięciowo 128,89 reńskich, w Niemczech Krafft liczy przeciętny koszt utrzymania parobka na 175-400 marek *maksimum*. Według Theara robotnik folwarczy powinien zarobić dziennie dla zapewnienia wszystkich potrzeb życiowych cenę 0.092 hektolitra żyta, czyli rocznie 33,58 hektolitrow = 26,28 korca, co, licząc korzec po rubli 4 kopiejek 50, wynosi rocznie tylko rubli 118 kopiejek 26; gdy tymczasem parobek u nas zarabia rubli 140-150, jeżeli policzymy jego pensję w gotowiznie rubli 22 kopiejek 50, zboża rozmaitego korcy 10, dwa sążnie drzewa na opał, 20 korcy kartofli na roli, którą otrzymuje, utrzymanie krowy, sześć zagonów do warzywa i lnu, mieszkanie i 4 garnce soli. W powyższym rachunku nie ma jeszcze ani zarobku rodziny, ani dochodu z drobiu i świń, utrzymywanych resztkami ordynarii. Autor przytacza przykład, w którym jeden z jego parobków, dokupiwszy tylko pół korca grochu do ordynarii, sprzedał w jesieni wiosennych prosiaków za rubli 50. A iluż jest na przykład

takich – dodamy – którzy bezdzietni, oszczędzają i spieniężają połowę swojej ordynarii. Autor zakończy swoją pracę słuszną uwagą, że „Echo Łomżyńskie” oskarżając niesprawiedliwie ziemian, mimowolnie daje hasło do walki, o której dotychczas nie śniło się nikomu.

Korespondent z powiatu szczuczynskiego, położonego przy granicy pruskiej, w liście swoim do „Gazety Warszawskiej”³² pisze między innymi, że wynagrodzenie czeladzi w jego powiecie jest wyższe niż w pobliskich Prusiech, gdzie robotnik więcej pracuje, a mniej otrzymuje, czego najlepszym dowodem jest, że nikt od nas nie idzie szukać służby u Niemców, ale stąd chętnie przychodzą służyć do nas.

W odezwie „Echa Łomżyńskiego” wydrukowanej pod koniec roku 1882 redakcja wyraża się szumnie, że dla zasad swoich musiała narazić byt pisma. Jeżeli rzeczywiście byt pisma narażony został, to istotna szkoda, bo pism prowincjonalnych, byle w praktycznym kierunku, sumiennie prowadzonych, potrzebujemy jak najwięcej. „Echo Łomżyńskie” zaś, jeżeli czym zblądziło, to nie złą wolą, ale przede wszystkim swoją... młodzieńczością. Cechą młodego wieku jest zwykle zapal do reformowania wszystkiego i niechęć do gruntowego, chłodnego i bezstronnego poznania przyczyn i warunków istotnego stanu rzeczy. Ton cierpki i podniesiony, którym traktuje się z góry właścicieli ziemskich, jest drugą cechą młodzieńczości, braku powagi i doświadczenia życiowego, które uczyć powinno, że tą drogą nie przemawia się nigdy z powodzeniem do umysłów ludzi przyzwoitych lub poważnych i nie przekonywa ich serc, ale tylko roznieca obustronną niechęć i osiąga rezultaty przeciwne założeniu.

Co do służby folwarcznej, ani my, ani ziemianie piszący w tej sprawie, nie twierdzili, że u nas *wszystko* dobrze. Wszystko dobre byłoby rzeczą nienaturalną. Jeżeli jest wiele złego w krajach, gdzie wszystkie warunki ułatwiają naprawę, czyż może być lepiej u nas, gdzie położenie znajdujemy wprost przeciwnie... Służba nasza stoi nisko moralnie i to jest ważne pole naszej pracy społecznej i domowej. Do naprawy złego nie mamy wszystkich środków w ręku, a nawet nie mamy bardzo wielu, ale z drugiej strony, nie spożytkowaliśmy i tych, które posiadamy. Niektóre na przykład dwory prenumerują dla służby i czeladzi „Gazetę Świąteczną” lub „Zorzę”, a pisma te czytowane są przez służbę naszą chętnie i nie pozostają bez pewnego na umyśle jej wpływu. Dlaczego więc nie czynią tego wszystkie dwory? Czy czeladź ich jest tak dobra i rozumna, że żadnego już promyka światła i wpływu moralnego nie potrzebuje? Na tym polu mamy jeszcze do zdziałania bardzo wiele i „Echo Łomżyńskie” słusznie podniosło kwestię umoralnienia służby. Szkoda tylko, że w miejsce ciepłych słów, które mogłyby prędzej wpłynąć, wzięto się do ostrych a bezzasadnych ekonomicznych podjazdów. Podobny jednak błąd łatwo naprawiony być może, a zrażać nikogo nie powinien tym więcej, że pisma prowincjonalne są nam ze względów praktycznych potrzebne i podtrzymać je przez prenumeratę, współpracownictwo, zachętę i nadsyłanie ogłoszeń mamy prawdziwy obowiązek społeczny.

¹ Zob. *Słownik czasopism*.

² Obywatel – tu w znaczeniu: ziemianin, szlachcic.

³ Konrad Prószyński, pseud. Kazimierz Promyk (1851–1908) – działacz oświatowy, pisarz, wydawca, autor m.in. *elementarzy*, np. *Pierwszej książeczki dla uprawy w czytaniu* (Warszawa 1875).

⁴ Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; lam.

⁵ Waleria Marrené, I voto Morzkowska (1832–1903) – pisarka, publicystka, krytyczka literacka, tłumaczka, emancypantka; redaktorka „Świtu”, czynna uczestniczka warszawskiego życia kulturalnego, autorka licznych powieści, m.in. *Augusty* (Warszawa 1882).

⁶ Ludwik Górski (1818–1908) – działacz konserwatywny, publicysta, ziemianin, współzałożyciel „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, współzałożyciel i prezes Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim, założyciel „Słowa”, donator „Biblioteki Warszawskiej”, rzecznik pracy organicznej i solidaryzmu, autor licznych prac z zakresu rolnictwa i ekonomii rolnej wydanych zbiorczo jako *Wybór pism Ludwika Górskiego* (Warszawa 1908).

⁷ Tzn. składającą się z zagonów, czyli długich, wąskich pasów ziemi uprawnej.

⁸ Rejent – notariusz.

⁹ Pokątny doradca – osoba występująca jako doradca prawny, ale nie posiadająca odpowiednich kwalifikacji i uprawnień.

¹⁰ Prawdopodobnie chodzi o Szepietowo, w XIX w. grupę wsi i folwarków położonych w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto w powiecie wysokomazowieckim województwa podlaskiego; w tym okresie właścicielem Szepietowa był Stanisław Aleksander Kierznowski (1854–1930).

¹¹ T. Wróbel – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

- ¹² Z. Gloger, *Z Pułuskiego*, „Słowo” 1882, nr 229, s. 2-3; zob. s. 1326-1328 w tym tomie.
- ¹³ Serwituty – w dawnym prawie polskim uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk i użytków leśnych, oparte na zwyczajach, umowach ustnych lub dokumentach; stopniowo likwidowane w XIX wieku, ostatecznie zniesione w dwudziestoleciu międzywojennym, stanowiły punkt sporny w relacjach wsi z dworem.
- ¹⁴ Ordynaria – część płacy służby i oficjalistów dworskich (patrz przyp. 19) oraz stałych robotników rolnych w folwarku otrzymywana w naturze, np. w drewnie, zbożu.
- ¹⁵ Probiez – miernik służący za podstawę ocenyczegoś.
- ¹⁶ Z. Gloger, *Z powiatu ostrowskiego w guberni łomżyńskiej*, „Gazeta Warszawska” 1882, nr 235, s. 1; nr 268, s. 1; zob. s. 522-525; 530-532 w niniejszym tomie.
- ¹⁷ Oziemek (w tekście: oziemek) – wąski pas ziemi uprawnej, zagon.
- ¹⁸ Zob. *Wykaz miar, wag i walut*.
- ¹⁹ Okrasa – tłuszcz dodawany do potraw.
- ²⁰ Maneż – pomieszczenie do nauki konnej jazdy i ujeżdżania koni.
- ²¹ Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.
- ²² Podymne – stały podatek od domu mieszkalnego wprowadzony w 1629, płacony przez mieszczan, chłopów i szlachtę zagrodową; zlikwidowany wraz z upadkiem Rzeczypospolitej. Gloger pod nazwą podymnego ma na myśli podatek gruntowy wprowadzony w jego miejsce na wsi w zaborze rosyjskim w latach 1866-1868.
- ²³ Rymarz – rzemieślnik zajmujący się wyrabianiem przedmiotów ze skóry, głównie uprzęży i siodła.
- ²⁴ Polowy – osoba w majątku dworskim nadzorująca robotników rolnych i prowadząca rejestr ich prac.
- ²⁵ Szarwark – przymusowe świadczenie ludności wiejskiej na cele publiczne.
- ²⁶ Manipulacja – tu w znaczeniu: sposób prowadzenia.
- ²⁷ Mitręga – tu w znaczeniu: przeszkoda, utrudnienie w pracy.
- ²⁸ Tzn. przeciętnie, średnio.
- ²⁹ Byt – tu w znaczeniu: utrzymanie, funkcjonowanie.
- ³⁰ Odbyt – tu w znaczeniu: zbyt, sprzedaż.
- ³¹ Adam Goltz (1817–1888) – działacz gospodarczy i społeczny, publicysta, współzałożyciel „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, współwłaściciel tygodnika „Zorza”, radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, współzałożyciel Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim, członek Rady Wychowania Publicznego przy Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Królestwa Polskiego, autor prac z zakresu agronomii m.in. *Rad gospodarskich w pytaniach dla użytku wieśniaków* (Warszawa 1861).
- Sreiger (Steiger?) – nie udało się znaleźć informacji o tej osobie.
- Jean-Baptiste Colbert (1619–1683) – francuski mąż stanu, polityk gospodarczy, generalny kontroler finansów i doradca Ludwika XIV, autor *O zasadach merkantylizmu* (1664).
- Być może Adolf Krämer (1832–1910) – szwajcarski agronom, autor m.in. *Die Entwicklung der Landwirtschaft in den letzten 100 Jahren* (Bazylea 1884).
- Być może Guido Krafft (1844–1907) – austriacki agronom, autor m.in. *Lehrbuch der Landwirtschaft auf wissenschaftlicher und praktischer Grundlage* (Berlin 1875, wyd. polskie jako *Nauka organizacji gospodarstwa*, Warszawa 1880).
- Thear – nie udało się znaleźć informacji o tej osobie.
- ³² Z. Gloger, *Z powiatu szczuczynskiego*, „Gazeta Warszawska” 1882, s. 2; zob. s. 532-533 w tym tomie.

GŁOS ZE WSI W KWESTII ŻYDOWSKIEJ,

„Niwa” 1884, t. XXV, s. 152-154;

opublikowano w rubryce „Głos ze wsi”;

podpis pod tekstem: „Ziemianin”.

We wszystkich prawie artykułach, traktujących rozwiązanie u nas kwestii żydowskiej, napotkaliśmy zdanie, że co do wyznania religijnego Żydów, to wobec dzisiejszych pojęć i tolerancji naszego wieku sprawy tej poruszać nie można. Czyli, krótko mówiąc, chodzi o to, żeby Żydzi stali się „Polakami wyznania mojżeszowego”. Zapewne, że byłoby to bardzo piękne, tylko że przemarodowienie się Żydów z zachowaniem ich wyznania możliwe u nas dla wykształceńszych jednostek lub możliwe i konieczne dla inteligentnej garstki Żydów we Francji i Anglii, jest zgoła niemożliwym dla dwóch milionów fanatyków stanowiących oddzielny, silny i solidarny ustrój społeczny, którego potężną twierdzą jest *Talmud*¹. Zresztą samo przemarodowienie choćby było możliwym w milionach, jeszcze bynajmniej nie rozwiąże kwestii żydowskiej, tylko postawi ją w innej fazie. Uderzający tego dowód mamy w Austrii i Niemczech, gdzie Żydzi przyjęli narodowość niemiecką i gdzie, mimo to wszystko, kwestia żydowska występuje najdrażliwiej. Odrębność bowiem wyznaniowa odgrywa tutaj tak wielką rolę, że gdzie tylko Żydzi znajdują się w większej liczbie wśród chrześcijan, tam, pomimo przyjęcia wszystkich powierzchownych cech narodowości krajowej, tworzyć muszą oddzielne społeczeństwo i wywołać oddzielną kwestię w organizmie narodu.

Jeżeli tak jest, a jest niezawodnie, zapytujemy więc, dlaczego pisząc o Żydach, nie poruszamy kwestii ich wyznania? Czy ta pozorna tolerancja nie jest czasem doktrynerią i komunalem? Wszak nie chodzi tu bynajmniej o poniżanie lub prześladowanie religii Żydów, o dysputę teologiczną, ani o dowodzenie, która wiara jest lepszą, co wszystko byłoby istotnie niedorzecznym. Chodzi tylko o zagadnienie społeczne: *czy kwestia żydowska możliwą jest do załatwienia u nas przy zachowaniu kultu talmudycznego Żydów?* Można w nic nie wierzyć, gdy jednak pisze się o tych, którzy w coś wierzą i o kwestii, w której wyznanie jest wielkim czynnikiem, tam pomijanie kwestii wyznaniowej jest nielogicznym. I my nie traktujemy rzeczy ze stanowiska katolickiego, protestanckiego lub żydowskiego, ale obiektywnie i odpowiadamy na powyższe zagadnienie śmiało: iż dopóki Żydzi zachowują odrębność wyznania wśród chrześcijan, dopóty kwestia żydowska u nas rozwiązana być nie może i przybierać będzie zawsze rozmaite drażliwe formy.

Rozwiązać tę kwestię raz na zawsze można przez dobrowolne zupełne usunięcie kastowo-wyznaniowego rozdziału, to jest przez całkowite zlanie się odrębnych, narodowych pierwiastków krwi i ducha w jeden, przez zlanie się Żydów z nami w jeden naród. Kto na jednej ziemi i w jednym domu chce mieszkać, równych praw i przywilejów używać, ten musi do jednej rodziny należeć i być solidarny zarówno z wszystką bracią. Innego wyjścia nie masz. Wszystkie środki połowiczne mogą być dobre na tymczasem, ale radykalnie choroby nie ulecą. „Polacy wyznania mojżeszowego” będą tworzyli zawsze kastę, tylko potężniejszą w społeczeństwie polskim niż ta, jaka dziś tworzą Żydzi starozakonni.

Złać się tedy w jeden naród musimy nie nagle, ale z wolna, i tym sposobem rozwiązać wielką dla nas kwestię społeczną i uleczyć chorobę nurtującą od ośmiu wieków nasz organizm. Ale złać się nie mogą dwa pierwiastki zupełnie odrębnego wyznania. Jedno wyznanie musi powoli drugiemu ustąpić. Przepaść, która dzieli dwie religie, nie może rozdzielić *rodziny*. Rodzina w połowie chrześcijańska i w połowie żydowska byłaby bezrozumnym szaleństwem, negacją rodziny i nową chorobą społeczną. Rodzina musi być przybytkiem zgody...

Od wieków widzimy w kraju naszym ten fakt, że jednostki żydowskie, przyjmujące religię chrześcijańską, wybornie wsiąkają w nasz naród krwią i duchem i w potomkach swoich dostarczają społeczeństwu

zanych i pożytecznych ludzi. Fakt ten potwierdzał się dawniej i dzisiaj we wszystkich warstwach społecznych. Mamy zmieszaną krew Izraela w rodach arystokratycznych, mamy ją wśród szlachty, mieszczan i ludu wiejskiego. Oto na przykład w jednej ze znajomych nam wiosek podlaskich Żyd karczmarz przyjął z całą rodziną swoją wiarę katolicką, a wszystkie jego córki poślubione zostały przez zamożnych włościan tejże wioski, przyjęły strój, mowę, zwyczaje i obyczaje ludu miejscowego i uważane są za Polki. W sąsiedniej znowu wsi przez drobną szlachtę zamieszkałej, gdy młody Żyd, syn krawca wiejskiego, przeszedł na katolicyzm, wydał za niego córkę szlachcic częstkowy. Patrzyliśmy się na to sami, jak w dwóch rodzinach powyższa kwestia żydowska szczęśliwie i szybko załatwioną została².

Żywioł semicki w jednym pokoleniu stał się polskim, miejscowym. Toteż prosta logika i uczucie obywatelskości powinny nakazywać z jednej strony Żydom, aby podobną drogą zdobyli wiecznie trwałą i bezpieczny grunt społeczny pod sobą, a z drugiej strony naszemu ogółowi, aby czynnym a uczciwym i solidarnym działaniem na każdym kroku dopomógł i podał rękę tym, którzy się do niego garnąć będą, aby nie deptał własnej wiary i przeszłości, bo wtedy nikt jej nie przyjmie.

Anglicy wydają corocznie miliony na nawrócenie dzikich wyspiarzy Oceanu Spokojnego. My zaś ze swoją niezaradnością społeczną i brakiem instynktu zachowawczego jesteśmy obojętni dla naszych domowników i Żyd, chcący przyjąć chrześcijaństwo, rzadko znajduje dziś pomoc w społeczeństwie...

¹ Talmud – jedna z podstawowych ksiąg judaizmu. Został napisany językiem judeo-aramejskim. Talmud jest komentarzem do biblijnej Tory, w którym wyjaśniono, jak przestrzegać prawa zawarte w Torze w warunkach, jakie zapanowały wśród Żydów wypędzonych z Palestyny w II wieku.

² Gloger pisze o idei asymilacji Żydów.

8

W ODPOWIEDZI NA KWESTIONARIUSZ^a LUDWIKA HR. KRASIŃSKIEGO, „Niwa” 1885, t. XXVII, s. 750-757; opublikowano w osobnej rubryce; podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”.

W majątku moim, położonym w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, po ścisłym obliczeniu wszystkich kosztów produkcji zbożowej, a mianowicie wartości nawozu, ziarna posianego, różnorodnej pracy ludzi i zwierząt, wydatków na administrację, ubezpieczenia ogniowe, podatki skarbowe i liczne opłaty gminne, procentu od kapitału obrotowego itp. – koszt wyprodukowanego puda pszenicy (posianej w roku 1883, a zebranej w 1884 i sprzedanej w grudniu tegoż roku), wyniósł kopiejek 80. Licząc przeto po cenie tegorocznej rs. 1 kop. 5 za pud na miejscu, miałem zysku na pudzie kop. 25, na korcu rs. 150, na morgu zaś rs. 12 kop. 50, ponieważ ziemia pszenna w powiecie naszym przy starannej uprawie w roku niekłęskowym daje przeciętnie około 50 pudów pszenicy z morga 300-prętowego. Że jednak pod uprawę ziarna ozimego móg rolą zajęty był przez dwa lata, przyniósł zatem rocznego dochodu tylko rs. 6 kop. 25, czyli od kapitału zakładowego 6¼ %, cena bowiem morga pszennego, wraz z budowlami w gospodarstwie urządzonym, jeżeli bez serwitutów, wynosi rs. 100 w naszej okolicy.

Dochód z uprawy żyta przedstawił się gorzej. Ścisły rachunek wykazał mi, że koszt produkcji jednego puda tego zboża wyniósł kop. 75 – 76, a że cena żyta nie jest obecnie wyższą, zatem dochód osiągnięty ze

sprzedaży pokrył tylko ciężary produkcji, ubezpieczeń, procent od kapitału obrotowego i podatku, ale nie dał żadnego wynagrodzenia właścicielowi za jego pracę, żadnego procentu od kapitału zakładowego, który wynosi mniej więcej rs. 2 000 w każdej włóce gleby żytnej z budowlami. Tym sposobem właściciel, pomimo że wyprodukował na morgu 35 – 40 pudów żyta (dobry-średni plon w powiecie mazowieckim), zmuszony był zaciągnąć nową pożyczkę na opłacenie nawet niewysokich procentów od długu hipotecznego. A jednak nie można się tym zrażać do produkcji żyta, bo pszenica indyjska i amerykańska nie zastąpi go w Europie. Jeżeli cena pszenicy mogła ulec stałej obniżce, to nie ma powodu, dla którego miałyby pozostać na zawsze tegoroczna obniżka ceny żyta.

Uprawa zboża jarego przedstawia się korzystniej niż oziminy, głównie z tego powodu, że zajmuje jeden rok czasu, zatem dochód z jarzyny¹ jest procentem jednorocznym, a nie dwuletnim od kapitału zakładowego. Owies, jęczmień, groch i kartofle przy cenach tegorocznych opłaciły kosztą produkcji i dały umiarkowany procent od kapitału zakładowego. Wypływa stąd jasny wniosek, iż należy powiększyć produkcję roślin powyższych, o ile na to pozwoli gleba każdego majątku i rozważna reforma płodozmianu. Jęczmień na przykład wymaga nie tylko ziemi odpowiedniej, ale i dobrej kultury; kartofle znowu, nie dając słomy, powinny być spożytkowane w miejscowym zakładzie przemysłowym i granicach folwarku. Wzrastająca liczba piwowarni zapewnia zbyt jęczmienia w kraju; groch znowu znajduje zawsze popyt za granicą.

Obniżenie kosztów produkcji rolniczej u nas, którego domagają się teraz wszyscy, zwłaszcza teoretycy, możliwym jest w tak małych tylko rozmiarach, że doniosłego znaczenia mieć nie może w ogólnej ekonomii rolnictwa. Nawoływano na przykład pierwaj ziemian o lepsze uposażenie służby folwarcznej. Dziś żądają wszyscy obniżenia kosztów produkcji! Jakże to z sobą pogodzić? Jak zmniejszyć główne wydatki rolnika, a mianowicie: wynagrodzenia za pracę robotnikom, rzemieślnikom i oficjalistom², cenę żelaza i machin, podatki skarbowe i opłaty gminne, kiedy to wszystko jest niezależne od posiadacza ziemi. Głośna na całym Zachodzie kwestia zależności pracy od kapitału, w naszych stosunkach wiejskich prawie nie istnieje. W kraju naszym zaledwie wyjątkowe okolice posiadają dostatek rąk do pracy, bo kmieć nasz wtedy tylko idzie do dworu na zarobek, gdy go przycisnie potrzeba. Często w dnie jarmarczne niepodobna dostać robotników za żadną cenę. Wręcz przeciwny niż za granicą stosunek zależności większych gospodarstw od robotników miejscowych, zmusza wiele folwarków do sprowadzania tak drogiego i niewygodnego robotnika jak góral, który tam i nazad opłacić musi daleką podróż. Na Zachodzie drobny posiadacz ma rozwinięte poczucie konieczności zarobkowania, choćby dla pozyskania środków na kupno opału dla siebie i pomnożenia paszy dla dobytku. U nas serwituty³ zapewniają mu opał i pastewnik bezpłatny na terytorium większego posiadacza, nie potrzebuje więc pracować dla nabycia takowych. Dziedzic tylko starać się musi o wypłacenie wszystkich ciężarów z przestrzeni wspólnego użytku. Trudność w dostaniu dostatecznej ilości robotnika powoduje w wielkiej liczbie naszych gospodarstw częste opóźnianie robót, co pociąga za sobą zmniejszenie plonów i uszczerbek w ogólnej produkcji kraju.

Ze skuteczną pomocą dla rolnictwa w tym względzie mogłaby przyjść najprzód władza, uwalniając żołnierzy w porze letniej o dwa lub trzy tygodnie pierwaj i ułatwiając ich najmowanie do robót okolicom potrzebniejszym tudzież znosząc wszystkie jarmarki małomiasteczkowe podczas największych robót letnich od 15 czerwca do 15 września. Dalej, stowarzyszone usiłowania prywatne⁴ mogłyby zwrócić choć część emigracji ludności słowiańskiej z Galicji i państwa niemieckiego w mniej zaludnione okolice prowincji naszych.

Obok niedających się ściśle określić strat wynikłych z niedostatku ręki i opóźnienia robót, zamieścić można stały ubytek w produkcji ogólnej z powodu chronicznego szkodnictwa w polach i łąkach. Weźmy mały przykład. Oto w majątku moim, posiadając 700 morgów ziemi ornej z łąkami i utrzymując oddzielnego polowego do stróżowania (oprócz leśników), mam pomimo to corocznie najmniej na sto rubli szkód rozmaitych. W innych majątkach, względnie do miejscowego położenia, szkody te bywają mniejsze lub większe niż u mnie. Zaś w szachownicowych gospodarstwach⁵ drobnej szlachty i włościan, którzy polowych prawie nigdzie nie utrzymują, a w wyrządzaniu szkód pocieszają się odwetem, szkody dosięgają największych rozmiarów; także śmiało przypuścić można, iż samo szkodnictwo (bez kosztów utrzymania polowych) zmniejsza przeciętnie w całym kraju produkcję każdego morga pól i łąk o 20 kopiejek, co razem tworzy corocznie miliony zmarnowane. Powodem największych szkód jest powszechny u ludu naszego

zwyczaj pasania w porze nocnej, lekceważenie cudzej własności i zuchwalstwo szkodników. W Niemczech, Anglii, Belgii, Holandii i wielu innych krajach szkodnictwo prawie jest nie znane. Zapobiega mu odpowiedni do zwyczajów miejscowych i potrzeb rolnictwa kodeks karny i policja. Straży polowej nikt tam nie utrzymuje. Państwo przychodzi tam ze skuteczną pomocą rolnikowi, który po całodziennej pracy ma noc do wypoczynku, a nie jak u nas: do opędzania się przed cudzym dobytkiem chodzącym samopas, gdy pasterze pozasypiają, i do zbierania guzów, gdy szkodnicy uzbrojeni są w kije. W sąsiadujących z nami Prusiech pasać po godzinie 10 wieczorem na własnym gruncie nie wolno, a przestrzegają tego surowo żandarmi. Nasz kodeks jest dziwnie niepraktyczny i niewystarczający dla dzisiejszych potrzeb rolnictwa. Jest zatem rzeczą konieczną zebrać dotyczące szkodnictwa ważniejsze przepisy prawne i policyjne z krajów wzorowo urządzonych i ekonomicznie rozwiniętych i zbiorek podobny ogłosić w „Gazecie Rolniczej” lub „Niwie”, a po przedyskutowaniu w czasopiśmie prosić pana ministra sprawiedliwości o wprowadzenie do obowiązujących u nas przepisów, zmian nieodbitych⁶ koniecznych.

Żeby ziemia jako podstawa ogólnego bytu społeczeństw i karmicielka człowieka spełniała racjonalnie i pożytecznie to wszechwielkie zadanie swoje, najpierwszym jest warunkiem, aby rolnik nie był niczym krępowany w urządzeniu swojego gospodarstwa podług natury gruntu, wymagań nauki, doświadczenia własnego i potrzeb ekonomicznych. Jeżeli zaś rolnik wypełnić tego nie może, jeżeli na przykład są przepisy zabraniające mu zadrzewić pewnej daniej miejscowości (z powodu serwitutów), na której byłoby najlepsze miejsce dla lasu sosnowego, gdzie indziej przemienić dziki pastewnik na żyzne pole, indziej znowu bagno na łąkę i tak dalej; wtedy traci na tym pośrednio całe gospodarstwo narodowe, cały kraj, ogół, państwo, bo pewna część ziemi nie spełnia właściwego zadania. Gdy ludność kraju wzrasta, a ze wzrostem tym przybijają ciężary na ziemię i konieczność zwiększenia produkcji rolnej, postęp rolnictwa wymaga zmniejszenia przestrzeni ugorowych i pastwisk naturalnych, a utrzymywania inwentarza przeważnie w oborach. Tymczasem nasze prawa serwitutowe od roku 1864 wzbroniły właścicielom folwarków zaprowadzania wszelkich zmian na przestrzeniach dworskich, które mogłyby spowodować zmniejszenie dawnej rozległości pastwisk dla włościan. Ukaz uwłaszczenia zapadł, jak wiadomo, w marcu roku 1864, właściwie zatem co do użytków całorocznych rok 1863, rok powszechnego rozstroju w gospodarstwach naszych, podczas którego włościanie znacznie rozszerzyli swoje użytki, przyjęty został przez komisje włościańskie za normę stałych służebności. Łąki folwarczne, te, na których po pierwszym pokosie przyznano włościanom prawo pasania, nie mogą już być zamienione na dwukośne przez nawodnienie i użyźnienie. Bagna, obarczone służebnością pastewnika⁷, nie mogą być zamienione na łąki, osuszone na pole lub wyszlamowane, torf nie może być na przestrzeniach podobnych eksploatowany przez właściciela, bo włościanie ponieśliby uszczerbek w pastewniku. Dawniejsza trzypolówka⁸ nie może być zmieniona na płodozmian⁹ zmniejszający przestrzeń naturalnych pastwisk, pastewniki nie mogą być przemienione na pola ani zagajone na lasy, co właśnie przy dobrym gospodarstwie społecznym powinno być przymusowo nakazane.

Prawie ciągle samowolne rozszerzanie służebności przez włościan przynosi także uszczerbek w prawidłowej produkcji większych gospodarstw, czemu zapobiec może oddanie wszelkich nadużyć serwitutowych wprost pod kompetencję sądów i włożenie obowiązku na władze gminne i policyjne, aby czuwały nad porządkiem. Byłoby także pożądanym, przynajmniej w niektórych razach, uchylene prawa wzbraniającego właścicielom folwarków kupowania nieruchomości od włościan. Wszak w kraju, gdzie setki folwarków rozkupują włościanie sposobem parcelacji, nie ma żadnej obawy, aby tak zwana „szlachta” wykupiła ziemię od włościan. Tymczasem zdarza się nieraz najszkodliwsza dla gospodarstwa włościanina i folwarku szachownica w polu, ogrodach, a nawet budynkach częściowo uwłaszczonych, z której jedynie drogą sprzedaży i kupna obie strony mogłyby wyjść, gdyby to było prawem dozwolone.

Złe drogi stanowią ekonomiczną klęskę dla kraju, zwiększając bowiem znacznie koszt przewozu, zniżają przez to cenę produktów i mitrzą czas ludzi. Jakkolwiek prawie w całym kraju mamy tani i dobry materiał kamienny do budowy dróg bitych i znaczne fundusze z podatku drogowego, ogromna jednak zachodzi różnica między stanem komunikacji w różnych powiatach i okolicach. Gdy w niektórych znajdujemy drogi szosowe już dość liczne, to w większości prawie zupełny brak takowych. Tak na przykład w powiecie mazowieckim, w którym mieszkam, przez ostatnie lat 20 zbudowano tylko 15 wiorst drogi bitej, tj. przeciętnie mniej niż jedną wiorstę na rok, chociaż powiat nasz płaci rocznie około 10 000 rubli

podatku drogowego. Do Łap¹⁰ na przykład, ważnej stacji kolejowej, w jesieni i na wiosnę zboża nikt nie dostarcza dla złej drogi, pomimo że pola okoliczne zasypane są wybornym do budowy dróg kamieniem. Jeżeli stan podobny trwać będzie w przyszłości, to możemy mieć nadzieję, że po stu kilkudziesięciu latach i zapłaceniu przeszło miliona rubli, pozyskamy konieczne dla powiatu sto wiorst szosy. Przyczyna wszystkiego leży w tym, że fundusze drogowe przelewane bywają z jednych powiatów do innych. Należałoby więc wyjednać koniecznie u wyższej władzy, aby każdy powiat, a nie gubernia, stanowił jednostkę obszaru drogowego i budował drogi w swoich granicach z własnych funduszy, posiadając nad nimi prawo pewnego nadzoru.

Konieczne jest założenie w Warszawie towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia ziemian od ognia i gradobicia tudzież wyjednanie u władzy, aby w towarzystwie rządowym zabezpieczenie budowli folwarcznych nie było solidarne z miastami. Także aby w ubezpieczeniu budynków dworskich i włościańskich zastosowane były jednakowe przepisy dotyczące tylko jakości budowli, a nie kategorii właściciela. Gdy bowiem miasteczka żydowskie dla spekulacji lub zacieśnienia drewnianych domostw palą się często; gdy dla stanu włościańskiego istnieje inna stopa opłaty, to na właściciela folwarku spada nadmierny ciężar dopłacania wszystkich kompensat swoim groszem. Byłoby także pożądane, aby zamiast licznych napotykanym teraz utrudnień w zakładaniu ochotniczych straży ogniowych, nakazane było przez władze we wszystkich miasteczkach i gminach wiejskich przymusowe zawiązywanie takowych i posiadanie odpowiednich narzędzi i przyrządów pożarnych.

Pożyteczną byłaby reforma naszych jarmarków i połączenie z niektórymi z okresowych wystaw rolniczo-przemysłowych w miastach gubernialnych i powiatowych, co zapewniłoby pożądany udział ludu w tych wystawach. Już wyżej wzmiankowałem o potrzebie zniesienia jarmarków w porze sianokosu i żniwa. Zwykła liczba 6-ciu dorocznych jarmarków w każdym z miasteczek naszych powinna być zmniejszona na 4 i zastosowana do czterech pór roku i chwil wolniejszych dla rolnika. Najlepiej, żeby odbywały się: w marcu, to jest przed rozpoczęciem robót w polu, w pierwszej połowie czerwca, to jest po siewach wiosennych, na 5-ty Michał¹¹, czyli po zasiewie oziminy, i w końcu listopada, to jest po zakończeniu wszystkich robót w polu. Wystawy rolniczo-przemysłowe dałyby się doskonale połączyć z jarmarkami jesiennymi.

Rozwój produkcji mięsnej przy warunkach dzisiejszych nie przedstawia dla gospodarstw naszych zbyt świetnych widoków. Z jednej strony mamy konkurencję z bydłem stepowym¹², którego produkcja jest dużo tańszą niż nasza. Z drugiej – mamy granicę niemiecką najezoną łożami, trudnościami paszportowymi i najczęściej zamkniętą dla przywozu naszego mięsa i bydła, co nie dozwala producentom liczyć na stały zbyt zagraniczny. U nas zaś najliczniejsza część narodu, to jest lud rolniczy wiejski i małomiasteczkowy, prawie nie jada mięsa, zastępując go okrasą¹³ z hodowanej przez każdego trzody chlewnej; większość zaś ludności miast składa się przeważnie z ubogich Żydów, skrępowanych koszerami¹⁴ tak, że ilość konsumentów mięsa opasowego jest stosunkowo bardzo mała. W dodatku cały handel bydłem pozostaje u nas w ręku chałatowych faktorów¹⁵, na których pułapki i zmywy wpada zwykle producent, zwłaszcza gdy sam wysła opasy¹⁶ na sprzedaż do Warszawy. Jeżeli zatem możliwe jest do pewnego stopnia i może być korzystne przy wzroście miast i osad przemysłowych rozszerzenie produkcji mięsnej u nas, to dopiero wtedy, gdy ludzie przedsiębiorczy zreformują dzisiejszy handel opasowego bydła, a producent znajdzie łatwy zbyt swego towaru w miastach krajowych i za granicą.

Znamienite usługi dla naszego rolnictwa mogłyby oddać domy handlowe, prowadzone praktycznie na małą skalę we wszystkich powiatach. Obowiązki takich domów, czy jak zechcemy je nazwać inaczej: kantorów, agentur lub sklepów ziemiańskich, powinny być następujące:¹⁷

Sprowadzanie artykułów najczęściej używanych w gospodarstwie wiejskim, jak: żelazo, smarowidło¹⁸, pasy i oliwa do maszyn, postronki¹⁹, nafta, mydło, latarnie z bezpiecznikami, narzędzia, kosy i nasiona. Obecnie przedmioty powyższe kupujemy albo w kramach miasteczkowych, oszukiwani na gatunku, miarze i wadze, albo sprowadzamy z Warszawy, co jest kosztowne i niewygodne. Ile zyskać można na hurtowym zakupie wielu podobnych przedmiotów, niech posłuży następujący mały przykład. Oliwę do maszyn kupują wszyscy w miasteczkach naszego powiatu po kop. 25 funt. Tymczasem dla licznych w sąsiednim powiecie białostockim fabryk kortu²⁰, agent handlowy dostarcza najlepszą oliwę po rs. 3 kop. 60 pud, czyli prawie za trzecią część ceny powyżej. Pojedynczy rolnik niczego hurtownie nabywać nie może, ale agentura

ziemiańska, gdybyśmy mieli taką w każdym powiecie, mogłaby dla kilkunastu lub kilkudziesięciu dworów i dworzków, kolonistów i bogatszych kmieci sprowadzać wszystko w znacznej ilości, a więc po cenie możliwie najniższej. Agentury podobne mogłyby zarazem służyć jako sklepy komisowe do sprzedaży produktów gospodarstwa ogrodowego, rybnego, nabiałowego, drobiowego i w ogóle kobiecego lub ułatwiać i pośredniczyć w sprzedaży podobnych artykułów do większych miast, która dziś dla gospodyń wiejskich jest często niemożliwa. Dalej, powinny być pożytecznymi kantorami stręczenia oficjalistów²¹, czeladzi, rzemieślników i pracodawców. Dzisiaj obowiązki te na prowincji wypełniają starozakonni faktorzy, w których interesie leży, aby służba zmieniała się ciągle; więc obiecując złote góry, odmawiają służących w jednym dworze, aby następcy gdzie indziej i wyzyskać obie strony, co demoralizuje ludzi, a dla gospodarza przynosi niewygodę, kłopot i straty.

Nie myślimy doradzać, żeby ziemianie nasi sami podejmowali się agentur handlowych, bo kto ma gospodarstwo, ten roli pilnować musi: inaczej obie sroki wyszłizną mu się z dłoni²². Ale powinniśmy wymagać w imię obowiązków obywatelskich uczciwej służby dla kraju i rozumnego podziału pracy społecznej, aby kto ma kilku synów, a nie ma kilku majątków, wykształcił jednego z nich na znanego kupca, na agenta handlowego w swojej okolicy, który mógłby w ten sposób oddać prawdziwie obywatelskie i szlachetne usługi swoim współobywatelom i okupić część grzechów lekkomyślności i próżniactwa paplającej w salonach po francusku pokrewnej gawiedzi.

Jakkolwiek obecne położenie naszego rolnictwa jest bardzo ciężkie i tym smutniejsze, że dzisiejsza stagnacja zbożowa nie jest stanem chwilowym i przejściowym; to przecież nie wolno nam opuszczać rąk i rozpaczać, bo to cechowałoby tylko brak charakteru i niedołęstwo. Żyć musimy, bo mamy obowiązki społeczne – żyć, choćby pracując w krwawym pocie czoła i o suchym kawałku chleba, byle przy ziemi, którą opuszczać jest czynem karygodnym lub hańbiącym. Utrzymać się zresztą będziemy mogli i nie dopuścić [do] ostatecznej ruiny przemysłu i kraju, jeżeli podwoimy energię, oszczędność w życiu i umiejętność w pracy, a władza dopomoże do rozwiązania w duchu ekonomicznym wszystkich palących kwestii i urzeczywistnienia skromnych życzeń, które poruszyliśmy w niniejszej odpowiedzi naszej na kwestionariusz Warszawskiego Oddziału Popierania Przemysłu i Handlu²³.

Jeżewo, w marcu 1885.

^a Kwestionariusz rzeźbiony pomieściliśmy w 238 zeszytach „Niwy” [z 1885 roku; przyp. Redakcji „Niwy”].

¹ Jarzyna – w staropolszczyźnie słowo to oprócz warzyw oznaczało również zboża jare.

² Oficjalista – osoba zatrudniona przy zarządzaniu prywatnym majątkiem ziemskim.

³ Serwituty – w dawnym prawie polskim uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich pastwisk i użytków leśnych, oparte na zwyczajach, umowach ustnych lub dokumentach; stopniowo likwidowane w XIX wieku, ostatecznie zniesione w dwudziestolecie międzywojennym, stanowiły punkt sporny w relacjach wsi z dworem.

⁴ Głogorowi chodzi o stowarzyszenia rolno-handlowe, kwestię, którą wielokrotnie omawiał w swych artykułach.

⁵ *Szachownica*, grunta pomieszane – określenie „szachownica” odnosi się do pomieszania działek dworskich i włościańskich (rozmyślenia nieregularnego, np. działki dworskie pomiędzy włościańskimi albo kilka działek jednego właściciela w różnych miejscach, pomiędzy działkami innych właścicieli).

⁶ Nieodbicie – tu w znaczeniu: bez wątpienia, niewątpliwie.

⁷ Służebności, serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, lasów oraz pastwisk.

⁸ Trzypółwka, trójpółwka – system uprawy ziemi, w którym stosowano podział gruntów na trzy części podlegające temu samemu trzyletniemu płodozmianowi, przy czym każda część była kolejno ugorowana (nieuprawiana), w drugim roku obsiewana oziminą, w trzecim – zbożem jarym.

⁹ Płodozmian – system uprawy, polegający na obsiewaniu tej samej ziemi uprawnej różnymi, specjalnie dobranymi gatunkami roślin, w celu zapobiegania wyczerpaniu ziemi.

¹⁰ Łapy – w XIX wieku zaścianki szlacheckie nad Narwią w guberni łomżyńskiej, powiecie mazowieckim, obecnie miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Łapy.

¹¹ Świętego Michała Archanioła w Kościele katolickim wspomina się 29 września.

¹² Bydło stepowe, węgierskie siwe bydło stepowe – odmiana bydła domowego, pochodząca z węgierskich stepów.

¹³ Okrasa – zaprawa do potraw, najczęściej tłuszcz.

¹⁴ Skrępowany koszerami – chodzi o regułę obowiązującą w prawie żydowskim, określającą rodzaje produktów dozwolonych do spożywania oraz warunki, w jakich powinny być produkowane lub spożywane.

¹⁵ Faktor – pośrednik, pełnomocnik. Chałatowy – pogardliwe określenie Żyda, metonimia: od „chałat”, wierzchnie okrycie przypominające płaszcz, noszone przede wszystkim przez Żydów we wschodniej Europie.

¹⁶ Opasy – chodzi o bydło; opas – od wypasać.

¹⁷ Następny – tu w znaczeniu: następujący.

¹⁸ Smarowidło – termin używany na oznaczenie jadalnej pasty (z mięsa, tłuszczu, jajek, warzyw lub innych składników) do smarowania na chlebie; lub – jak w powyższym przypadku – jako smar do maszyn, chroniący żelazo przez rdzą i niedopuszczający do przecierania się żelaznych elementów.

¹⁹ Postronki – mocne, grubo skręcone sznury.

²⁰ Kort – tkanina wełniana o skośnym splocie; wykorzystywana przede wszystkim przy wyrobie męskich ubrań.

²¹ Chodzi o biura pośredników pracy.

²² Sroki wysłizną się mu z dłoni – nawiązanie do powiedzenia *Trzymać dwie sroki za ogon*, czyli chcieć załatwić od razu kilka spraw jednym wysiłkiem; określenie używane najczęściej w ujemnym znaczeniu, pejoratywnie.

²³ Chodzi o Warszawski Oddział Towarzystwa Popiekania Rosyjskiego Przemysłu i Handlu, instytucję działającą od lat 80. XIX wieku do roku 1909 w zaborze rosyjskim, związaną bezpośrednio z handlem, przemysłem i szkolnictwem technicznym. Miał charakter naukowo-techniczny, ale niewiele wspólnego z popieaniem rosyjskiego przemysłu i handlu; organizował regulacje odczyty i zjazdy, wydawał czasopisma i książki. Posiadał liczne sekcje, takie jak: Techniczna, Chemiczna, Górniczo-Hutnicza, Cukrownicza. Sekcje te zbudowały podstawy dla późniejszych specjalistycznych stowarzyszeń technicznych.

9

JASYR¹ W PIEŚNIACH LUDU POLSKIEGO, „Niwa” 1886, t. XXIX, s. 504-513; opublikowano w osobnej rubryce; podpis pod tekstem: „Zygmunt Gloger”².

I znowu oczy wszystkich zwrócone są na Bałkany, gdzie przed chwilą bratobójcza toczyła się walka³, walka już nie z bisurmanem⁴ i półksiężycem, ale o kęs ziemi i prawo starszeństwa na ruinach potęgi otomańskiej. Zupełnie inaczej przedstawiała się kwestia wschodnia przed wiekami. Były to niebezpieczne zapasy Europy z Azją, krzyża z półksiężycem. Dwóm najludniejszym częściom kuli ziemskiej szło o śmierć lub życie. Wielki chan pisał do papieża: „I my także Boga chwalimy i ramieniem jego zburzymy świat cały, od Wschodu aż do Zachodu! Albowiem powiedziane jest, iżby na niebie był tylko jeden Bóg, a na ziemi tylko jeden Chan”⁵.

Ruch umysłów w Europie objawiał się niezrównanym zapałem w czasie wojen krzyżowych, jako też nieopisanym przestachem wobec największej w świecie potęgi dżingischanidów⁶, i po zdobyciu Carogrodu przez Turków⁷. Ruch dyplomatyczny polegał głównie na usilnych zabiegach papieżów, którzy, chcąc ocalić chrześcijaństwo i cywilizację, pracowali z jednej strony nad zgodą ludów chrześcijańskich, a z drugiej przez częste poselstwa do władców Wschodu starali się zażegnać ich pokuszenia zaborcze.

Niebawem wypełni się półsiódma⁸ wieku od strasznej chwili, w której nieprzejrane hordy dzicyz mongolskiej po raz pierwszy ujrzały płowe fale Buga i Wisły, a niwy lechickie oblane zostały krwią walecznych w boju z Ordyńcem⁹ pod Opolem¹⁰ i Turskiem¹¹. Półsiódma wieku upływa od owej trwogi wszystkich ludów i od straszego dnia popielcowego w Sandomierzu¹², który otworzył pierwszą krwawą kartę księgi pięćsetletnich dziejów walki narodu polskiego z muzułmaństwem.

Wojny te były pasmem strasznych klęsk, nieszczęść i niedoli, wielkich poświęceń, czynów i tryumfów, ale w poezji nie zostały obrazów godnych siebie, jak to widzimy u Słowian naddunajskich. Przyczyna tego była prosta. Lud nasz nie brał ogólnego udziału w tych walkach, jak na przykład Serbowie i Bułgarowie: zasłaniał to stan rycerski, walczyła z bisurmaństwem i ginęła w obronie kraju szlachta, a ta miała już

swoją literaturę pisaną, uczonych dziejopisów, publicystów, dyplomatów i mówców. Ruch też literacki w wielkiej sprawie wschodniej szeroko był rozwinięty w dawnej Polsce. Pisano o potrzebie radykalnego zabezpieczenia południowo-wschodniej jej granic, o konieczności wypędzenia Tatarów i Turków z Europy, opisywano wschodnie kraje i narody, wojny z nimi toczone, układy i rokowania. Józef Wereszczyński, biskup kijowski¹³, ten – jak się wyraża Bartoszewicz¹⁴ – „biskup i zarazem hetman: biskup zakuty w hełm i pancerz, hetman z infułą na głowie i pastorałem w ręku”, prawie całe życie walczył na kresach przeciw barbarzyństwu wschodniemu piórem i orężem. Wacław Potocki, podczaszy krakowski, pisze bohaterski poemat o wojnie chocimskiej¹⁵; nie tworzy on jednak epepej ludowej, bo dla niej nie było gruntu wśród rycerstwa wychowanego w szkołach łacińskich.

Jednakże rycerze owi mieli swe domy i rodziny w zaciszu wiejskim, mieli tam matki, żony i siostry, żyjące nadzieją powrotu zwycięzców, oplakujące śmierć i nieszczęścia, przywiązane do mowy rodzinnej i do pieśni, bez których nie było w dawnej Polsce obrzędu, smutku i zabawy, pracy ani wczasu¹⁶. Wojownicy brali z sobą na wojnę pachołków spod strzechy wieśniaczej lub ubogiej zagrody szlacheckiej, którzy zostawiali przy swoich ogniskach domowych modre, zażawione oczy dziewcząt, szukających w pieśni ulgi dla smutnych myśli i utulenia tęsknoty serca. Toteż wśród komnat szlacheckiego dworu i na zagonie¹⁷, przy krosienkach i kądzieli¹⁸ niewiasty śpiewały wszędzie te same na smutną nutę pieśni o krwawym boju, o niewoli tatarskiej, o nieszczęściu matek i kochanek.

Pieśni tych musiało być wiele, ale czas zatracił je w pamięci narodu. Naprzód przestano je nucić po dworach i wtedy zostały pieśniami ludowymi, ponieważ przechowywał je tylko lud. Ale i lud zatracił je powoli i do naszych czasów dochował ledwie kilka tych pieśni, kilka oderwanych fragmentów, które jeszcze w ustach jego znalazł Lompa¹⁹, Wójcicki, Kolberg i piszący niniejszych słów kilka.

Pieśń z Górnego Śląska zaczynająca się od słów: „Oławo²⁰, Oławo, ty nasza dziedzino – dwoje ślicznych dzieciak do Turek zajęli²¹” – opisuje szczególne a rzewne zdarzenie. Brat z siostrą pozostawał już siedem lat w niewoli bisurmańskiej, ale nie jednakie były ich koleje. Gdy brat wtrącony był do ciemnej piwnicy – „siostrzyczkę dali do jasnej świetlicy”, gdzie przez siedem lat złotem i srebrem szyła, nie wiedząc nic pewnego o swoim bracie. Aż w ósmym roku miała dziwny sen o nim, dostała klucze do ciemnicy, otworzyła ją i zawołała na brata: czy żywy lub umarły? „Żywym, siostrzo, żywy – pod kolana zgięty” – była odpowiedź z lochu nieszczęsnego więźnia:

W moich białych włosach
Myszy gniazda mają,
Moje czarne oczy
Gady wyjadają.

Córka:

Gdy do stodoły przyszła,
Tak bardzo płakała,
Miły, mocny Boże,
Matka nas poznała.

To narzekanie niepoznanej usłyszało najmłodsze pachole i pobiegło do swej matki pytać się, czy miało braciszka czy siostrzyczkę?

Miałoś, dziecię, miało,
Aleś ty ich nie znało,
Miły, mocny Boże,
Aleś ty ich nie znało.

Tutaj pachole słowa słyszane od podróżnych powtórzyło swej matce, która:

Wnet do stodoły bieżała
I rękami łamała,
Mocny Boże – wołała,
Ach, jak was nie poznała!

Druga pieśń mówi o zdobyciu zamku jazłowieckiego²² przez Tatarów. Pan i pani z tego zamku ukryli się w tajemnej wieży. Horda rabując zamek znalazła jedno pacholę, którego pyta, gdzie się ukrywa pan z panią.

Nie śmiem wam powiadać,
Bo dałby mnie pan ściąć.
– Nie bój się, pacholę,
Weźmiemy cię z sobą,
Do tatarskiej ziemi.

Pachole wskazało na najwyższą wieżę, a wtedy Tatarzy

Pierwszy raz strzelili
Nic nie urobili,
Drugi raz strzelili
I pana zabili;
Trzeci raz strzelili,
Panią z sobą wzięli.
Jak idą, tak idą,
Przez łąki zielone,
Za mury szernione.
Obejrzy się pani
Na swe smutne mury:
Mury moje, mury,
Co w dali czernicie,
Już pana nie macie!
Pana wam zabili,
Panią z sobą wzięli
Do wiecznej niewoli,
Do tatarskiej ziemi.

Nie było wówczas gazet ani poczt dzisiejszych, więc o losie bitew rozchodziły się zwykle najprzód wieści niepewne, bo przez ciemne gęstwiny borów, przez głębokie jary pełne zdradliwych zasadzek, przez bezludne stopy, przez rzeki i strumienie, na których były w czasie pokoju rzadkie, a podczas wojny poniszczone mosty; tylko ptak przelatywał chyżo i swobodnie i on jeden mógłby chyba przynieść stroskanej matce wiadomość o jej synu, kochance o walecznym rycerzu. Toteż wieści takie w dawnych pieśniach naszych niesione są do rodziny przez kukułki i sokoły:

Hej! tam za ciemnym borem,
Nad białym jeziorem
Siedzi sokół siwy
Opowiada dziwy:
Hej! za ciemnym borem
Nad białym jeziorem
Bili się tam długo,

Krew płynęła strugą,
Czarną rolę poorali
I strzałami zasiali.

W innej pieśni wieść o śmierci młodziana przyniosła kukulka:

A kukulka smutna kuka,
Matka syna swego szuka:
Kukulka siadła na drzewinie,
Na czerwonej kalinie,
Główkę w listek przytuliła
Tak do matki przemówiła:
„Już nie siedzie Jaś za stołem,
Płacze Kasia za sokołem,
Jaś twój z pola nie uciecze,
Oj, po szabli krew mu ciecze,
I wzięli go na mary²³,
Zabili go Tatarzy”.

Kasię przynagliła matka, aby oddała rękę innemu młodziankowi, więc słyszymy w pieśni dalej:

Siadaj dziewczę za stołem,
Da ze swoim sokołem.
– Chociaż ja będę siadać,
Nie będę z wami gadać.
– Siadaj za cisowy stół,
Bo nie wróci Jasio twój.

Inna pieśń opiewa ciężką dolę brańca w jasyrze²⁴:

Siedzi sokół na topoli,
Płacze Jasio w niewoli
I tak sobie huka
Jako kukulka, jako kukulka
W zielonym gaju kuka.
A jakże go serce boli
Żyć w tatarskiej niewoli:
Musi o chleb prosić,
Wodę koniom nosić;
Płacze Jasio, że żyje
A czarnemu tatarowi,
Choć nie matce, nie ojcowi,
Czarne nogi myje.
– Oj, czemuś mnie matko miła
W Wiśle nie utopiła,
Oj, bo lepiej pójść na mary,
Niz w niewolę na Tatarzy!

Inna z pieśni mówi o niespodziewanym napadzie pohańców²⁵ na pogrążoną we śnie wioskę:

Czemu kury²⁶ nie piejecie?
Czemu ludzie nie czujecie?
Turki sioło zrabowali
Gromadami ludzi gnali.
Uciekł jeden na koniu
Leci, leci po błoniu,
A krwią ślady zalewa
I sam z bólu omdlewa.

Wrona kracząc popija ciepłą krew ludzką, a wśród branek zawodzi płaczem prowadzona w niewolę stara kobieta. Bisurman za powrotem do domu, przyprowadzając niewolnicę, wita swoją żonę słowami:

Bywaj, bywajże nam zdrowa,
Słuchaj pani turczynowa,
Przywiodłem ci niewolnicę
Aże z Polski robotnicę.

Żona turka rozkazuje niewolnicy trzy roboty spełniać jednocześnie:

Niech trzodę pasie oczami,
Koszulki pierze rękami,
A niech kołysze nogami.

Niewolnica po znamieniu dojrzanym na ręce w czasie kąpieli skrycie poznaje, że jej surowa pani jest jej córką, niegdyś uprowadzoną w jasyr, więc kołysząc niemowlę, tak dziecinie zaśpiewała:

„Lulaj! lulaj Tatarzątko
A moje wnuczátko”.
A Turkini z krzesła wstała,
I staruszki się pytała:
„Po czymżeś mnie ty poznała?”

Niewolnica objaśnia, po czym poznała, a wzruszona Turczynka poznaje w niej swoją matkę i woła:

Zawitaj, matko rodzona!
Jać twoja córka stracona!
Zrzucaj z siebie suknie w łaty,
Dam ci drogie złote szaty.

Niektóre pieśni śpiewali jeszcze niedawno wędrowni dziadowie, treść bowiem historyczna i bojowa harmonizuje dziwnie z siwym włosem starego weterana. Echo klęsk i krwawych zapasów słyszymy w jednej z takich pieśni:

Zawołajmy dziś nabożnie
Do Najświętszej Panny:
O Panienko litościwa!
Uproś Syna swego
Żeby pomógł zawojować
Cara tureckiego.
O, Panienko litościwa,

Jakże idą lata!
Czy już będzie pokój wieczny,
Czy skończenie świata? i tak dalej.

Oto początek innej:

Pod Kamieńcem, pod Podolskiem²⁷
Stoi Turek z swoim wojskiem,
Stoi, stoi, nie wojuje,
Więcej wojska potrzebuje.
Hetman w polu kołem toczy,
Tureczczyźnie pluje w oczy:
Leci strzała za strzałami,
Krew się leje potokami, i tak dalej.

O wiekopomnym zwycięstwie króla Jana pod Wiedniem²⁸ śpiewali weterani pieśń:

Gdy pod miastem, pod Wiedniem
Turek się uszańcował
A do miasta, do Wiednia
Zbroje wygwintował

I przyjechał król polski,
Do kościoła bieży,
Przed Najświętszą Panią
Padł i krzyżem leży i tak dalej.

W wieku XVIII krążyło w Polsce wiele pieśni o tym największym w dziejach Słowiańszczyzny pogromcy bisurmanów. Między innymi powszechnie znany był śpiew:

Wsiadaj na koń twój, dzielny monarcho waleczny,
Dzień przychodzi sąsiadom twoim ostateczny,
Już Turek przebył Dunaj, już Węgry zabiera,
Już Staremburg²⁹ ogrody wiedeńskie otwiera.
Niemcy ręce wznoszą
I o pomoc proszą,
Pożar bliski ścianie,
Ratuj, Wielki Janie! i tak dalej.

Wśród pieśni dawnych uderzała swoją pięknoscią i siłą pobudka przeciw bisurmanowi, śpiewana niegdyś zarówno po dworach, jak i chatach wiejskich, i przez lud podlaski jeszcze do połowy bieżącego stulecia pamiętana. Pieśń tę nieznanego autora, natchnionego w drugiej połowie XVII wieku wielkim nieszczęściem najazdu tureckiego na województwa ruskie, przytaczamy tu w całości ze względu na jej wartość i znaczenie tego zabytku literatury polskiej:

Ocknij się, Lechu, przerwij sen twardy,
Czuwa na twój kark bisurman hardy,
Czas przetrzeć źrenice, a toczyć krynice
Łez gorzkich!
Już pod armatą ziemia przyklekła,
Już Ukraina pod Turkiem stęka,

Już braniec spętany: już brząka kajdany,
A ty śpisz!
Orle Sarmacki! gdzie są pioruny?
Gdzie są ogniste grady Bellony?³⁰
Gdzie dziarska ochota? gdzie pradziadów cnota?
Gdzie męstwo?
Już Kamieńcowi, pozał się Boże!
Ściele Ottoman³¹ z popiołu łożę,
Ty w łabędziem pierzu, nie w twardym puklerzu
Harcujesz!
Wszelką swobodę już wytrąbiono,
Już na rekwiem³² z dział uderzono;
A ty o żałobie, ani o swym grobie
Nie myślisz!
Hej! na dobranoc wolnościom twoim,
Nachylił Turczyn księżycem swoim,
Ty hejnał wesoło i taneczne koło
Grać każesz!
Czarnieckich³³ nie masz, Koreckich³⁴ mało
I Chodkiewiczów³⁵ już nam nie stało;
Młódź tylko została i zaniedbała
Ochoty!
Na złotą wolność już pęta kują,
Na twoje karki łyka³⁶ gotują,
Gore u sąsiada: wszędy słyhać „biada”,
A ty spisz!
Podolskie kraje z żalu się kraju,
Kruszą się mury, wieże padają;
Ty zakamiały nad Sykulskie skały,
Śpisz, Lechu!

Inny autor, równie niewiadomy, natchniony także boleścią z powodu ujarznienia Podola przez Półksiężyc, ułożył wspaniałą pieśń nabożną, którą jednym głosem zanucił naród, a którą tu również jako ciekawy zabytek literatury słowiańskiej, odzwierciedlającej walkę z muzułmaństwem, przytaczamy:

Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy
Upadających ludzi,
Sercem wzdychamy, łzy wylewamy,
Niech prosba łaskę wzbudzi.
Polska korona, wielce strapiona,
Żebrze Twojej litości,
Jednejże matki niezgodne dziatki
Szarpają jej wnętrzności.
A nieprzyjaciół wziął sobie na cel,
Ach, nieszczęśliwa dola!
Z tak znamienitej Rzeczypospolitej
Uczynił dzikie pola³⁷!
Już nie masz dawnych kawalerów sławnych,
Ręka tyrańska ich znosi.

Młódź się została i ta nie cała,
Śmierć ranne żniwo kosi.
Gdzie są rycerze, bitni żołnierze?
Gdzie ich męstwo i siła?
Z nimi pospołu, poszła do dołu,
W grobie się położyła!
Ani gromada, ani ludzka rada
Plac wygrywa w potrzebie!
Szabla tępieje, serce truchleje,
Gdy Boże nie masz Ciebie!
Najwyższy Panie, mocny hetmanie!
Dobądź oręża Twego;
Uśmierz pohany, ulecz nam rany,
W sławie Imienia swego.

Krew przelana w pięciowiekowych bojach z pohańcem dawno już spłynęła z Bohu³⁸, Prutu³⁹ i Dniestru⁴⁰, dawno wsiąkła bez śladu w czarną ziemię Podola i Ukrainy, tłumy uprowadzonych od ogniska rodzinnego jeńców zginęły w jasyrze bez wieści. Nawet głuchną tradycje, a pług rozorał mogiły na pobojuwiskach. Zostało tylko w ustach ludu echo pieśni, które niegdyś wykwitły z łez, niedoli i tęsknoty. I została jeszcze wśród nas gaść Tatarów, ale ludzkość praw i szlachetność gościnnego narodu nie tylko otworzyła im kajdany, ale za przywiązanie do nowej ojczyzny nadała przywilej szlachecki i dziedzictwo ziemi. Otoczyła szacunkiem towarzyskim i miłością bratnią tych prawowitych obywateli kraju, choć zachowujących swój Koran po dzień dzisiejszy.

¹ Jasyr – niewola u Tatarów lub Turków; również: ludność wzięta do niewoli tatarskiej lub tureckiej.

² Artykuł w dużej części powtarza ustalenia i sądy Glogera z tekstu *Walka z muzułmanstwem w pieśniach ludu polskiego*, „Kronika Rodzinna” 1877, nr 5, s. 72-73; zob. s. 281-286 w tym tomie.

³ Glogerowi chodzi o wojnę serbsko-bułgarską trwającą od 14 do 28 listopada 1885 roku, zakończoną zwycięstwem Bułgarii.

⁴ Bisurmanstwo – pogardliwie: muzułmanie, zwłaszcza Turcy. Gloger w *Encyklopedii staropolskiej* tak oto wyjaśnił pochodzenie terminu: „w języku arabskim od wyrazu islam – poddanie się (woli Bożej) pochodzi imiesłów *muslim*, w liczbie mn. *muslimin*. Persowie przekształcili ten wyraz na *musulman*, a od nich przejęli go Turcy w znaczeniu wyznawców islamu. Polacy przekręcili wyraz jeszcze więcej, bo z *musulmana* zrobili *bisurmana*. Zbisurmanić się – znaczyło poturczyć się, czyli przyjąć wiarę mahomekańską”. Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana, ze wstępem J. Krzyżanowskiego*, tom I, Warszawa 1972, s. 177.

Warszawa 1972,

⁵ Nie udało się ustalić źródła tego cytatu.

⁶ Czyli poddanych Czyngis-chana/ Dżyngis-chana (1155–1227) – władcy mongolskiego, twórcy i długoletniego władcy imperium mongolskiego.

⁷ Chodzi o zdobycie Konstantynopola (zw. również Carogrodem) przez wojska tureckie Mehmeda II Zdobywcy w 1453 r.

⁸ Tzn. sześć i pół.

⁹ Ordyniec – Tatar należący do ordy.

¹⁰ Bitwa pod Opolem – bitwa stoczona w 1241 r. pomiędzy siłami polskimi pod dowództwem księcia opolsko-raciborskiego Władysława a wojskami mongolskimi podczas I najazdu mongolskiego na Polskę, zakończona porażką wojsk polskich.

¹¹ Bitwa pod Turskiem – bitwa stoczona w 1241 r. w rejonie wsi Tursko Wielkie, pomiędzy siłami polskimi pod dowództwem wojewody krakowskiego Włodzimierza a wojskami mongolskimi pod dowództwem Bajdara podczas I najazdu mongolskiego na Polskę, zakończona porażką wojsk polskich.

¹² Chodzi o przejście Sandomierza przez armię mongolską 13 lutego 1241 roku (w Popielec).

¹³ Józef Wereszczyński (1530–1598) – polski pisarz polityczny, polemista, moralista i kaznodzieja, biskup kijowski, autor m.in. *Votum z strony podnieśnienia wojny potężnej przeciwko cesarzowi tureckiemu* (Nowy Wereszczyn 1597).

¹⁴ Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, kustosz Biblioteki Głównej w Warszawie, honorowy członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; autor m.in. 1291 hasel w *Encyklopedii Orgelbanda*. O Józefie Wereszczyńskim pisze w: tenże, *Historia literatury polskiej potoczny sposobem opowiedziana*, Warszawa 1861, s. 308–309.

¹⁵ Wacław Potocki (1621–1696) – poeta, arianin, podczasz krakowski, autor poematu *Transakcja wojny chocimskiej* (powstał w latach 1670–1675, I wyd. pt. *Wojna chocimska*, Lwów 1850).

¹⁶ Wczas, wywczas – wypoczynek, czas wolny spędzany bez troski.

- ¹⁷ Zagon – długi, wąski pas ziemi uprawnej.
- ¹⁸ Kądział – pęk włókna lnianego, konopnego lub wełnianego przygotowany do przędzenia, umocowany na przędzy lub kółworotku.
- ¹⁹ Józef Piotr Lompa (1797–1863) – górnośląski działacz, poeta, tłumacz, publicysta, prozaik, pionier oświaty ludowej oraz etnografii na Śląsku, autor m.in. *Krótkiego wyobrażenia historii Śląska dla szkół elementarnych* (Opole 1821).
- Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – pisarz, historyk, folklorysta, edytor, powstaniec listopadowy; redaktor „Biblioteki Warszawskiej” (1843–1844, 1850–1879), współredaktor „Kłosów” i *Encyklopedii powszechnej* Orgelbrandta, autor min. *Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi znad Bugu (z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich)* (Warszawa 1836).
- Oskar Kolberg, wł. Henryk Oskar Kolberg (1814–1890) – folklorysta i kompozytor, uważany za ojca polskiej etnografii, autor monumentalnego dzieła *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce* (Warszawa 1857–1890).
- ²⁰ Oława – rzeka o dł. ok. 92 km, płynąca z Przedgórze Sudeckiego na Nizinę Śląską, lewy dopływ Odry.
- ²¹ Zajęli – ujęli, zabrali.
- ²² Zamek w Jazłowcu – zbudowany w XV wieku w Jazłowcu na Ukrainie, do XVII w. własność Buczačkih (Jazłowieckich), następnie m.in. Radziwiłłów i Koniecpolskich, obecnie w ruinie.
- ²³ Mary – nosze dla zmarłych; również: podwyższenia, na którym stawia się trumnę z zwłokami lub tumna na podwyższeniu.
- ²⁴ Jasyr – niewola u Tatarów lub Turków; również: ludność wzięta do niewoli tatarskiej lub tureckiej.
- ²⁵ Pohańcy – poganie.
- ²⁶ Kury – liczba mnoga od słowa „kur”, czyli kogut.
- ²⁷ Kamieniec Podolski – miasto na Ukrainie, nad rzeką Smotryczem; w I Rzeczypospolitej stolica województwa kamienieckiego, zwany „Bramą do Polski” był wielokrotnie oblegany przez Turków, w czasach Glogera stolica guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego.
- ²⁸ Chodzi o bitwę stoczoną 12 września 1683 roku pod Wiedniem między wojskami polsko-austriacko-niemieckimi pod dowództwem Jana III Sobieskiego a armią Imperium Osmańskiego pod wodzą Kara Mustafy, która zakończyła się zwycięstwem Sobieskiego.
- ²⁹ Ernst Rüdiger von Starhemberg (w tekście: Staremberg; 1638–1701) – austriacki generał, dowódca obrony Wiednia w 1683 r.
- ³⁰ Bellona – w mitologii rzymskiej bogini wojny, towarzysząca Marsa, utożsamiana z grecką Enio.
- ³¹ Ottoman – inne określenie Turków.
- ³² Rekwiem – muzyczny utwór żałobny; również: msza za zmarłych
- ³³ Czarnieccy h. Łódzia – ród szlachecki wywodzący się ze wsi Czarnca w Małopolsce; najslawniejszym przedstawicielem rodu był Stefan Czarniecki (1599–1665), hetman polny koronny wojska polskiego wojewoda ruski, starosta tykociński, właściciel Tykocina, nadanego Czarnieckiemu za zasługi na rzecz ojczyzny, do których w szczególności należały sukcesy w wojnie ze Szwedami w latach 1655–1660.
- ³⁴ Koreccy h. Pogoń – litewski ród książęcy wywodzony od Olgierda, syna wielkiego księcia Giedymina; oprócz posiadłości na Litwie należały do nich rozległe dobra na Wołyniu, w związku z czym Koreccy wielokrotnie ścierali się z Tatarami, jednym z przedstawicieli rodu był Samuel Korecki (ok. 1586–1622), awanturnik i jeden z najsłynniejszych polskich dowódców wojskowych początku XVII w.
- ³⁵ Chodkiewiczowie h. własnego – polsko-litewski ród magnacki; jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tego rodu był Jan Karol Chodkiewicz (1560–1621), hetman wielki litewski, wojewoda wileński, podczaszki litewski, hrabia na Szklowie; jeden z najwybitniejszych europejskich dowódców wojskowych początku XVII wieku.
- ³⁶ Od isć w lyko, czyli zostać wziętym do niewoli.
- ³⁷ Dzikie Pola, Zaporże – historyczna nazwa obszaru nad dolnym Dnieprem, poniżej tzw. porohów, czyli skalnych progów rzeki, w średniowieczu zamieszkiwana przez Pieczyngów, Połowców i Tatarów, następnie kolonizowana przez ludność ruską.
- ³⁸ Boh – rzeka na Ukrainie, której źródła znajdują się w środkowej części Podola.
- ³⁹ Prut – rzeka w południowo-wschodniej Europie, lewy dopływ Dunaju, rzeka graniczna pomiędzy Rumunią a Mołdawią.
- ⁴⁰ Dniestr – rzeka płynąca przez Ukrainę i Mołdawię (a w praktyce będąc granicą mołdawsko-naddniestrzańską). Należy do zlewiska Morza Czarnego.